**Ostrzeżenie!** Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 5,80 zł w tym 8% VAT NR 39 (1618) 24–30 września 2021

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Władze PiS-u uchwaliły, że Polska nie wystąpi z Unii Europejskiej. Widocznie chce zostać wyrzucona.

# Kto strzelał do Dudy?

str. 5

# Morawiecki głos w twoim domu

str. 6

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223102 39

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 8718b02b04

# TYDZIEŃ Z GŁOWY

❱ Pisowski rząd ma płacić 500 tys. euro dziennie za to, że Polska nie wykonała orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej i nie zamknęła kopalni węgla brunatnego Turów. Kara została nałożona przez TSUE po skardze wniesionej przez rząd Czech. Pisowscy negocjatorzy, w tym Sasin i Kurtyka, przez prawie pół roku nie zdołali osiągnąć kompromisu. Z czeskim premierem nie dogadał się również Morawiecki, który w maju mówił, że się dogadał.

❱ W związku z karą za Turów pisowscy patrioci nie wiedzą, na kim wieszać psy: na władzach Czech czy na wiceprezesce TSUE, hiszpańskiej sędzi Rosario Silvie de Lapuercie. Nie są też zgodni co do tego, czy płacić czy nie płacić pół bańki euro dziennie. Romanowski, Ziobrowy wiceminister sprawiedliwości, ogłosił na Twitterze: „To nawet nie jest szantaż, to jest sędziowski rozbój i kradzież w biały dzień. Nie dostaniecie ani centa". Chętnie byśmy się założyli o to z Romanowskim, ale zakładania się z ludźmi ułomnymi intelektualnie zabrania nam wrodzona uczciwość.

❱ Na granicy polsko-białoruskiej lub tuż za nią, na terenie województwa podlaskiego, znaleziono zwłoki czworga uchodźców. O zwłokach 39-letniej migrantki białoruscy pogranicznicy powiedzieli, że „noszą ślady przeciągania z Polski". Pisowcy niezmiennie twierdzą, że dramatowi uchodźców winny jest prezydent Łukaszenka, chociaż przecież to nie on przeciąga zwłoki z Polski.

❱ Czy wprowadzony na miesiąc stan wyjątkowy zostanie przedłużony? – zapytano Wąsika, wiceministra spraw wewnętrznych i administracji. Uchylił się od odpowiedzi. Za to premier Morawiecki powiedział, że decyzję w tej sprawie podejmie w porozumieniu z prezydentem.

❱ W białym miasteczku, czyli w miejscu protestu medyków przy Alejach Ujazdowskich w Warszawie, okaleczył się, a w wyniku okaleczeń zmarł 94-letni mężczyzna. Zostawił list: „Oddałem życie jako protest przeciwko strajkowi służby zdrowia (bo jest polityczny przeciw Polsce PiS)!". Po dramacie medycy zmienili formę protestu – na tzw. cichy dyżur – oraz przystąpili do negocjacji z Bromberem, specjalnie powołanym w tym celu wiceministrem zdrowia.

❱ Kierownictwo Ministerstwa Edukacji i Nauki spotkało się z przedstawicielami nauczycielskich związków zawodowych. Czarnek zapowiada podwyżki płac, co nauczycielom się podoba, ale też zwiększenie pensum, co im się nie podoba. Tak czy inaczej nauczyciele są bliżej kompromisu z rządem niż medycy – może dlatego, że mają skromniejsze żądania.

❱ Gotowi do podpisania porozumienia z rządem są przedstawiciele Zarządu Głównego NSZZ Policjantów. Zwykli policjanci mówią, że związkowcy sprzedali skórę tanio. Za tanio.

❱ Duda, który już drugą kadencję odgrywa rolę prezydenta Polski, poleciał z żoną do Nowego Jorku, gdzie przemawiał na forum 76. sesji Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych. Tym razem nie czyhał przy toaletach, żeby sfotografować się z prezydentem USA Joem Bidenem, tylko normalnie, jak panisko, spotkał się z prezydentami Brazylii, Mongolii i Turcji.

❱ Aktywnością wykazał się też towarzyszący Dudzie Rau, polski minister spraw zagranicznych. To nie ironia – Rau spotkał się z ministrem spraw zagranicznych Rosji Siergiejem Ławrowem. Zżera nas ciekawość, czy poruszono temat wraku.

❱ Radzik, Ziobrowy wiceprezes Sądu Okręgowego w Warszawie (prezesem jest również Ziobrowy Schab), zabronił sędziemu Igorowi Tulei prowadzenia zajęć dydaktycznych na wyższych uczelniach. „Z uwagi na zezwolenie na pociągnięcie SSO Igora Tulei do odpowiedzialności karnej i zawieszenie w obowiązkach służbowych prowadzenie przez Pana Sędziego zajęć przyniesie ujmę godności urzędu sędziego" – napisał Radzik tytułem uzasadnienia. Decyzję Radzika sędzia Tuleya uznał za kolejną formę represji.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

# Naród niewolników

Naród polski został dwukrotnie wyzwolony. Raz, kiedy w drugiej połowie XVIII wieku nastąpiły rozbiory. Drugi raz, gdy w 1944 r. do Polski wkroczyła Armia Radziecka i ustanowiono PRL, a z nią reformę rolną likwidującą pozostałości poddaństwa. Prawda ta dotyczy chłopów, czyli ponad 80 procent społeczeństwa, a więc narodu. Cesarze Rosji i Austrii oraz król pruski wprowadzili niewielką kontrolę państw nad niewolnictwem chłopów, taką, żeby zbytnio nie narazić się szlachcie, dotychczasowym władcom kraju niewolnictwa. Polska Ludowa zlikwidowała zaś ziemian jako klasę czerpiącą wciąż majętność i władzę z dawnego poddaństwa i pańszczyzny. W II RP właściciele folwarków zapewniali sobie supremację środkami ekonomicznymi. Stąd i nazwa ich sług – ekonomowie.

Tezy, które przedstawiam, sprzeczne są z polityką historyczną PiS i działalnością Instytutu Pamięci Narodowej, czyli zawierają prawdę. Głoszona jest, także w szkołach, teza, że powstania szlachty przeciw zaborcom, a żołnierzy wyklętych przeciw komunie miały na celu wyzwolenie narodu, chociaż toczyły się w imię dobra zaledwie kilku do kilkunastu jego procent.

Kupiliśmy z Daniszewską 2 egzemplarze rewelacyjnej książki Kamila Janickiego „Pańszczyzna, prawdziwa historia polskiego niewolnictwa". Brawo Wydawnictwo Poznańskie! Nabyliśmy 2 takie same tomy, żeby nie wydzierać sobie książki z rąk.

Janicki nie formułuje tych co ja tez o rozbiorach i PRL. On tylko przedstawiając setki faktów, prowadzi do uznania rozbiorów i socjalizmu za oczywiste dobro dla Polaków. „Pańszczyzna" opisuje szczegóły życia i pracy chłopów, którzy bydłu i świniom zazdrościli losu. Biały niewolnik odrabiał kilkanaście dniówek tygodniowo, cały czas ponaglany biciem do nieprzytomności. Pan wieszał poddanych, co było mu wolno. Czynił to rzadko, gdyż trup nie chciał pracować, czym pomniejszał majątek oprawcy. Wolny czas kmieć spędzał, będąc katowany biczem lub zakuty w dybach. Zawsze głodował wraz z rodziną. Zastępował woły robocze, świń nie, gdyż chłop uchodził za niejadalnego. Łaskę pańską stanowiło gwałcenie chłopu żony i córek, było to komplementowaniem jego rodziny. Zbiegów szlachta solidarnie ścigała, a uciekiniera z katowni, będącego własnością sąsiada, łatwo było zabić, bo nie powodowało to strat u mordercy. To była też jedyna forma wyzwolenia chłopa, który dopóki żył, oddawał swemu właścicielowi ponad połowę wpływów w pieniądzach i w plonach. Nie dziw więc, że potem w lasach chłopi zabijali część uczestników powstań zwanych narodowymi, które wojowały o przywrócenie niepodległej Polski, czyli niewolnictwa pozbawionego państwowych ograniczeń.

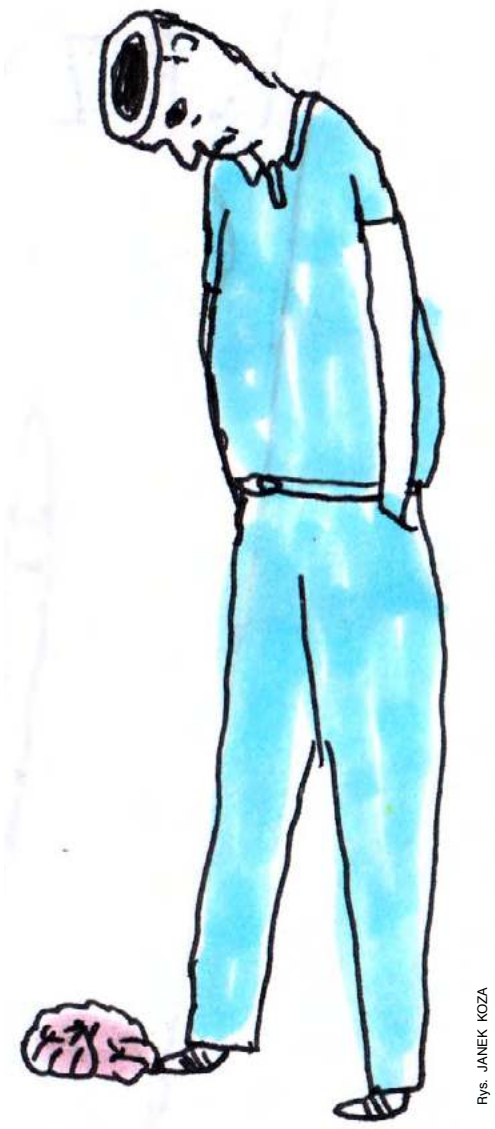

Rys. JANEK KOZA

Jeszcze dziś istnieją sąsiednie wsie, których młodzież bije się dorocznie na pamiątkę przodków. Jedni wyłapywali swych katów, szlachtę, i wydawali powstańców Rosjanom. Inni przeciwnie, pomagali oprawcom. Oficjalna historia Polski pomija te dzieje narodu, zachwyca ją działalność jego katów, czyli szlachty, tylko dlatego, że to ona wojowała z obcymi państwami, spławiała Wisłą owoce niewolniczej pracy, parała się dyplomacją i wyrażała polską państwowość. Ludzie z herbami inspirowali też polskie pisarstwo, np. Sienkiewicza krzepiącego serca szlachty czy też Reymonta czyniącego sielankę z życia upodlonych niewolników. Bohater jego „Chłopów" jest rodzajem „Wuja Toma" – zadowolonego niewolnika czarnej maści z amerykańskiej literatury.

Janicki odkłamuje obowiązującą w kraju prawicową wersję historii, wedle której utrata niepodległości, a potem nastanie zależnej od ZSRR PRL stanowiło nieszczęście narodu, chociaż fakty mówią, że było na odwrót.

Gdyby nadal istniała cenzura, nie dopuściłaby do wydania książki o niewolnictwie polskiego narodu. Wówczas „Pańszczyzna" sprzedawana byłaby nielegalnie, a przez to czytałoby ją 100 razy więcej ludzi. Dlatego wciąż pozostaję zaciekłym zwolennikiem cenzury.

Niewolnictwo słabo dotyczyło przodków Daniszewskiej i moich. Żona jest postszlachcianką po mieczu, a chłopką po kądzieli. W międzywojniu takie mezalianse jak ten pana Daniszewskiego czasem się zdarzały. O jednym z nich opowiada „Wesele" Wyspiańskiego. Było i jest ono obowiązkowe dla uczniów. Daniszewska jest z pochodzenia mieszańcem, czyli kundlem.

Moi przodkowie są Żydami, a już w XIX wieku pomojżeszowymi ateistami.

**My, parchy, nigdy nie byliśmy niewolnikami. Cieszyliśmy się grupową wolnością. Jechaliśmy za Niemców do gazu jako ludzie wolni od dziedzictwa pańszczyzny.**

Gdy ona istniała, znieczulaliśmy niewolników przed ich straszliwym losem. Poiliśmy naród śmierdzącą wódką w naszych karczmach.

Jestem więc dziedzicznie nieobciążony niewolnictwem. Ta spuścizna swobód pozwala mi jebać PiS i wszystkich nacjonalistów. Uważają oni, że Polska była wolna wówczas, gdy w państwie szlachty znęcała się ona nad narodem. Uprawiała kult niepodległości państwa, katując 80 procent jego ludności. Nadal głosi prymat suwerenności państwa nad swobodami narodu. Instrumentem zakłamywania przeszłości jest Instytut Niepamięci Narodowej. Załgana teraźniejszość dotyczy niepodległości państwa wobec Unii Europejskiej.

Polski nacjonalizm skrycie nie lubi Żydów dlatego właśnie, że parchy zawsze miały w dupie niezawisłość państwa pociągającą za sobą przez wieki zniewolenie narodu. Kaczyński, Suski, Terlecki nie posiadają folwarków. Dlatego to ich państwu przeznaczona jest rola ciemiężcy większości Polaków. Jednakże tylko jego mniejszość skanduje im „Wypierdalać!". Większość zaś sądzi, że brzydkie słowa są bardziej ohydne niż ciemiężenie ludzi, które już teraz nie wymaga pańszczyzny. Władcom Polski wystarczy odbieranie narodowi mózgów. Rzeczy u nas niewielkiej zresztą ich zdaniem wartości.

Zdaniem prawicy Polacy istnieją dla Polski jako państwa, a nie ono dla obywateli. Precz z taką ojczyzną. □

**URBAN**
sekr@redakcja.nie.com.pl

# PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Beata Kempa** powiedziała, że jesteśmy szantażowani praworządnością. 500 tys. euro dziennie mamy składać w nieoznakowanych banknotach.

■ **Jan Duda** stwierdził, że homoseksualizm jest zjawiskiem zaraźliwym. Gdy choroba ma łagodny przebieg, mamy do czynienia z biseksualizmem.

■ **Małgorzata Kidawa-Błońska** powiedziała, że w Platformie większość to osoby wierzące. Niedługo okaże się, że większość PO ogląda „Wiadomości" w TVP.

■ **Katolicki tygodnik „Niedziela"** zaproponował, abyśmy zaprosili Jezusa w nasze krzyże. Ortopedzi będą mieli ciężki sezon.

■ Na **dziedzińcu Pałacu Prezydenckiego** odbyły się tradycyjne dożynki. Dorzynanie w pałacach wynalazła Wielka Rewolucja Francuska.

■ W **Neapolu** upłynniła się krew świętego Januarego. Ponieważ alkohol rozrzedza krew, niejeden polski duchowny ma problemy z krzepliwością.

**MARTA M.**

# 81. TYDZIEŃ PANDEMII

**A może uchodźcy umierają na granicy, bo się nie zaszczepili?**

Rys. TOMASZ WIATER



eprasa.pl 8718b02b04

MICHAŁ MARSZAŁ

## Uważajcie, z kim pijecie.

# Mazurek Szumowskiego

Najgłośniejszym wydarzeniem ostatniego tygodnia jest bez wątpienia afera, jaka wybuchła po urodzinach dziennikarza Roberta Mazurka. „Fakt” opublikował zdjęcia z imprezy, na której obok siebie bawili się m.in. Borys Budka, Łukasz Szumowski, Marek Suski, Sławomir Neumann, Michał Dworczyk, Władysław Kosiniak-Kamysz, Tomasz Siemoniak, Marek Dyduch czy Piotr Gliński. Czyli z jednej strony totalna opozycja i mordercy Lecha Kaczyńskiego, a z drugiej niszczyciele demokracji, wyprowadzający właśnie Polskę z Unii Europejskiej.

Tak się nieszczęśliwie składa, że sam miałem być na tej imprezie obecny. Nie zaprosił mnie – śmiecia z parszywego „NIE” – oczywiście jubilat, który współzakładał przecież „Frondę”, pisywał w „Uważam Rze” czy w „Sieciach” u Karnowskich. Miałem iść jako osoba towarzysząca kogoś wyżej postawionego, na dowód czego załączam zaproszenie:

Po krótkim namyśle uznałem, że skoro Mazurek chce uczcić 50. urodziny, to nie będę mu się na nie wpierdalał, żeby puszczać bąki – tym bardziej że usadzić mógł mnie po złości gdzieś w ciemnej sali między Bronisławem Wildsteinem i Tomaszem Terlikowskim.

Popełniłem tym samym strategiczny błąd, który tłumaczyć może też polityków. Zapraszany nie wie bowiem niemal nigdy, kto jeszcze zjawi się na imprezie i jaki będzie jej rozmach. Zasady *savoir vivre'u* zabraniają nawet pytania, kogo jeszcze na popijawie można się spodziewać. Czy gdyby Mazurek zaprosił Mariusza Trynkiewicza, Harveya Weinsteina, Jacka Jaworka i Billa Cosby'ego, to sfotografowany na ich tle minister powinien podać się do dymisji? Na którym etapie nastąpić powinien strategiczny odwrót opozycji? Gdy Budka dostrzegł rudy łeb Szumowskiego? Przed złożeniem Mazurkowi życzeń? Zaraz po?

• • •

Polityk tym oczywiście różni się od takiego jak ja frajerzyny, że prędzej poniesie konsekwencje zrobienia sobie zdjęcia nie z tym, z kim trzeba. Na oplecionym groźną muzyką pokazie slajdów na stronie „Faktu” widać, że politycy bawili się zasadniczo we własnych podgrupach – pisowcy osobno i opozycja osobno. Marek Dyduch z Lewicy stał zaś sam pod drzewem, poprawiając portki. Wyjątkiem jest zdjęcie, na którym obok jubilata stoją jednocześnie Sławomir Neumann z PO i Łukasz Szumowski z PiS.

Od początku istnienia fotografii problem z nią jest taki, że niekoniecznie oddaje całościowy obraz sytuacji. Sam mam zdjęcia, na których wesoły ściskam grabę Morawieckiemu i Sakiewiczowi. Czy przez to ich mniej nie lubię? Wręcz przeciwnie! W siedzibie kancelarii premiera miałem kiedyś okazję uciąć sobie pogawędkę z Markiem Suskim. On mnie obrażał i ja jego, ale obaj się przy tym uśmiechaliśmy. Na zdjęciu wyglądałoby to jednak, jakbym mu robił laskę.

ŻYCIE
we wtorek

Koniec spekulacji — prezydent Kwaśniewski od lat zna agenta rosyjskiego wywiadu Władymira Ałganowa. Na zdjęciu poniżej stoją obok siebie. W piątek prezydent pytany o kontakty z Ałganowem powiedział: „Ja nie wiem, ja się nie spotykałem". A jego rzecznik kilkakrotnie oświadczał: „Prezydent nie znał Ałganowa i nigdy się z nim nie spotykał".

Wizyta przedstawicieli władz centralnych i wojewódzkich w siedzibie Towarzystwa 1 maja 1987 r. Stoją od lewej: Edward Włodarczyk, Kazimierz Nowakowski, Leszek Miller, Kazimierz Borowczyk, Tadeusz Sawicz, Władymir Ałganow, Aleksander Kwaśniewski, Tadeusz Zwierzchowski.

Problem zrobienia sobie fotografii nie z tym, z kim trzeba, przerabiali chyba wszyscy ważniejsi politycy. W 1997 r. prezydentowi Kwaśniewskiemu zarzucono zażyłą znajomość z rosyjskim szpiegiem Władimirem Ałganowem. Na dowód pisząca o tym gazeta „Życie” przedstawiała zdjęcia, na których w grupie stali i Kwach, i Ałganow, i Leszek Miller. Sąd po latach przyznał rację Kwaśniewskiemu, który odcinał się od parszywego kumpelstwa ze szpionem. W 2019 r. Beata Szydło i Antoni Macierewicz po wichurze na Pomorzu cyknęli sobie fotkę z gangsterami z Gdańska, w tym z Olgierdem L., pseudonim Olo. I też musieli się tłumaczyć, że nie są częścią jego gangu.

Wbrew pozorom problemem może być nie tylko zdjęcie z niewłaściwą osobą, ale mina, którą uchwycono. „Gazeta Polska” od lat przy okazji rocznic Smoleńska wałkuje tę samą fotę Tuska z Putinem, na którym nasz premier, stojąc w błocie, wygląda jak kabareciarz opowiadający Putinowi kawał o dopiero co rozbitym samolocie.

Warto więc pamiętać o gradacji dowodów na czyjeś niecne zachowania: zdjęcie to dopiero przyczynek i najłatwiejsze pole do manipulacji. Gruby kaliber stanowią nagrania dźwiękowe, a najlepiej wideo.

• • •

O ile można wytłumaczyć się z zarzutu posiadania zdjęcia z kimś niewłaściwym, o tyle politykom trudniej przyszło wyjaśnianie, czemu zamiast być w piątek wieczorem w Sejmie i słuchać sprawozdania z działalności Najwyższej Izby Kontroli w 2020 r. wraz z opinią komisji, oni gromadnie pomaszerowali na ochlaj. Marian Banaś w istocie gadał niemal do pustej sali, na której znajdowało się tylko kilkunastu posłów. Tradycją starą jak parlamentaryzm jest to, że siedzi się na dupie tylko wtedy, gdy trzeba i warto. Większość polityków kładzie lachę na nudne debaty, na których nie będzie można zaistnieć; i nie ma się co dziwić, że w piątek wieczorem – skoro mogą – to wolą być gdzie indziej. „Fakt” podszedł jednak polityków bardzo sprytnie i spytał ich o usprawiedliwienie przed publikacją zdjęć z urodzin.

Wszyscy tłumaczyli się jak durnie. Borys Budka wyjaśniał swą nieobecność pracami związanymi z przygotowaniem konwencji wspólnie z Neumannem i Siemoniakiem, Suski zasłaniał się innymi obowiązkami, a Cymański **„zapoznał się już ze wszystkim opiniami”**. Wszystkich przebił jednak Kosiniak-Kamysz: **„Tego dnia miałem inne zadania, kilkukrotnie zabierałem głos, musiałem doprowadzić do porządku posła Brauna. Poza tym jedna osoba nie może zajmować się wszystkim”.**

Jeśli chodzi o zarzut opierdalania się w pracy, nasza klasa polityczna ponadpartyjnie i solidarnie dała dupy po całości.

Kolejną sprawą, o której władcy Polski najwyraźniej zapomnieli – a która jest im teraz wypominana – są wciąż obowiązujące obostrzenia związane z pandemią koronawirusa. Co prawda obowiązek utrzymania 1,5-metrowego dystansu dotyczy pieszych, a zasłanianie ust i nosa na świeżym powietrzu nie jest obowiązkowe, jednak człowiek jadący tramwajem z maseczką na ryju podczas lektury „Faktu” może się oburzyć, że politycy kładą lachę na wirusa, podczas gdy on musi uważać, a wszystkie media trąbią o rosnącej liczbie zakażeń.

I znów – o ile co bardziej kumatym wyborcom dałoby się wytłumaczyć, że polityka to głównie to, co dzieje się poza Sejmem, a nie w nim, że przecież większość gości urodzinowych była zaszczepiona i kto w piątek wieczorem chciałby słuchać pierdolenia Banasia – o tyle nikt nie wybaczy im picia frajerskiego alkoholu, a już na pewno nie w nieodpowiednim towarzystwie.

Gdyby Neumann rozmawiał z Szumowskim w sali sejmowej, nikt nie miałby o to pretensji. Sam Tusk mógłby gadać z Kaczyńskim (co zresztą w 2014 r. w sali plenarnej uczynili, podając sobie ręce) – byle w miejscach z polityką kojarzonych. Knajpa urasta w oczach Polaka do siedliska zła, w którym politycy robią wyłącznie rzeczy niecne. Duża w tym wina zresztą samych polityków, którzy obrzucali się taśmami nagranymi pokątnie w restauracjach.

Ostatecznym czynnikiem przesądzającym o winie jest jednak dopiero obecność alkoholu. Skoro ludzie ze sobą piją, to znaczy, że się lubią – koniec, kropka. Żadne opowieści o wojnie polsko-polskiej i dwóch plemionach nic tu nie dadzą.

Ofiarami tego mitu padali w historii Polski przeróżni gracze. Słynne zdjęcia z Magdalenki, na których widać Kiszczaka pijącego wódkę z Michnikiem i Wałęsą, na lata stały się koronnym dowodem spisku, jaki wtedy rzekomo zawiązano. Dla całego środowiska PiS-u stały się podstawą do narracji o solidaruchach i komuchach, którzy zawiązali spisek i podzielili się Polską. Problem w tym, że przy tym samym stoliku w Magdalence, co widać na nagraniu, kilka krzeseł dalej od Kiszczaka siedzi i wódkę popija Lech Kaczyński. To jednak pisowcom nigdy nie przeszkadzało…

Dla każdego, kto otarł się o Sejm, nie jest zresztą nowością, że posłowie wszelkich partii ze sobą jedzą i piją. Oczywiście zdarzają się wielkie animozje, ale są rzadkością. Parlament, podobnie jak sąd, to nie tylko w Polsce rodzaj teatru. Pamiętam, że podczas swojej pierwszej wizyty na rozprawie jako nastolatek dziwiłem się, że adwokat i prokurator stoją przed salą i ze sobą wesołkują, zamiast – jak w amerykańskich filmach – szczerze się nienawidzić. Dialog to element kultury politycznej, wbrew pozorom świadczący o zdobyczach cywilizacji, bo lepsza kultura to taka, w której przeciwnicy polityczni raczej ze sobą rozmawiają, niż walą się po mordach, strzelają z kałacha albo zamykają w aresztach.

Znamienną anegdotę w tej kwestii opowiedział w 2016 r. w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” zmarły niedawno aktor i poseł Bronisław Cieślak: **„Kiedyś piliśmy piwo z Andrzejem Urbańczykiem w sejmowym barze pod schodami. Na mównicy występował znany poseł ZChN Michał Kamiński, który okropnie znęcał się nad naszym SLD. Tak okropnie nas poniewierał, że obaj z Andrzejem patrzyliśmy na to zafascynowani. Po czym stwierdziliśmy: »A pies mu mordę lizał, jeszcze po łyku piwa«. Kamiński zszedł z mównicy, minęły może ze dwie minuty i pojawia się w barze. Woła do nas: »Cześć, chłopaki, stawiam następne piwo«. Andrzej na to: »Michał, na litość Boga, przecież myśmy przed chwilą oglądali cię na trybunie sejmowej«. On na moment zastygł, po czym mówi: »Co się wygłupiacie, przecież ja mam wyborców w Łomży«. Co miało oznaczać: ja mam swoich wyborców, wy swoich, toczy się pewna gra, a teraz napijmy się piwka”.**

• • •

W przypadku urodzin Mazurka mamy więc do czynienia ze zbiegiem czynników, które wystawiają politykom złą opinię: po pierwsze jest to picie alkoholu, po drugie w restauracji, po trzecie w mieszanym politycznie towarzystwie, i co najgorsze – takim, które udało się sfotografować.

**Po dupie w sondażach dostaną za to jednak nie politycy Zjednoczonej Prawicy, lecz opozycji. Elektorat PiS jest w stanie wybaczyć mu niemal wszystko: budowę wież, wały na respiratorach, drożejący chleb i prąd.**

Natomiast politycy PO, PSL czy Lewicy, chlający wódę na tej samej imprezie co pisowcy, zadają kłam całej misternie od lat budowanej narracji o antydemokratycznych siłach chcących wyprowadzić Polskę z UE, fałszować wybory czy zdemolować sądownictwo. Z wrogiem tego kalibru nie siada się do stołu i nie wali z nim kielicha – z kimś takim walczy się wszelkimi środkami!

Trudno zatem uwierzyć w tłumaczenia od lat kojarzonego z prawicą red. Mazurka, że cała ta historia jest dziełem przypadku, że hurtowo zgromadzeni *paparazzi* dowiedzieli się o imprezie niechcący i że on chciał się jedynie bawić, a nie wyciąć komuś psikusa.

Jeśli opozycja nie weźmie sama siebie za mordę, możemy już rozpoczynać dyskusję, czy będzie nie trzecia, ale czwarta kadencja PiS-u. □

michal.marszal@redakcja.nie.com.

**O czym rozmawiają przy wódce politycy opozycji i PiS?**

## Facebook

**Marcin Wasyl Wasążnik:** Ustalają, czy na pewno starczy wódy dla wszystkich…
**Krzysztof Smejlis:** Przywódce rozmawiają przy wódce, a prawdziwi przywódcy się nie spotykają – wysyłają swoich emisariuszy, błaznów.
**Narodowy Ból Od Bytu:** Licytują się, kto więcej biskupich fiutów obciągnął.
**Hubert Switalski:** O Magdalence Ogórek.
**Katarzyna Müller:** O dupach, drożyźnie i pogodzie. Z pewnością nie o pracy.
**Le Mythe:** „Co następnym razem dosypać Kukizowi, bo na poprzednie składniki zaczyna się uodparniać”.
**Filip Tytus Wojtasiewicz:** Debatują o sprawach ważkich – Morawiecki ze Schetyną i Budką martwią się cenami miski ryżu oraz kilograma ośmiorniczek, Sasin spiera się z Kosiniakiem-Kamyszem, jak spektakularnie przesasinić kolejny sasin, Czarnek ubolewa nad upadkiem cnót niewieścich, a Suski potakuje wszystkim i merytorycznie dłubie w nosie.
**Dorota Lewicka:** W dalszym ciągu o Polsce, która istnieje teoretycznie, inaczej rzecz ujmując: o chuju, dupie i kamieni kupie, no i o jakichś pierdołach.
**Rafał Wiśniewski:** Kminią, co te chuje z tygodnika „NIE” znowu na nich wymyślą.
**Mateusz Kozub:** Prowadzą spór o wyższość grzybków marynowanych nad ogóreczkiem w kategorii zagrych.
**Jan Jaan Kowalski:** Rozmawiają o pieniądzach, stołkach, rodzinach na swoim.
**Mateusz Jankowski:** Co tu można jeszcze spierdolić w tej Polsce.

## Forum

**MTNG:** Na szczęście Jarosław Kaczyński jeszcze nigdy nie pił alkoholu.
**Sindbad:** Jak odegrają swój teatrzyk, to przy kielonku mówią, gdzie mają swój elektorat.
**BOG:** Zastanawiają się, ile kosztuje chleb.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI



eprasa.pl 8718b02b04

# Dywanem na druty

Pierwsze niekatolickie trupy na polsko-białoruskim pograniczu to dobry pretekst do przedłużenia stanu wyjątkowego. Pisowski rząd nie mógł sobie niczego lepszego wymarzyć. Siać grozę wśród obywateli będzie teraz łatwiej.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

O tym, że sprawa jest w zasadzie przesądzona, zasugerował na ubiegłotygodniowej konferencji prasowej Michał Dworczyk, szef kancelarii premiera. Pytany o to, co konkretnie spowoduje ewentualne wydłużenie okresu militaryzacji niewielkiej części wschodniej flanki Unii Europejskiej, odpowiedział o **„sytuacji na granicy, presji na granicę, powtarzających się próbach pokonywania tej granicy oraz różnego rodzaju incydentach, które mogłyby w konsekwencji powodować zagrożenie dla polskich obywateli i państwa polskiego”.**

Dworczyk nie zdradził, zatem go w tym wyręczymy, że funkcjonariuszom Podlaskiego i Nadbużańskiego Oddziałów Straży Granicznej wstrzymano w ostatniej chwili wszystkie urlopy. A w Nieznanym Borze, w sercu Puszczy Białowieskiej, planuje się utworzenie kolejnego już – poza ostatnio otwartymi w Czerwonym Borze i Białej Podlaskiej – zamkniętego ośrodka dla cudzoziemców.

Stacjonuje tam od kilku lat jedna z jednostek podlaskiej brygady Wojsk Obrony Terytorialnej, wykorzystywana dotychczas m.in. do tropienia martwych i żywych dzików chorych na afrykański pomór świń. „Ciapaci” w tym miejscu z pewnością więc podbudują morale byłej armii Macierewicza, bo nic nie sprawi jej większej frajdy niż potencjalni arabscy terroryści, których będzie można trzymać pod lufą ku chwale ojczyzny i patrona z podkomisji smoleńskiej.

• • •

Rozpierducha na granicy miałaby mniej dotkliwe konsekwencje, gdyby nie personalne roszady na kierowniczych stanowiskach w Podlaskim Oddziale Straży Granicznej. Przeciętni dowódcy dają sobie radę w czasie pokoju. Ale na czas wojny – to banał – potrzeba fachowców, których kariera nie zależy od partyjnych układów.

Ponad 2 lata temu wyrzucono z kilku placówek Straży Granicznej doświadczonych i lubianych prawosławnych komendantów-podpułkowników i zainstalowano w ich miejsce oficerów niższych szarż **„po linii rzymskokatolickiej”.**

Tak było, co ustaliliśmy, w przypadku placówek Straży Granicznej w Białowieży i Czeremsze, teraz należących do newralgicznych miejsc w konflikcie granicznym z Aleksandrem Łukaszenką.

**W tej sprawie listy do premiera Mateusza Morawieckiego pisał nawet prawosławny metropolita warszawski i całej Polski Sawa, ale niewiele to dało.**

Podpułkownicy przeszli na emeryturę, a na ich miejsca zostali delegowani katoliccy porucznicy i kapitanowie. Konsekwencje? Pogranicznicy wprost mówią, że nie panują nad sytuacją i jedyne, co im pozostaje, to ostrzegać mieszkańców, żeby zamykali się w domach na noc i spuszczali psy.

– W użyciu przez tych desperatów są już nie tylko nożyce do cięcia metalu czy drabiny, ale nawet dywany – opowiadają. – Rzucają je na płot i przełażą. Miejscowi ich się boją, bo to nie są przyjemniaczki, jak ta dziewczyna z kotem w Usnarzu Górnym. Podchodzą pod domy i proszą nie tylko o jedzenie, ale też o pieniądze. W lasach palą ogniska. Momentami było to tak niebezpieczne dla zielonej granicy, że jednostki wojskowej ochrony przeciwpożarowej miały pełne ręce roboty.

• • •

Ale nie tylko Straż Graniczna daje ostatnio ciała na granicy. Policja, jaką mają pogranicznicy do wsparcia, zatrzymała w jednej z miejscowości przy polsko-białoruskiej granicy obywatela Bangladeszu. Facet miał plecak i niepolską karnację skóry. Wylądował w policyjnej suce, mimo że próbował tłumaczyć funkcjonariuszom, że na terenie Polski przebywa zgodnie z prawem. Nie przyjęli tego na wiarę, ale na szczęście wezwali na pomoc mądrzejszy od siebie patrol Straży Granicznej. I okazało się, że „uchodźca” zatęsknił za kolegami, którzy prowadzą u nas biznes kulinarny, a na dodatek jest w posiadaniu wizy Schengen, może więc ze swoją ciemną twarzą podróżować legalnie wzdłuż i wszerz Europy.

• • •

W tle tego wszystkiego odbył się w Hajnówce, kilkanaście kilometrów od granicy z Białorusią, czterdziesty jubileuszowy Międzynarodowy Festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej. Wśród gości festiwalu znalazł się Wiktor Sawczuk, konsul białoruski w Białymstoku. Po koncercie inauguracyjnym miał okazję zjeść i wypić na bankiecie wydanym z tej okazji. Mundurowych – policjantów, wojskowych, pograniczników – przy stołach również nie zabrakło.

**WJK**

## WIEŚCI GMINNE INNE

Funkcjonariusze Straży Granicznej w Barcianach podczas patrolowania granicy zauważyli w pasiece pośród uli krzaki marihuany o wysokości od 100 do 230 cm. 57-letni pszczelarz tłumaczył służbom, że hodował zakazane rośliny, bo dobrze wpływały na kondycję pszczół. Jego pszczółki niedomagały z powodu warrozy, a marihuana zawiera olejki eteryczne, które sprawiają, że pasożyty pszczół się nie imają. Owady były też spokojniejsze i bardziej zrównoważone. Nie przekonało to jednak aparatu państwowego. Krzaki marychy wytrzebione zostały w pizdu. Pszczoły padają jak muchy, a pszczelarzowi grozi więzienie.

Policjanci z Zabrza weszli przez okno po drabinie do mieszkania na parterze w kamienicy przy ul. Grunwaldzkiej. Zaalarmowani zostali przez przechodniów, którzy zauważyli na parapecie okna 2-letnią dziewczynkę. To, co zastali wewnątrz, przeszło ich wszelkie ludzkie pojęcie. Pijana matka spała sobie smacznie, a dziewczynka była najwyraźniej głodna. Dziecko nakarmiono pączkiem, a kobiecie podano wodę, bo bardzo ją suszyło. Brawo, zabrzańska policja!

74-letni biznesmen w Ostrowie Wielkopolskim rzucił się na maskę samochodu škoda, którym uciekali złodzieje. Oprócz złodziei w samochodzie znajdował się plecak z gotówką w sile kilkudziesięciu tysięcy złotych, które rzucający się mężczyzna podjął wcześniej z banku. Zmiażdżeni taką desperacją bandyci wyrzucili plecak przez okno, zatrzymując jedynie portfel i znajdujące się w nim kilkaset złotych. Cóż, przy alternatywie pieniądze albo życie zawsze wybierajcie pieniądze. Życie bez nich nie ma wszak większego sensu.

Ta niemota minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak pochwalił się na Twitterze, iż podpisał rozporządzenie zakazujące noszenia wojskowych mundurów przez osoby podszywające się pod żołnierzy Wojska Polskiego. Innymi słowy noszące ową odzież w sposób nieuprawniony. Gdyby Błaszczak legionowski miał w resorcie jakiegoś prawnika, to ten by mu pewnie powiedział, że niepotrzebnie się natęża. Art. 61 kodeksu wykroczeń zakazuje podobnych działań i przewiduje za nie stosowne sankcje. Ale Błaszczak nadal uważa, że jest synem mądrości. Absolutnie beznadziejny przypadek…

Z danych podanych przez Główny Urząd Statystyczny wynika, że w Polsce ponad 1,2 mln domostw nie ma łazienki, a prawie 900 tys. toalety. To oznacza, że ponad 2,5 miliona Polaków nie może się wysrać w standardach europejskich, o czym zapomniano, konstruując tzw. politykę spójności Unii Europejskiej. To jest sygnał dla władzy. Program „Kibel plus” im. Andrzeja Adamczyka pozwoliłby obecnemu ministrowi infrastruktury zapisać się złotymi zgłoskami na kartach polskiej historii. W żadnym innym przypadku nie ma on na to szans.

Tajemniczy informatyk z Londynu przelał 10 mln zł na konto magistratu w Krakowie. Zażyczył sobie, aby pieniądze przeznaczyć na budowę Centrum Muzyki oraz parkingu w sąsiedztwie krakowskich Błoni. Prezydent Krakowa prof. Jacek Majchrowski nie chce ujawnić danych darczyńcy. Jego zdaniem to osoba fizyczna – nie trzeba więc tego robić.

Rys. TOMASZ WIATER

Zdaniem opozycji należy ujawnić dane, bo pieniądze mogą pochodzić z wyłudzeń, handlu pornografią dziecięcą, stręczycielstwa albo czegoś gorszego. To logiczne. Skąd uczciwy człowiek miałby wziąć tyle forsy, a do tego być tak nieuczciwym, aby powierzać ją osobom tak nieodpowiedzialnym jak urzędnicy municypalni.

Anna M. została skazana na 2 miesiące więzienia przez hiszpański sąd za notoryczne bicie pochodzącego z Niemiec męża. Do agresji dochodziło w kurorcie Playa del Ingles na południu Gran Canaria w archipelagu Wysp Kanaryjskich, gdzie Polka i Niemiec przebywali na wakacjach. Niemiec twierdził, że polska żona bez powodu od kilku dni okłada go pięściami i kopniakami, a on nie stawia oporu. Dobrze, dobrze, drogi Helmucie, my już znamy te wasze krzywdy i nasz brak powodów…

Przedsiębiorca z Ryk, zajmujący się handlem częściami samochodowymi, za pośrednictwem internetu sprzedał skrzynię biegów za 1300 zł, którą wysłał do Niemiec. Nabywca zażądał jednak zwrotu pieniędzy, ponieważ towar nie spełniał jego oczekiwań. Uczciwy Polak odesłał Niemcowi pieniądze, w zamian za co otrzymał paczkę zawierającą niemieckie śmieci. Tak to Europa staje się ziemią smoków, które rzucą się sobie do gardeł.

„Majonez Kielecki” skończył 62 lata. Wszedł do masowej produkcji we wrześniu 1959 r. w zakładach ZW Społem. „W księgarni na ulicy Sienkiewicza kupiłem wydaną w Moskwie książeczkę – instrukcję dla robotników zakładów majonezowych. Nauczyłem się wtedy trochę rosyjskiego i zacząłem czytać. Było tam kilka rysunków urządzeń i taka mniej więcej receptura majonezu” – przyznał technolog Janusz Cichocki, który wdrożył „Kielecki” do produkcji. W 2021 r. „Majonez Kielecki” miał 20-procentowy udział w polskim rynku majonezów. Ja tam wolę „Kętrzyński”…

O potrzebie i sensowności ogólnokrajowego systemu kaucyjnego, którego już od dawna nie ma i jeszcze długo nie będzie, przekonały się władze Olsztyna. Ustawiły 2 śmieciomaty wypłacające za wrzuconą puszkę lub butelkę od 5 do 25 groszy. Olsztynianie w 2 miesiące wrzucili do pojemników ponad 40 tys. opakowań, czyli 670 dziennie. Pozyskanie tych surowców wtórnych kosztowało zatem ok. 1,5 tys. zł. Zdaniem ekspertów od projektowania przyszłości świata ogólnopolski system kaucyjny musiałby kosztować 9 mld zł. A może eksperci jak zwykle nie mają racji?

Mieszkańcy Spółdzielni Mieszkaniowej „Jaroty” w Olsztynie pojechali przed biura spółdzielni taczkami, aby wywieźć nimi prezesa Romana Przedwojskiego. Nie udało się, bo prezes zdążył uciec z biura, wsiąść do samochodu, rozłożyć siedzenie i pozostając zupełnie niewidocznym, na leżąco przysłuchiwać się obelgom pod swoim adresem. Ludzie mają prezesowi za złe, że łoi ich opłatami, które w ostatnich latach wzrosły o kilkaset procent, a oni nie zarabiają 18 tys. zł miesięcznie, ile rzekomo zarabia prezes. Gdy prezes został w końcu we własnym samochodzie zlokalizowany, salwował się ucieczką, omal nie rozjeżdżając stojącego mu na drodze dziennikarza. Gdyby go rozjechał, dopiero mielibyśmy prawdziwy news.

**R.J.**

Zaczerpnięte z prasy wiejskiej i powiatowej doniesienia poddane zostały przez redakcję wnikliwej krytycznej analizie, co jednak nie znaczy, że są absolutnie prawdziwe. Za co zatem nie bierzemy odpowiedzialności.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK



eprasa.pl 8718b02b04

# Kto strzelał do Dudy?

W piątek 17 września 2021 r. prezydent Andrzej Duda wpadł na wschodnią granicę Polski sprawdzić, jak żołnierze radzą sobie z Białorusią. Zdjęcie opublikowało Biuro Bezpieczeństwa Narodowego: Duda, czterech pograniczników, mapa. Namacalny dowód, że wódz przewodniczył odprawie Straży Granicznej. Pogranicznik rysuje palcem po mapie, pokazując, którędy pójdą czołgi. A może tylko gdzie trzeba przestawić jezioro, żeby drut kolczasty lepiej chronił Polskę. Prezydent pochylony nad płachtą. Wszyscy w czarnych maskach. Duda ma zafrasowaną minę i czarny golf.

Data nie jest przypadkowa. Tego samego dnia głowa państwa wzięła udział w otwarciu Muzeum Pamięci Ofiar Sybiru w Białymstoku. Przypomniała, że 82 lata temu **„Armia Radziecka zdradziecko, na mocy paktu Ribbentrop–Mołotow, zaatakowała Polskę, ramię w ramię z hitlerowskimi Niemcami”.**

Krynki – tutaj wpadł Duda z gospodarską wizytą – leżą w strefie stanu wyjątkowego. Prawie dotykają białoruskiej granicy.

Głos mieszkanki: – Około szóstej wieczorem. Słychać strzały, pojedyncze, od granicy. Myśliwi? Niemożliwe, przecież jednym z ograniczeń jest zakaz użycia broni przez cywilów. Może mi się wydaje, przecież się nie znam. Po chwili włączają się syreny pojazdów specjalnego przeznaczenia. Kanonada nie ustaje, ba, teraz lecą już krótkie serie, w okolicy ujadają psy, ludzie wychodzą do ogrodów sprawdzić, czy nie ma wzmożenia ruchu wojsk, ale nie. Nie wiadomo, co robić. Jakaś pani chce jechać do Białegostoku. Młodzieniec, chyba ze służb, ale po służbie, rechocze: „Eee, to Duda. My tu jesteśmy na telefonie, jakby co, to pierwszy dostanę wiadomość, żeby uciekać, he, he, to też wam powiem”. Strzały słychać bitą godzinę. Potem już tylko syreny kolumny prezydenckiej asysty, cichnące w stronę zachodu.

Czyli prezydent odjeżdża.

Ludzie deliberują do późnej nocy: jest zagrożenie czy nie? Kto strzelał? Czy mogą bezpiecznie położyć się spać? Z ust premiera i prezydenta padły słowa: wojna hybrydowa. WOJNA! Gdy wieje, leje lub pojawia się więcej wirusa, władza wysyła alerty na telefon. Dlaczego nie wysłała info o ćwiczeniach z użyciem broni w okolicach miasta?

Marta na Fejsie: **„Może to spontan był? Sami jesteście zaskoczeni, że tak jakoś wyszło? To z tej radości, że przyjeżdża prezydent, chcieliście pokazać, że co? Że broń się wam nie zacina? Jak się fajnie echo niesie? Przy granicy z państwem, z którym relacje mamy bardziej niż napięte?”.**

Nieoficjalnie udało mi się ustalić, że strzelali Białorusini. Przecież mają manewry…

Choć ludzie z Krynek mówią, że w najlepszym razie strzelali jedni i drudzy. Na razie nie do siebie. Prosili o przekazanie apelu, co niniejszym czynię:

Panie Prezydencie! Mieszkańcy Krynek woleliby, aby nie odwiedzał Pan Krynek, dopóki leżą w strefie **„szczególnego zagrożenia bezpieczeństwa obywateli i porządku publicznego”,** bo jeśli Łukaszenka ma do Pana jakieś anse, dlaczego mają oberwać również oni? Poza tym jeśli oberwie Pan rykoszetem, to kto zadba o Polskę?

Oczekiwaliby też, że po strzelaninie – nieważne, kto pociągał za spust – Straż Graniczna powinna wydać oświadczenie informujące, co się właściwie stało.

Rys. HENRYK CEBULA

Marta: **„Masz się czuć bezpiecznie. Jak się nie czujesz bezpiecznie, to się poczuj i się nie interesuj… A jak szwagier z dyżurki zadzwoni, żeby wiać, to ci powiemy”.**

**B.D.**

# Tup, tup, tu trup, tam trup

Trup koło wsi Dworczysko pod Gibami. Trup na polu w powiecie sokólskim. Trup w lesie pod wsią Zubry w gminie Gródek, oddalonej od Gib o blisko 200 km. Pierwsza ofiara jest z Iraku, o innych nie wiadomo nic.

Dobrze, że wciąż jest sezon na prawdziwki. W niedzielę 19 września 2021 r. obcych odkryli grzybiarze. Martwych i żywych. Bo pod Dworczyskiem dwie osoby wciąż żyły. Wezwano pogotowie. Jak informuje dyrektor szpitala z Sejn Waldemar Kwaterski, jeden imigrant wylądował na oddziale ratunkowym w Suwałkach, a drugi w Augustowie.

Jest jeszcze trup kobiety, choć już po tamtej stronie granicy, pod wsią Lesnoje. To na wysokości Kanału Augustowskiego i śluzy Kurzyniec.

## Trup na haju?

Straż Graniczna informuje, że od początku sierpnia 2021 r. udaremniła 6,5 tys. prób nielegalnego przekroczenia granicy. Prosisz o azyl? No i co, że podpisaliśmy konwencje międzynarodowe? Wypierdalaj!

W podobnym czasie w zeszłym roku nielegałów można było policzyć na palcach obu rąk. W całym 2020 r. zatrzymano łącznie 114 osób.

Premier Mateusz Morawiecki: **„To zorganizowany szturm na polską granicę. Skracając: Białorusini ściągają imigrantów, skąd się da, i wysyłają pod opiekę białego orła. Pojawiła się informacja, że nie wszyscy idą z dobrej woli. Białoruskie służby mogą tych ludzi podtruwać”.**

Minister spraw wewnętrznych i administracji Mariusz Kamiński: **„Uchodźcy, którzy towarzyszyli osobie, która zmarła na polskiej granicy, przekazali informację na temat zażycia przez zmarłego tabletki, którą miał otrzymać od białoruskiego żołnierza. Miała mu pomóc w sytuacji, gdy będzie mu zimno i będzie wyczerpany”.**

Tę historię łatwo sprawdzić, gdy ma się ciało. Od sekcji minął jakiś czas, minister milczy.

Bajka obliczona jest na wywołanie emocji. Przecież gdyby się nawet okazało, że trup był na haju, to jak ustalić, kto nafaszerował go prochami?

## Trup pokaleczony

Uszło polskiej uwadze, że zalew imigrantów, z jakim mamy dziś do czynienia w Polsce, wcześniej – w lipcu i sierpniu 2021 r. – szturmował Litwę.

**„Imigrantom, którzy próbowali nielegalnie przekroczyć granicę, odmówiono wjazdu i zawrócono”.** – To minister spraw wewnętrznych Republiki Litewskiej. Szczegóły zawracania? Poseł Vytautas Valentinavičius, zajmujący się na Litwie prawami człowieka, opisał to tak: **„Stanęli po stronie białoruskiej i błagali, aby się zlitować. »Jedź do bezpiecznego kraju. Białoruś, jedź« – krzyczeli litewscy pogranicznicy i zaczęli ich odpędzać. Grupa się nie rusza. Kobieta z dzieckiem idzie w kierunku Litwy, nie zwraca uwagi na krzyki. Słyszę w radiu: »Nie wpuszczaj jej!«. Kobieta z dzieckiem nie boi się nawet psa: przytula dziecko, prosi o zlitowanie się nad nim i wpuszczenie na Litwę. Reszta imigrantów, około czterdziestu osób, prosi też o przyjęcie kobiety z dzieckiem. Straż kazała kobiecie zawracać. Ponieważ nie poruszyła się, straż wzięła ją na ręce i zaniosła na Białoruś. Dziecko płacze. (…) W radiu słyszymy wezwanie do 129. filaru na granicy, gdzie granicę przekroczyły 34 osoby, w tym 15 dzieci. Nie można ich zawrócić, bo o 5.30 usłyszeliśmy strzały z broni automatycznej ze strony białoruskiej, strzelali w powietrze. Białoruscy pogranicznicy czuwają w pełnym rynsztunku: w hełmach, z tarczami i pałkami. Litwini wsadzili imigrantów do autobusu, zabrali do punktu granicznego 125, gdzie akurat nie było białoruskich pograniczników, wysadzili i wyprowadzili w kierunku Białorusi”.**

Według posła imigranci pytali, jak legalnie dostać się na Litwę. Słyszeli tylko: Wracaj!

4 sierpnia 2021 r. białoruskie media podały, że na granicy znaleziono pięciu obywateli Iraku poważnie okaleczonych przez litewską Straż Graniczną. Jeden zmarł. Litwa zaprzeczyła: **„To bajki braci Grimm. Możemy spodziewać się różnych wymyślonych historii, bo taki jest cel: skompromitować Litwę”.**

## Trup podrzucony

19 września 2021 r. białoruscy pogranicznicy znaleźli martwą kobietę. Jauhiena Omiesia, naczelniczka białoruskiej placówki granicznej Usewo: **„Metr od białorusko-polskiej granicy znaleziono dziś ciało kobiety o niesłowiańskiej powierzchowności. W pobliżu na pasie kontrolnym wykonanym na terytorium polskim, odnotowano wyraźne ślady wleczenia ciała ze strony Rzeczypospolitej Polskiej na Białoruś”.**

Już wiadomo, kim jest zmarła. Irakijka, 39 lat. W pobliżu czuwało troje dzieci. Drobiazg w wieku od 5 do 7 lat. A także mąż i matka.

Wdowiec (za państwową białoruską agencją informacyjną BiełTA): **„Chcieliśmy jechać do Niemiec. W Polsce udało nam się dotrzeć do najbliższej wsi, w okolice Kanału Augustowskiego, śluzy Kurzyniec. Moja rodzina była zmęczona, próbowaliśmy się ogrzać przy ognisku, wysuszyć ubrania i buty. Poprosiłem mieszkańca o wodę, ten zgłosił nas Straży Granicznej. Polscy pogranicznicy nie pozwolili włożyć butów i ubrań. Moja żona źle się czuła. Szła bardzo wolno. I jeden polski żołnierz założył rękawiczki. Miał na nich metal. I mocno ją pchnął. Upadła”.**

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

Z komunikatu Komitetu Śledczego Białorusi: **„Kobieta została znaleziona bez obuwia i po wstępnych oględzinach zwłok śledztwo nie wyklucza m.in. wersji, że zgon nastąpił wskutek wychłodzenia”.**

Polacy podrzucili nam trupa. – Tak brzmi oficjalne stanowisko Białorusi. Wiadomo, podyktowane przez Moskwę. Bezczelne kłamstwo, oczywiście. Przecież mamy polski honor i polskie zasady.

Tylko po co **„w celu zapewnienia przejrzystości śledztwa i dostępności informacji, w tym dla organizacji międzynarodowych, Państwowy Komitet ds. Granic Białorusi powiadomił i zaprosił na miejsce zdarzenia przedstawicieli Wysokiego Komisarza ONZ ds. Uchodźców oraz Międzynarodowej Organizacji ds. Migracji”?**

## Żywi

Polski rząd odkrył, że Białorusini celowo robią nam przykrości. Jasne. I od dawna nikt po tamtej stronie tego nie ukrywa.

**„Ty, Europo, zaciągnęłaś mi sznur na szyi, zarzuciłaś go na słup i zaczynasz ciągnąć i mówisz: broń mnie?”.** – To Alaksandr Łukaszenka miesiąc temu.

Politolog Wadzim Hihin dla „Biełorus Siegodnia”: **„Czego chcieli Europejczycy, a w szczególności Polska, Łotwa i Litwa? Że będą prowadzić wobec nas agresywną politykę, wystawiać nam negatywne oceny, nakładać sankcje, a my mamy wywiązywać się z obowiązków ochrony ich granic?”.**

Pamiętacie, że rok temu na Białorusi były wybory prezydenckie? Jak królik z kapelusza wyskoczyła wtedy na szerokie międzynarodowe wody 38-letnia Swiatłana Cichanauska. Miał kandydować mąż, został zatrzymany, zatem przejęła pałeczkę.

Zdobyła 10 proc. głosów, uznała, że wybory sfałszowano i prysnęła na Litwę.

Wzięłam 60–70 proc. głosów – oznajmiła i zaapelowała do społeczności międzynarodowej, żeby uznała ją za zwyciężczynię. Potem ogłosiła, że jest gotowa zostać narodowym liderem Białorusi. Przyjmowali ją nasz premier i premier Litwy. Wspólnie kombinowali, jak ocalić Białoruś przed Łukaszenką, żądali od Unii Europejskiej nałożenia kolejnych sankcji.

**„Polska może być przykładem dla innych krajów, jeśli chodzi o zachowanie wobec tego, co dzieje się na Białorusi”** – chwaliła rząd PiS Cichanauska podczas wizyty w Warszawie latem 2021 r.

Mińsk przyznaje: Białoruś nie ma żadnego powodu, żeby odganiać imigrantów od polskiej, litewskiej i łotewskiej granicy i za to płacić. A jeśli dorzuca trochę drew do ogniska, pomagając ludziom, którzy sami by tu nie dotarli, cóż… To się nazywa rewanż.

Wasi politycy są odpowiedzialni za chaos, który powstał w Iraku i Afganistanie. Braliście udział w operacjach NATO lub operacjach pod dowództwem Stanów Zjednoczonych. Dlatego przyjmijcie tych ludzi, którzy m.in. wam zaufali. Bądźcie konsekwentni – apeluje białoruski rząd.

Powody, dla których Łukaszenka robi to, co robi, są ogólniejszej natury. Bo interesy Putina. Bo Bruksela może za święty spokój zapłacić. Pamiętacie czasy, gdy Grecja nie mogła opędzić się od imigrantów? Turcja pomogła. Nie za darmo.

## Jeszcze nie

**„Struktury białoruskiego państwa są zaangażowane w międzynarodowy handel ludźmi”.** – To minister Kamiński.

Choć wystarczyłoby powiedzieć, że w ostatnim czasie Białoruś wprowadziła ruch bezwizowy z Pakistanem, Jordanią czy Egiptem. I przekształca lotnisko w Grodnie, położone tuż przy polskiej granicy, w międzynarodowe.

Pozostaje jedna pokojowa droga. Pokłonienie się Brukseli. O pomoc zabiega Litwa i coś dostaje. Na razie nie tyle, ile by chciała. I nie na budowę muru na granicy, bo **„UE nie finansuje płotów ani barier”.** Na wspólne negocjacje z Łukaszenką.

Rząd Morawieckiego nie lubi siadać do stołu. Wyjątkowo rację ma minister Kamiński, wieszcząc: **„Kryzys na granicy może trwać jeszcze wiele miesięcy. Może mieć jeszcze tragiczne odsłony”.**

**BOŻENA DUNAT**
bdunat@redakcja.nie.com.pl



eprasa.pl 8718b02b04

# Dialogi dam
## w drodze do kościoła

**AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** pluje sobie w brodę. Ledwo zadeklarowała, że nie chodzi za ciosem i po remoncie kuchni spocznie na laurach, a już dała się zastraszyć i wymienia meble. **GOŚKA DANISZEWSKA** ma dla Wołka tajemniczą historię, ale nie do publicznej wiadomości.

Fot. DAMIAN SZEWCZYK

**Daniszewska: – A taka miałaś być twarda…**

Wołk-Łaniewska: – Ale jestem miękka jak podgardle prezesa. Jak mi mamusia z siostrzyczką wsiadły na łeb, to się poddałam i zdradziłam mój ukochany narożnik.

**– Co im się nie podobało w twoim narożniku?**

– Nie da się wykluczyć, że pochodził z arki, a Noe kupił go z drugiej ręki. Ale dzięki temu zdążyłam się z nim związać. Na szczęście odkryłam coś, co się nazywa OLX i co będę niniejszym reklamować, bo tam jest opcja „oddaj za darmo" i można się ogłosić i ludzie, którzy potrzebują, mogą sobie przyjechać i odebrać. Co jest znakomitym pomysłem, bo serce by mi pękło, gdybym musiała go wyrzucić na śmietnik, albowiem przedmioty mają duszę i jest im przykro, gdy się je wyrzuca.

**– A ludzie? Też mają duszę?**

– Nie, no coś ty, jak możesz mnie podejrzewać o uleganie takim religijnym przesądom?

**– Aha. No i co teraz?**

– Teraz muszę kupić nowy narożnik. I to szybko, bo w weekend przyjeżdża siostra i muszę się wylegitymować zakupem.

**– Czemu akurat narożnik?**

– Bo jak się mieszka w peerelowskim bloku, a nie w willi w Konstancinie, to trzeba dopasować meble do mieszkania, a nie odwrotnie.

**– Szkoda, że nie mam narożnika, bobym ci oddała.**

– Skąd taka hojność?

**– Mam za dużo mebli. A też nie lubię wyrzucać.**

– Zmieniając temat: Będąc w Soczi…

**– Znowu będziesz ruską propagandę uprawiać?**

– Akurat brytyjską chciałam. Bo nie miałam co czytać, zaczęłam więc przeglądać czytnik i okazało się, że mam do przeczytania drugą część wspomnień Richarda Dawkinsa. Od sześciu lat mam, bo ją kupiłam, gdy tylko wyszła, i jakoś mi ze łba wypadło. Podtrzymuję opinię, że Dawkins pozostaje moim idolem, czym się różnię od twojego męża, który zdradził go z Harrarim.

**– Rozumiem, że masz mu to za złe?**

– Skąd, zostałam ostatnim obrońcą reduty Dawkinsa, to bardzo honorowe stanowisko. Nawiasem mówiąc, w Polsce książka wyszła pod tytułem „Światełko w mroku", co jest totalnie bez sensu, bo sugeruje jakąś straszną megalomanię: że niby Dawkins widzi w sobie „światełko w mroku". Oryginalny tytuł „Brief Candle in the Dark" jest wymyślnym zrostem dwóch cytatów. „Świecy krótkotrwałej" z Makbeta – to z tego samego monologu, gdy pojawia się popularna myśl o życiu jako „opowieści idioty" – oraz tytułu książki Carla Sagana: „Świat nawiedzony przez demony: nauka jako świeca w ciemności".

**– Fascynujące.**

– Żebyś wiedziała. Jeśli nie zachwyca cię wymyślna precyzja tytułu, to od razu ci powiem, że reszta książki też cię nie oczaruje, bo cała jest w tym duchu. Ale ja jestem absolutnie oszołomiona. Czy wiesz na przykład, że osa koparka z gatunku sphex ichneumoneus wcale nie jest taka głupia, jak się powszechnie uważa?

**– Istnieje jakaś powszechna opinia na temat intelektu osy koparki?**

– Tak, i jest niepochlebna. Kognitywista Douglas Hofstadter ukuł nawet termin „sphexishness", który oznacza bezmyślne zaprogramowane zachowanie. Tymczasem Dawkins wraz z badaczką tego gatunku Jane Brockmann twierdzą, że powtarzalne zachowanie osy ma głęboki sens, tylko ludzie są za głupi, żeby to zrozumieć. Co absolutnie zgadza się z moim nastrojem, albowiem im więcej oglądam wiadomości w telewizji, tym bardziej dochodzę do wniosku że ludzie są jebanymi kretynami, że zacytuję mój ukochany film „Death to 2020".

**– Pierdolisz, Wołku, jak potłuczona hrabinia, a ja uprawiam prawdziwe życie. Na rowerze. Jadę otóż w ulubionym deszczu i mgle rzeki Jeziorki... Nie wiem, czy ci mówiłam, że uwielbiam szkło i szmaty.**

– Coś mi się zdaje, że wspomniałaś…

**– No i widzę, że w kałuży leży szmata wymazana błotem. No to biorę. W domu czuję materię, piorę ręcznie, suszę. I już widzę, że kocham tę szmatę jak ty swój narożnik. Zakręciłam ją na łbie i zrobiłam rundę rowerowo. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie tygodnik „Polityka".**

– Od dawna uważam, że z tej „Polityki" Baczyńskiego nic dobrego nie wynika.

**– To słuchaj: „No i jeszcze chusta Flora, stworzona dla Grace Kelly. Wzór składający się z ponad 40 roślin i owadów w 37 kolorach zaprojektował Vittorio Accornero de Testa, autor ilustracji do najpopularniejszych w tamtym czasie książek dla dzieci i 80 różnych apaszek Gucciego".**

– Ładna. Ale trzech kafli to bym nie dała…

**– Skąd to wiesz?**

– Od wujka Google. 2828 zł mi się wyświetla.

**– Ale moja jest prawdziwkiem z lat 30. Już myślę, że Lady Gaga zje własny język z zazdrości, moja wnuczka skończy studia, a moja była siostra połknie to całe złoto, które podpierdoliła. Za jedną zabłoconą szmatę. Widzisz, Wołku, że warto jeździć na rowerze w deszczowe dni. No i Citi bank nadal nie oddał mi pieniędzy. Piszą do mnie jakieś jebane listy i nawet nie pytają o numer konta, żeby mi przelać kasę. Banda cwaniaków i złodziei! Od tej pory każde nasze gadanie będziemy kończyły równoważnikiem zdania: „Precz z Citi bankiem!".** □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

# Morawiecki głos w twoim domu

Gwałt przez uszy dokonany laniem wody. Czytał: Mateusz Morawiecki.

Nowoczesnych i obeznanych w młodzieżowych trendach mamy rządzących. Duda pojawił się na TikToku przed zeszłorocznymi wyborami prezydenckimi. Mimo sporej oglądalności szybko z niego zniknął, ponoć dlatego, że to chińska apka i Amerykanie niezbyt przychylnie na taką aktywność patrzyli. Zastrzeżenia miała też Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Zostaje mu Twitter z Leśnym Ruchadłem oraz Instagram, gdzie lajkuje posty nastoletniej piosenkarki Roksany Węgiel, co może być odebrane jako deklaracja głowy państwa w kwestii polityki energetycznej. Skłania się ku energii jądrowej…

Rys. HENRYK CEBULA

Nie od macochy jest Mateusz Morawiecki. Idąc za przykładem tysięcy twórców internetowych, premier polskiego rządu został podcasterem. Podcast to taka internetowa forma, w której się gada. Gadających głów może być jedna lub więcej. Gadka może być uzupełniona stroną wizualną, czyli widokiem gadającego, ale nie musi. Gadający może mieć coś do powiedzenia, ale to też nie jest warunek konieczny. Najważniejsze to mówić bez przerw i zająknięć, bo podcast – jak antena radiowa – nie znosi próżni. Dla większości odbiorców podcasty to niezobowiązujące tło dla innych czynności, zatem gadanina nie musi, a nawet nie powinna być przeładowana treścią. Ta definicja podcastu wyraźnie pokazuje, że Morawiecki marnuje się jako premier.

**„Czas na coś nowego!"** – poinformował szef rządu na Facebooku, dając płonną nadzieję, że zmienia pracę. **„Od dziś w każdy piątek będziecie mogli posłuchać mojego autorskiego podcastu, w którym mówię o tym, co ważne dla Polski i Polaków"** – uściślił, psując zabawę.

Moment ogłoszenia tej radosnej nowiny był szczególny. Symbolicznie, bo 17 września, premier ogłosił inwazję na nasze uszy i umysły. Stało się to również w czasie, gdy Polacy śmiali się z osławionej odpowiedzi premiera na pytanie, ile kosztuje chleb. Morawiecki przez 1,5 minuty wił się jak piskorz, ale cena chleba nie padła. Może stąd pomysł na podcast.

**Umiejętność lania wody i migania się od odpowiedzi jest chyba jednym z podstawowych wymagań Jarosława Kaczyńskiego, gdy szuka marionetki na stołek premiera.**

Morawieckiego przypowieść o chlebie dołącza do klasyka, jakim jest odpowiedź Beaty Szydło na pytanie zadane przez Guya Verhofstadta w Parlamencie Europejskim w 2016 r. Gdy belgijski polityk zapytał polską premier, czy jej ekipa zastosuje się do opinii Komisji Weneckiej w sprawie działania Trybunału Konstytucyjnego, obecna europosłanka zaimprowizowała w najlepszym stylu: **„Ja nie mam kłopotu z tłumaczeniem. Ja rozumiem, że pan jest dociekliwy, bo chce pan bardzo dobrze poznać polskie sprawy, i dziękuję panu przewodniczącemu, że łamiemy zdaje się troszeczkę tryb postępowania, ale bardzo się cieszę, bo przyjeżdżając tutaj, przejechałam sporo kilometrów, setki kilometrów, żeby państwu udzielić pełnej odpowiedzi i rozwiać wszelkie wątpliwości. Nie mam kłopotów ze zrozumieniem państwa. Mam wrażenie, że być może to my wzajemnie musimy się słuchać, słyszeć, co mówimy do siebie i chcieć się zrozumieć. Najgorsze jest budowanie opinii opartej o stereotypy, a nie o fakty, więc rozmawiajmy o faktach. Tej opinii jeszcze nie ma. Na pewno ta opinia, na którą czekamy, jeżeli zostanie wydana, będzie przez nas bardzo wnikliwie rozpatrzona".**

Morawiecki powinien Szydłowej zaproponować współprowadzenie podcastu lub przynajmniej gościnny występ. Takim laniem wody można napędzić młyn. A młyn to mąka. A mąka to chleb. I tak zatoczyliśmy koło – młyńskie.

**„Konkretnie, mniej formalnie, rzeczowo"** – zażartował premier w zapowiedzi swojego podcastu. Humor jest nieodzowną częścią audycji internetowych. Morawiecki wie, co robi. Podcasty, podobnie jak sukcesy jego rządu, są wirtualne. W tym równoległym świecie premier może recytować swoje *political fiction*, wstrzeliwując się gdzieś między Mariusza Maksa Kolonkę i jasnowidza Jackowskiego.

Zapotrzebowanie na internetowych bajarzy jest wciąż ogromne, nisza ciągle pozostaje niezapełniona. Ludzie dawniej zbierali się wokół gawędziarzy, a dziś instytucja wędrownego dziada przybrała postać podcastera. Od nas zależy, czy każemy temu dziadowi spieprzać z globalnej wioski ulokowanej w smartfonie.

**„Z pewnością nie obejdzie się bez niespodzianek, humoru i zakulisowych informacji. To dopiero początek mojej przygody z podcastami, dlatego liczę na wasze sugestie i uwagi"** – z pewną taką nieśmiałością anonsuje się pan Mateusz, a w zasadzie ten, kto prowadzi jego konto na Facebooku. **„Przyznam, że to dla mnie zupełnie nowa sytuacja. Wierzę jednak, że nie mówię tylko do maszyny i jesteście państwo po drugiej stronie łącza"** – rozpoczął swój dziewiczy rejs w krainę podcastów Morawiecki, nawiązując do Piłsudskiego, który też się nagrał 100 lat temu, stojąc **„przed jakąś dziwaczną trąbą"**. Tym razem role się odwróciły: to sprzęt nagrywający stał przed jakąś dziwaczną trąbą, która mówi.

Swoje internetowe kazanie Morawiecki zaczął od tego, że rząd PiS wprowadził do polskiej polityki nową jakość: spełnianie zapowiedzi. Zgodnie z przewidywaniami premier nie spełnił zapowiedzi, że będzie ciekawie, rzeczowo i z humorem. Pierwszy odcinek poświęcił płacy minimalnej i służbie zdrowia. Zamiast obiecanych anegdot i zakulisowych ciekawostek dostaliśmy nudny wykład o tym, że płaca minimalna jest dobra, a żądania pracowników służby zdrowia złe. Suchy wykład czytany z kartki zamiast beki z Kaczyńskiego. Miało być z dystansem, a wyszło tak, że lepiej trzymać się od tego na dystans. Z taką charyzmą pan premier rynku podcastów nie zawojuje. Na szczęście ma już dobrą (choć niestabilną) pracę i nagraniami dorabia tylko hobbystycznie.

Gdyby na karierę internetową zdecydował się jego pryncypał i protektor, to podsuwamy pomysł. Sporą popularnością na YouTube cieszą się nagrania typu ASMR (*autonomous sensory meridian response* – samoistna odpowiedź meridianów czuciowych). Chodzi o to, aby w odbiorcy wywołać uczucie przyjemnego mrowienia w okolicach głowy i szyi. Robi się to np. za pomocą bodźców słuchowych. Internetowe gwiazdy ASMR uciekają się do różnych metod. Oprócz szeptania popularne są choćby siorbanie, ciumkanie czy mlaskanie. Ta nisza stoi przed Jarosławem Kaczyńskim otworem.

**ŁUKASZ PIOTROWICZ**
lupiotrowicz@gmail.com



eprasa.pl 8718b02b04

# Piękny umysł

## Do krainy wiecznych łowów odszedł reżimowy intelektualista Jerzy Targalski.

Mateusz Morawiecki, premier: **„Postać absolutnie nietuzinkowa. Wielki umysł, nauczyciel politycznego myślenia wielu Polaków”.**

Andrzej Duda, prezydent: **„Wolna, suwerenna i niepodległa Polska straciła rycerza z mocą i determinacją walczącego o jej umocnienie”.**

Jacek Sasin, minister aktywów państwowych: **„Polska straciła dobrego i mądrego człowieka”.**

Rzeczywiście Targalski był wielkim umysłem i walecznym rycerzem. Regularnie występował w pisowskich mediach, gdzie tłumaczył suwerenowi rzeczywistość. Gdy w 2017 r. Duda zawetował ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa, Targalski stwierdził, że **„wbił nóż w plecy Jarosława Kaczyńskiego”,** a wrogom PiS dostarczył **„uranu do reaktora atomowego, który wcześniej był martwy”.** Targalski wieszczył

### chaos polityczny,

utworzenie partii prezydenckiej, obalenie rządu i wcześniejsze wybory, po których albo nie uda się utworzyć rządu, albo rząd powstanie, ale z udziałem bezpieki. W obu wersjach **„Polska jako czynnik samodzielny zostanie wyeliminowana”.** Zdaniem Targalskiego Duda ogłosił weta przez agenturę. Bezpieka zaczęła działać, gdy tylko prezydent wygrał wybory. Stworzono portret psychologiczny Dudy. **„Stwierdzono, że ma *ego*. Jest słaby. Grając na *ego*, można wywołać taką jego reakcję, jakiej sobie życzyli. Wtedy przystąpiono do realizacji serialu »Ucho prezesa«”.** Zdaniem Targalskiego serial satyryczny wywołał oczekiwaną reakcję. Duda uznał, że **„wszystkim pokaże, że jest niezależny”.** Tyle że objawił swoje *ego* **„kosztem Polski i na jej trupie”.** Według Targalskiego nie była to pierwsza interwencja agentury. W grudniu 2016 r. kryzys w Sejmie mieli kontrolować Niemcy. Teraz **„doszło do połączenia bezpieki lokalnej, agend niemieckich i agend zachodniego lewactwa, degeneratów od *gender* z sieci Sorosa”.**

„Gazeta Wyborcza” o Targalskim („Czyściciel eteru”, 22 kwietnia 2007 r.): **„Kim jest ten dziwny facet? Ubiera się jak kloszard, porusza jak Chaplin, wygląda jak wariat. Chodzi o lasce po budynku Polskiego Radia, przystaje pod drzwiami redakcji, przystawia ucho, nasłuchuje. Przez grube przyciemniane szkła przygląda się nazwiskom na tabliczkach przybitych do drzwi. Ludzie na korytarzach pierzchają przed tym dziwakiem”.**

Za pierwszych rządów PiS w 2006 r. bracia Kaczyńscy zrobili Targalskiego wiceprezesem Polskiego Radia. Facet zasłynął z przeprowadzenia niespotykanej wcześniej czystki kadrowej. Na specjalnie przygotowanej liście ludzi wytypowanych do odstrzału znalazło się 400 nazwisk z około 1200 pracowników radia, m.in. redaktorów, dziennikarzy, wydawców, realizatorów dźwięku.

Targalski

### miał paranoję

na punkcie spisków, układów i komunistycznej agentury. **„Tu trzeba wymienić całe środowisko. Dać możliwość robienia karier i zajmowania ważnych pozycji ludziom nowym, niezwiązanym ze służbami. Tak naprawdę kto nie był agentem, oficerem, członkiem jego rodziny lub agenturze nie służył, nie mógł robić kariery w III RP, czyli Uzbekistanie”** – mówił w jednym z wywiadów.

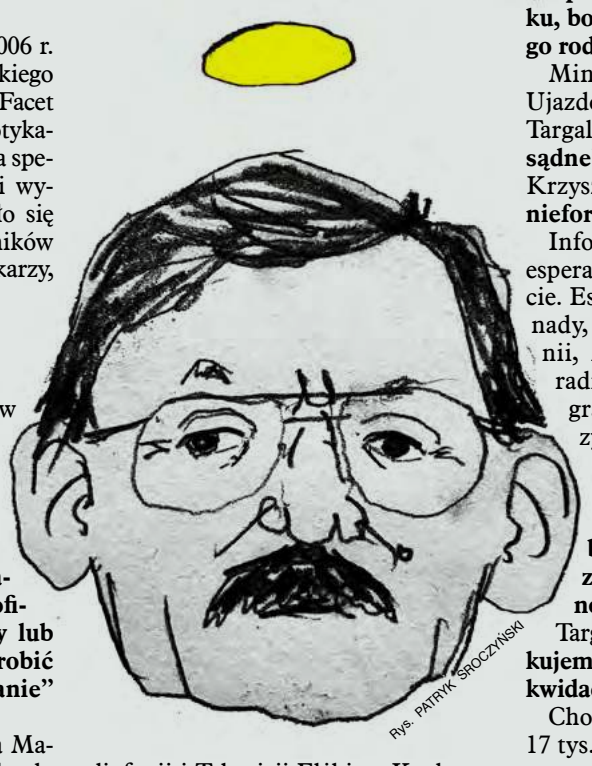
Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Znana dziennikarka muzyczna Maria Szabłowska (w PRL należała do „Solidarności”) usłyszała od Targalskiego, że musi ją natychmiast zwolnić, bo czyści radio ze **„złogów gierkowsko-gomułkowskich”** i **„że dookoła widzi same stare baby”.** Red. Małgorzata Słomkowska dowiedziała się, że **„jest z układu i jest zerem”.** Joanna Dukaczewska musiała odejść, bo ma takie same nazwisko jak gen. Marek Dukaczewski. Innej pracownicy radia, z dwójką adoptowanych dzieci, Targalski powiedział, że jeśli wzięła sobie bachory po pijakach, to jej problem. Zwolnienie Tadeusza Sznuka, jednego z najbardziej znanych głosów publicznego radia, Targalski uzasadniał następująco: **„Jak się puści w obozie koncentracyjnym miły głos, to też ludzie się z nim zżyją”.**

Targalski wyrzucił z pracy nawet katolickiego dziennikarza Macieja Łętowskiego, który był szefem Informacyjnej Agencji Radiowej (IAR), gdyż ten nie godził się na chamskie traktowanie ludzi.

Wybuchł skandal. Nawet dla części środowiska PiS zachowanie Targalskiego było nie do zaakceptowania. Ówczesna szefowa Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Elżbieta Kruk powiedziała, że jeśli doniesienia o zachowaniu Targalskiego są prawdziwe, to **„dyskwalifikują go jako członka zarządu publicznej radiofonii”.** Suchej nitki na Targalskim nie zostawił nawet metropolita lubelski arcybiskup Józef Życiński, który stwierdził, że **„tolerowanie wypowiedzi Targalskiego oznacza brak szacunku dla człowieka, akceptację domniemania przestępczości i promowanie mentalności »sympatyków walki klasowej«”.**

Komisja etyki Polskiego Radia po wysłuchaniu mobbingowanych pracowników przygotowała raport, w którym napisała, że Targalski zwalnianych traktował obcesowo, nie liczyły się ani ich kwalifikacje, ani wyniki pracy, tylko to, czy do radia przyszli przed 1989 r. Komisja uznała, że zwolnieniom towarzyszyła

### atmosfera zastraszenia,

wielokrotne lekceważenie osiągnięć zawodowych pracowników, dyskryminowanie ze względu na wiek i płeć.

Targalski został co prawda zawieszony w obowiązkach wiceprezesa, ale szybko wrócił do radia. Podobno zdecydował o tym Jarosław Kaczyński. Rycerzowi PiS podpadł nawet Ludwik Zamenhof, twórca esperanto. Decyzją Targalskiego po 47 latach nadawania audycje w języku esperanto zniknęły z programu Polskiego Radia. Uzasadniał to tak: **„Jeśli Polska ma dlatego nadawać audycje po esperancku, bo jest dumna z Zamenhofa, to Izrael też powinien nadawać po esperancku, bo chyba też jest dumny ze swego rodaka”.**

Minister kultury Kazimierz Michał Ujazdowski określił postępowanie Targalskiego jako **„głupie i nierozsądne”,** a prezes Polskiego Radia Krzysztof Czabański jako **„wysoce niefortunne i niewłaściwe”.**

Informacja o likwidacji redakcji esperanto rozeszła się na całym świecie. Esperantyści m.in. z Francji, Kanady, Finlandii, Estonii, Chin, Japonii, Australii pisali listy do władz radia, do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, do Kancelarii Prezydenta.

Emilio Cid z Brazylii napisał do prezesa Czabańskiego: **„Nie potrafię sobie wyobrazić Polski bez esperanta, jak nie wyobraziłbym sobie Brazylii bez piłki nożnej”.** Czabański list przekazał Targalskiemu. Ten odpisał: **„Dziękujemy za poparcie dla decyzji o likwidacji audycji w języku esperanto”.**

Choć Targalski zarabiał w radiu 17 tys. zł miesięcznie, to był tak

### łasy na kasę,

że chciał sobie dorobić na boku. Polskie Radio razem z Instytutem Pamięci Narodowej i publiczną TVP było organizatorem konkursu „Książka Historyczna Roku”. Każdy z organizatorów delegował do jury swoich przedstawicieli. Zasada była taka, że jeśli w jury zasiadali pracownicy instytucji organizatorów, to nie otrzymywali wynagrodzenia. Targalski zażądał jednak 5 tys. zł.

Skarżył się, że przypadły mu do czytania najgorsze książki i że gdyby wiedział, iż będzie musiał je czytać za darmo, toby w jury nie zasiadł.

Do konkursu zgłoszono m.in. „Atlas polskiego podziemia niepodległościowego w latach 1944–1956” pod redakcją Rafała Wnuka, „Miecz i tarczę komunizmu. Historię aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944–1990” Ryszarda Terleckiego, „Enigmę – bliżej prawdy” Marka Gajka, „Księży wobec bezpieki” ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego oraz „Z historią i Moskwą w tle. Polska a Izrael 1944–1968” Bożeny Szaynok.

PiS utraciło władzę jesienią 2007 r., ale Targalski urzędował w Polskim Radiu aż do stycznia 2009 r. Audyt wykonany przez zewnętrzną firmę na zlecenie Ministerstwa Skarbu wykazał, że w spółce panował bałagan finansowy, który uniemożliwiał **„identyfikację kosztów”.** Choć szeregowym dziennikarzom obcięto pensje, to dyrektorzy anten dostali podwyżki, kwartalne premie i inne bonusy oraz wypłacali sami sobie honoraria, co było niezgodne z prawem. Zaufani dziennikarze zarabiali prawie 50 tys. zł., jak np. korespondent w Londynie. Audytorzy odkryli w Pierwszym Programie dziennikarza widmo – ani razu nie wystąpił na antenie, ale dostał 30 tys. zł. W raporcie ujawniono też, że Targalski polecił wypłacić w gotówce 240 tys. zł i 459,7 tys. euro jednemu z dyrektorów zewnętrznej firmy producenckiej za transmisję audycji Polskiego Radia na Ukrainę i Białoruś, co było naruszeniem prawa dewizowego. Kontrolerzy stwierdzili także, że w spółce nie było żadnych zasad korzystania ze służbowych kart kredytowych.

Choć żałobnicy przytaczają prawość, niezłomność i antykomunistyczny rodowód Targalskiego, to i tu

### jest skaza.

Współautor „Resortowych dzieci” należał do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W komunistycznej partii był także jego ojciec – pracownik Zakładu Historii Partii przy KC PZPR, redaktor „Z Pola Walki”.

Po wybuchu stanu wojennego Targalski był na liście do internowania, jednak ukrywał się skutecznie przez 2 lata. Gdy w 1984 r. ujawnił się, nie trafił jednak do więzienia. Służba Bezpieczeństwa dała mu paszport i wyjechał do Francji, gdzie starał się o etat w Radiu Wolna Europa. Warunkiem otrzymania posady było napisanie szczegółowego życiorysu. Targalski zataił, że był w PZPR. Gdy wyszło to na jaw, Jan Nowak-Jeziorański pogonił blagiera, a ten z zemsty doniósł na słynnego kuriera do Kongresu USA; w donosie powtórzył sfabrykowane oskarżenia o współpracę Nowaka z Niemcami.

Witold Gadomski, dziennikarz „Gazety Wyborczej” i dawny przyjaciel Targalskiego, tak przed laty charakteryzował swojego kompana: **„Jego problem to totalna abnegacja. On nie ma podstawowych odruchów wobec innych ludzi. Traktuje ich instrumentalnie. Potrafił narobić komuś kłopotów i nie czuł się w obowiązku nawet powiedzieć przepraszam”.**

**ANDRZEJ SIKORSKI**
nie@redakcja.nie.com.pl

# Kaczyński chrzczony Tuskiem

Jako członkini wyklętego bractwa symetrystów z prawdziwą radością przywitałam w naszym skromnym i zwyczajowo prześladowanym gronie hegemona polskiej myśli politycznej, jakim jest TVN 24.

Dwuczęściowy materiał o relacjach Donalda Tuska i Jarosława Kaczyńskiego, pokazany w świetnym programie reporterskim „Czarno na białym”, to bardziej nawet dokument niż reportaż. Dariusz Kubik zatytułował go przewrotnie „Wojna i więź” – i całkowicie spełnił zawartą w tytule obietnicę. Pokazuje bowiem

**stosunki dwóch hegemonów** polskiej sceny politycznej nie w obowiązujących w jego stacji kategoriach walki dobra ze złem, tylko właśnie jako rodzaj korzystnego dla obu stron układu z gatunku **„gdzie dwóch się bije, tam każdy korzysta”.**

Co – to już myśl dotychczas w antyrządowym mainstreamie zupełnie niecenzuralna – jest z punktu widzenia społeczeństwa i państwa wysoce szkodliwe, czym dwaj bohaterowie filmu zupełnie się nie przejmują, albowiem służy ich politycznym interesom.

Uwagę zwraca dobór rozmówców Kubika. O doświadczeniach i przemyśleniach na temat wojny polsko-polskiej – która, dowodzi film, w istocie rzeczy jest wojną tusko-kaczyńską – mówią: Artur Balazs, Jan Rokita, Robert Krasowski, Krzysztof Kilian, Waldemar Pawlak. Czterech byłych polityków i jeden były dziennikarz – ludzie, którzy nie mają już żadnej stawki w politycznej grze. Jedynymi wyjątkami od tej formuły są pojawiający się przelotnie politycy opozycji, Ewa Kopacz i Michał Kamiński, też już raczej poza główną rozgrywką.

**„Kaczyński na przemian z Tuskiem rządzą Polską od szesnastu lat”** – słyszymy. Zdanie to ustawia całą narrację – wskazującą mniej więcej tyle, że tak naprawdę są siebie warci.

Autor zadaje pytania dotyczące obydwu polityków: **„Jak to jest, że tak bardzo Polaków uwiedli?”** – i takie łączne odpowiedzi otrzymuje: **„Mają wielki czar, mają wielkie zdolności manipulacyjne”** – mówi Krasowski. I rozwija: **„Kaczyński uwiódł mówieniem brutalnych słów, szczując na wroga; Tusk uwodzi cały czas tym samym: nie jest Kaczyńskim”.** Nikt nie zawraca sobie głowy prostowaniem, że **„to nie to samo”,** że jeden jest dobry, a drugi zły – bo też rozmówcy zostali tak dobrani, że wzajemnie potrzebujące się zło widzą w obu.

Nawet tam, gdzie pojawia się teza – np. Balazsa – o tym, że powrót Tuska to **„najgorszy z przewidywanych scenariuszy, jaki Jarosławowi Kaczyńskiemu mógł się przyśnić ciemną nocą”,** to zaraz kontrowana jest przez Krasowskiego, który opowiada, iż wedle jego wiadomości Kaczyński **„ożywił się, jest w lepszej formie”.**

W historycznej retrospekcji reporter wypomina Tuskowi i Kaczyńskiemu ich wspólną drogę, którą mało kto dziś pamięta – nie tylko

**nieudane plany wspólnego rządzenia** z 2005 r., ale także zrealizowaną koalicję w wyborach samorządowych w roku 2002. **„Szaleje Lepper i tych dwóch politycznych słabeuszy, żeby przetrwać, musi wystąpić razem”** – słyszymy. I zdecydowanie nie bez złośliwości Kubik pokazuje fragmenty wypowiedzi. **„Koledzy i przyjaciele z Prawa i Sprawiedliwości”** – mówi Tusk. **„Nasi koledzy i przyjaciele z Platformy Obywatelskiej”** – mówi Kaczyński.

Potem następuje przypomnienie bolesnego dla Tuska roku 2005, kiedy to przegrał wybory parlamentarne i prezydenckie. **„Nie było w polskiej polityce polityka, który by tak bez klasy przegrywał jak Donald Tusk: pełna desperacja, chowa się w pokoju, nie chce wyjść do ludzi, wszyscy przychodzą do niego, całują go w policzek, muszą wysłać SMS-y, że był świetny”** – wspomina Krasowski.

**„Cały ten układ był przygotowywany na takie założenie, że Platforma wygra chociaż jednym procentem i będzie organizatorem rządu; na okoliczność odwrotną planu nie było w ogóle”** – dopowiada Rokita. I – znów symetrystycznie – przedstawia myślenie obu liderów: **„Kaczyński uważał, że skoro wygrał, to poradzi sobie bez Platformy, nie będzie musiał wciągnąć za sobą worka z kartoflami; a Tusk uznał, że najlepszą polityką jest pozwolić PiS-owi się wykrwawić, a potem z nim wygrać”.** Balazs dodaje, że próbował mediować między obiema partiami – ale **„z bliskiego otoczenia Tuska dostał sygnał, żeby się nie wysilał, bo nic nie wyjdzie; Donald Tusk tego dopilnuje”.**

Potem przyszedł rok 2007 i

**lekkomyślne skrócenie kadencji** przez Kaczyńskiego, co Tusk wykorzystał w sposób bezwzględny, idąc na pełne zwarcie. Michał Kamiński wspomina debatę z 2007 r., którą Kaczyński przegrał: **„Na to złożyło się nieeleganckie – bardzo delikatnie rzecz ujmując – zagranie sztabu Donalda Tuska: przyprowadził ze sobą grupę ludzi, która zaczęła wbrew zasadom Kaczyńskiego prowokować”.** Dziennikarz udowadnia jego tezę obrazkami z debaty, w którym platformerska młodzież drwi z Kaczyńskiego, przerywa mu i go wyśmiewa.

Ta konfrontacja została oczywiście pogłębiona przez rok 2010 i polityzację przez PiS katastrofy smoleńskiej – ale i w tym kontekście red. Kubik potrafi pokazać Tuska w niepochlebnym świetle. **„Kaczyński podszedł do niego i powiedział: zamordowałeś mi brata, zapłacisz za to. Tusk się przeraził. W kółko mówił: on nas wszystkich wykończy, potrafił nawet powiedzieć: on nas wszystkich pozabija. On panicznie się bał zemsty Jarosława Kaczyńskiego i to był jeden z powodów, które skłoniły go do wyjazdu do Brukseli”** – mówi Krasowski.

Opowiadając o wzajemnych stosunkach Kaczyńskiego i Tuska, rozmówcy Kubika bynajmniej nie podkreślają wyższości tego drugiego; wręcz przeciwnie – stawiają ich na równi. **„Tusk miał Kaczyńskiego za radykała, powtarzał wszystkim, że Kaczka wszystko spierdoli; Kaczyński nigdy nie traktował Tuska poważnie”** – opowiada Krasowski. Ani razu w całym reportażu nie pada żadna fraza na temat

**straszliwości rządów PiS** czy też demokratycznej wyższości Platformy. Autor całkowicie skupia się na korzyściach, które liderzy dwóch głównych partii czerpią z polaryzacji.

Waldemar Pawlak: **„Z POPiS-u zrobiła się wojna PO i PiS-u; i mamy 16 lat tej wyniszczającej rywalizacji”.** Balazs: **„Obaj są odpowiedzialni za ten głęboki podział, jaki nastąpił w Polsce”.** Pawlak: **„Ten pojedynek wpłynął na dzieje Polski dość toksycznie; ta polityka wrogości, nienawiść zakiełkowała między ludźmi”.** Rokita: **„To był ten plan, który zmienił polską politykę, do której PiS się potem też dostosował – ale była to zmiana ewidentnie zainicjowana przez Tuska. W roku 2007 te 2 rydwany zaczęły na siebie z pełną premedytacją nacierać. Obaj przywódcy postanowili wpłynąć na to, ażeby stworzyć te bardzo silne tożsamości konfrontacyjne po jednej i po drugiej stronie społeczeństwa polskiego”.**

**„Największym nieszczęściem dla Donalda Tuska byłaby śmierć Jarosława Kaczyńskiego”** – wyrokuje Krasowski.

**AWŁ**



eprasa.pl 8718b02b04

# Zbrojne ramię historii

## Im mniej ubeków i nazistów, tym więcej pracy mają prokuratorzy z pionu śledczego Instytutu Pamięci Narodowej.

W 2016 r. pisowskie państwo wydało na IPN niemal 267 mln zł. W zeszłym roku instytut kosztował podatników 396 mln zł z kawałkiem. Jeśli wydatki na IPN w 2016 r. stanowiły 0,07 proc. budżetu, o tyle w 2020 r. roku wyniosły już 0,08 proc.

Tegoroczny budżet policji historycznej po raz pierwszy od pięciu lat nie wzrósł. PiS zapisało, że IPN ma do wydania niecałe 398 mln zł. Co wcale nie świadczy o tym, że Kaczyński przestał kochać policję historyczną, lecz o tym, że w państwowej kasie rośnie dziura.

Przed pięciu laty IPN zatrudniał 2067 osób. Pod koniec zeszłego roku na etatach było 2358 osób, czyli o prawie 15 proc. więcej.

Pracować w instytucie się opłaca. W 2016 r. średnie zarobki wynosiły niecałe 6 tys. zł brutto, teraz średnia skoczyła do 7238,80 zł.

Najwięcej w IPN zarabia się w pionie śledczym. Szczególnie gdy jest się prokuratorem; do tej pory dostawało się kasę porównywalną z zarobkami premiera. Prokuratorzy, którzy w roku 2016 zarabiali niecałe 17 tys. zł miesięcznie, w roku 2020 dostawali 21 168,10 zł. Dlatego że przyjęta kilka lat temu przez PiS ustawa każe co roku podnosić wynagrodzenia do wysokości niemal 5-krotności ogólnopolskich średnich zarobków podawanych przez Główny Urząd Statystyczny.

• • •

IPN informuje o swojej działalności, zamieszczając komunikaty. Dzięki nim chwali się dokonaniami, udowadniając swoją niezbędność. 10 września obwieszczono więc światu „Prawomocne orzeczenie stwierdzające niezgodność z prawdą oświadczenia lustracyjnego Zbigniewa Śmieszka". Cały ten Śmieszek to tajny współpracownik Służby Bezpieczeństwa o pseudonimie „Kmicic". Jego współpraca **„miała miejsce w związku z jego wyjazdem do Francji w roku 1962 i był za nią wynagradzany finansowo".** Komunikat głosi również, że Śmieszek oświadczenie lustracyjne składał w związku z pełnieniem funkcji publicznej dyrektora Instytutu Metali Nieżelaznych w Gliwicach.

IPN nie wyciągnął Śmieszkowi nic oprócz tego jednego roku. Śmieszek nie kapował najwidoczniej na nikogo ani gdy piął się po drabinie hierarchii naukowej, ani wtedy, gdy w latach 1975–2018 był dyrektorem Instytutu Metali Nieżelaznych.

Dla IPN człowiek jest tajnym współpracownikiem, natomiast dla innych Złotym Inżynierem Ćwierćwiecza, Orłem Innowacji, a nade wszystko uznanym w Polsce i na świecie profesorem. A na dodatek mimo podchodów IPN prof. Śmieszek jest prezesem Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Metali Nieżelaznych.

Wyciągnięcie profesorowi bzdury z innej epoki nie wzruszyło jego pozycją. Kasę, którą dzięki lustracji prof. Śmieszka zarobił prowadzący ją prokurator, można zatem uznać za zmarnowaną.

• • •

Podobnie jak tę, która poszła na kilka lat śledztwa opisanego w komunikacie IPN z 29 lipca **„o umorzeniu śledztwa o sygn. S 51.2018.Zn".**

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Dotyczyło ono tego, że w kwietniu i maju 1940 r. na Śląsku Niemcy rozwieźli do obozów ponad 3 tysiące osób.

Postępowanie umorzono, bo większość winnych jakieś 70 lat temu już za to odpowiedziała. Taki, którego wówczas nie skazano, dawno temu umarł, a reszty sprawców nie sposób dziś odnaleźć.

Wszystko to było oczywiście do sprawdzenia w ciągu kilku minut, gdy zarabiający krocie prokurator wszczął śledztwo. Przez 3 lata nie znalazł się w IPN nikt, kto powiedziałby, że takie śledztwo to idiotyzm.

• • •

Komunikat z 31 maja: **„Sąd Rejonowy w Krośnie skazał byłego Naczelnika Wydziału Śledczego Służby Bezpieczeństwa KWMO za bezprawne pozbawienie wolności w 1981 r. działaczy legalnej opozycji".**

Już tytuł musi budzić uśmiech nawet u kombatantów internowanych 40 lat temu. W tym czasie zarówno oni, jak i skazany milicjant nie mieli bowiem pojęcia, że zatrzymani są legalną opozycją.

Nie przeszkadzało to prokuratorom oskarżyć Zdzisława G. – byłego naczelnika Wydziału Śledczego Służby Bezpieczeństwa Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Krośnie – o **„popełnienie zbrodni komunistycznych, stanowiących jednocześnie zbrodnie przeciwko ludzkości"** – i w tej instancji wygrać.

Prokurator z IPN dzięki temu, że postanowienie o wprowadzeniu stanu wojennego wydrukowano kilka dni później, niż zaczęło obowiązywać, od sześciu lat bierze kasę za ściganie leciwego milicjanta. Mając na dodatek świadomość, że w kolejnej instancji sąd zrobi z wyrokiem rejonówki to, co robią sądy wyższych instancji z większością wyroków za podpisywanie list osób do internowania: wyśle je w kosmos z uzasadnieniem używanym w tych sprawach od lat, mówiącym, że milicjant miał w czasach bez internetu prawo nie wiedzieć, że czegoś, co słyszał w telewizorze od Jaruzelskiego, nie ma.

• • •

Komunikat IPN z 20 maja: **„Akt oskarżenia przeciwko byłemu funkcjonariuszowi Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Tarnobrzegu".**

Tytuł ma mrozić. Gdyby napisano, że chodzi o oskarżenie zwykłego milicjanta o spuszczenie komuś łomotu, nie zrobiłoby to na nikim, kto śledzi poczynania dzisiejszej policji, najmniejszego wrażenia. Ale **„funkcjonariusz RUSW"** brzmi wystarczająco złowieszczo.

Zwany funkcjonariuszem Henryk M. miał otóż **„poprzez wzięcie udziału – wspólnie i w porozumieniu z innym nieustalonym funkcjonariuszem – w pobiciu pokrzywdzonego w jednym z pomieszczeń służbowych miejscowej komendy Milicji Obywatelskiej, przez czas nie krótszy niż 30 minut, przez zadawanie mu uderzeń po całym ciele otwartą dłonią, pięścią oraz kopanie nogami, co naraziło go na bezpośrednie niebezpieczeństwo ciężkiego uszkodzenia ciała lub ciężkiego rozstroju zdrowia".**

Łomotu miał się dopuścić w 1988 r. na demonstrancie z ruchu Wolność i Pokój. Na szczęście nie miał – jak współcześni policjanci – paralizatora, pobity mógł więc sobie o sprawie przypomnieć po 32 latach. Prokurator z IPN przez rok ślęczał nad sprawą, w której stanęło słowo przeciwko słowu, a choćby śladowej obdukcji nie było. I poślęczy jeszcze kilka lat, bo nie ma siły, żeby po przegranej w pierwszej instancji IPN pozwolił mu odpuścić, a po wygranej z pewnością będzie apelował milicjant. Dzięki czemu prokurator nie musi się martwić rosnącą inflacją, bo z przynoszącej dwadzieścia kilka tysięcy złotych miesięcznie roboty nikt w najbliższym czasie go nie wyrzuci.

• • •

Daty przy komunikatach podaję celowo. Pokazują po pierwsze, czym IPN chce się pochwalić, a po drugie, że chwalić się nie ma czym. Po jednej enuncjacji miesięcznie dla instytucji, która na piony śledczy i prokuratorski, wydaje ponad 120 mln zł rocznie.

**Skoro wymienione przykłady mają pokazywać owoce harówki policji historycznej, to co można powiedzieć o sprawach, o których komunikaty IPN milczą?**

• • •

II wojna światowa zakończyła się 76 lat temu. Nie ma szans, aby osoby funkcyjne odpowiadające za zbrodnie niemieckie jeszcze żyły. Musiałyby mieć ponad 100 lat. Sprawami nazistowskich skurwysyństw powinni więc nie zajmować się zarabiający krocie prokuratorzy, ale skromniej uposażeni historycy.

Prokuratorzy lustracyjni mieli ponad 30 lat, aby zapobiec szantażowaniu byłych kapusiów przez ich esbeckich mocodawców – bo ponoć o to właśnie chodzi w lustracji. Skoro przez tyle lat to się nie udało, to po co tę farsę ciągnąć? Szczególnie że najmłodsze osoby podlegające lustracji dobiegają już pięćdziesiątki.

Logika kazałaby wnioskować, że jeśli jakaś instytucja od lat zajmuje się przewinami z przeszłości zamkniętej końcem wojny i komuny, to z roku na rok spraw powinna mieć coraz mniej.

IPN tej logice nie podlega. Od lat niezmiennie raportuje, że jego pion prokuratorski co roku zamyka 1100–1200 spraw, a lustratorzy wynajdują po 25 tysięcy esbeków i ich ofiar rocznie. Do tej pory nikt o bzdurności tych rachunków się nie zająknął. Wszyscy wychodzą widać ze stalinowskiego założenia, że wraz z postępem ścigania liczba zbrodni nazistowskich i komuszych musi rosnąć.

**TADEUSZ JASIŃSKI**

cd.

# Drugie uratowanie psa

## Postanowiłam adoptować Kaspiana z Wrocławia. To stare psisko, odebrane właścicielce przez animalsów.

Rzecz relacjonowały wszystkie media, od „Faktu" po TVN. Historia w pigułce: właścicielka jest za stara, zwierzę było za chude, co animalsi i dziennikarze potraktowali jako dowód znęcania się nad nim.

Nie żebym kolekcjonowała psy z przetrąconą duszą. Chcę na przykładzie Kaspiana pokazać, jak działa system. Jak jest, gdy animalsi mają uprawnienia porównywalne ze specsłużbami.

### Tydzień temu pisałam

Kaspiana wypatrzyła kwiaciarnia. Co dzień wlókł się z pańcią na spacer. Chudy i sierść brzydka, bo ma chorą skórę, która jest leczona. Kwiaciarkom nie przypadł do gustu, uderzyły więc do Dolnośląskiego Inspektoratu Ochrony Zwierząt. Nazwa sugeruje, że chodzi o urząd państwowy czy samorządowy. Wprowadza w błąd. To organizacja prywatna, można powiedzieć rodzinna, której szefem jest 25-letni Konrad Kuźmiński. Pomaga mu mama oraz panie Pietruszki, mama i córka.

DIOZ wysłał ludzi, żeby odebrali zwierzę. Interwencja trwała 4 godziny, bo właścicielka i pies nie chcieli zmian.

Jednak znowelizowana ustawa o ochronie zwierząt mówi wyraźnie: **„W przypadkach niecierpiących zwłoki (…) policjant, strażnik gminny lub upoważniony przedstawiciel organizacji społecznej, której statutowym celem działania jest ochrona zwierząt, odbiera mu zwierzę, zawiadamiając o tym niezwłocznie wójta (burmistrza, prezydenta miasta) celem podjęcia decyzji w przedmiocie odebrania zwierzęcia".**

Prezydent Wrocławia nakazał odesłać Kaspiana do domu. Pod pewnymi warunkami.

Nie! – rozkrzyczał się DIOZ, a za nim media.

Jak długo Kaspian by jeszcze konał, omijany przez tysiące osób w centrum Wrocławia?! – dociekali dziennikarze.

Ratusz umył ręce. Po co mu hejt z tak nieistotnego powodu?

### Kaspian czeka na dom

**„DIOZowe owczary polecają się do adopcji! Kaspian, Bruno, Ori, Aleks i Niedźwiadek to wspaniałe psy, a każdy z nich szuka swojego człowieka. Czy ktoś z Was pokocha chociażby jednego z nich? Chcesz poznać szczegóły adopcji? Zadzwoń! 691 058 466".**

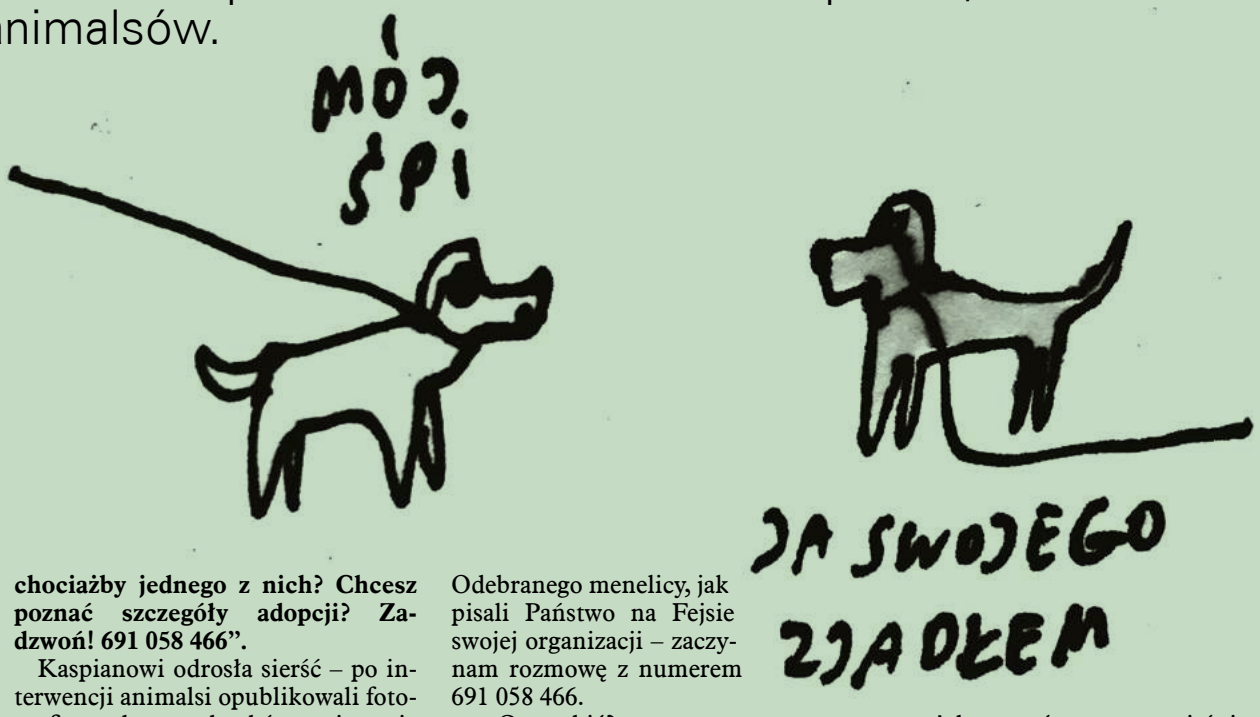


Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Kaspianowi odrosła sierść – po interwencji animalsi opublikowali fotografie ogolonego do skóry zwierzęcia – nie widać więc odstających gnatów.

– Chciałabym przysposobić Kaspiana… Tego, wie pan, z Wrocławia. Odebranego menelicy, jak pisali Państwo na Fejsie swojej organizacji – zaczynam rozmowę z numerem 691 058 466.

– Co zrobić? – pyta rozmówca. Z głosu młody mężczyzna.

– Przysposobić – powtarzam.

– Eeee…

– Adoptować znaczy – wyjaśniam.

– Starych drzew się nie przesadza.

– W głosie mężczyzny pojawia się rezerwa.



eprasa.pl 8718b02b04

# Ja, patologiczny idiota

Nie wiem, dlaczego jestem antyszczepionkowcem.

Zaszczepiłem mamę, syna, a nawet żonę, która nie jest już moją żoną, oraz żonę, która nigdy nie była moją żoną, bo to cudza żona. Po pierwsze wszyscy chcieli się zaszczepić. Po drugie dlatego, iż jasno widać, że powszechne szczepienia doprowadziły do zdławienia epidemii i COVID-19 jest w odwrocie.

Ojca też bym zaszczepił, ale nie żyje. Zmarł nie z powodu koronawirusa, tylko dlatego, że każde życie, będące procesem energetycznym, musi się kiedyś skończyć. Nie jest to

## prawda powszechnie oczywista

i akceptowana, zwłaszcza przez obywateli poniżej 40. roku życia.

Tata zmarł na niezidentyfikowaną przez lekarzy chorobę, już w XXI wieku, co jest o tyle osobliwe, że diagnostyka medyczna rozwija się w tempie ekspresowym. Może nie każdą chorobę daje się wyleczyć, ale każdą powinno dać się zidentyfikować.

Przeglądałem dokumentację medyczną jego choroby. Naprawdę zrobiono bardzo wiele, aby się dowiedzieć, o co chodzi. Narodowy Fundusz Zdrowia wydał na jej powstanie zapewne więcej, niż ojciec przez całe życie zapłacił podatków. Jednak nie udało się znaleźć prawidłowej nazwy śmiertelnej przypadłości. Stąd można mniemać, że również terapia stosowana była nieskuteczna.

Tacie życie przedłużył błąd lekarski polegający na tym, że podczas przenoszenia go ze szpitala o niższej referencyjności do placówki o wyższej referencyjności zapomniano zabrać listy jego leków. W rezultacie odstawienia do tej pory ordynowanych medykamentów jego stan zdrowia nieco na jakiś czas się poprawił. Życie wydłużyło mu się przez przypadek.

Ubolewać więc mogę, że medycyna nie była zainteresowana rozstrzygnięciem jego zagadki. Nie zarządzono badania *post mortem*. Lekarz wypisujący akt zgonu nie był lekarzem prowadzącym. Ze społecznego punktu widzenia wydatki NFZ na leczenie ojca zostały więc zmarnowane.

Nie jest to, co wyżej napisałem, najistotniejsze dla mojego stanowiska w sprawie szczepienia na COVID-19, które jeżeli chodzi o mnie, jest negatywne. Chodziło mi o pokazanie tła.

Nie zaszczepię się choćby dlatego, że wiceprezydent Gdańska Piotr Borawski, lat 38, nazwał takich jak ja **„patologicznymi idiotami”**, i dobrze by było nie nosić takiego miana.

Gdy ktoś mnie pyta, bo sam nie widzę powodów, aby

## takie intymne decyzje

upubliczniać, dlaczego nie, mam kłopot z wyjaśnieniem.

Coś by wypadało odpowiedzieć, bo w naszym oświeconym świecie robienie lub nierobienie czegoś przy braku uzasadnienia w głowie się nie mieści. Współczesny biały człowiek europejski musi mieć uzasadnienie.

Wszystko musi mieć przyczynę, a następnie w sposób logiczny i konsekwentny prowadzić do skutku, który jest przyczyną, w następstwie której w sposób logiczny i konsekwentny powstaje kolejny skutek, i tak dalej, i tak dalej, i tak dalej. Nie do pomyślenia dla większości ludzi jest możliwość przerwania tego łańcucha przyczyn i skutków, ponieważ straciliby bardzo ważny punkt odniesienia. Twardy grunt akademickiej kindersztuby usunąłby im się spod nóg.

Nie do pomyślenia jest, żeby rzeczy i sprawy nie miały przyczyn, a zatem uzasadnienia. Dlatego z uporem albo bez uporu, w każdym razie konsekwentnie ignorujemy nad wyraz częste zjawiska „bezprzyczynowe”. Nawet jeżeli natrętnie włażą nam przed oczy. Jesteśmy na nie ślepi.

Mój kolega redakcyjny prof. Andrzej Werblan, lat 96, czyli człowiek żyjący długo, który napatrzył się życia jak mało kto (sprawdziłem w GUS-ie: jak 0,005 procent męskiej populacji), przy okazji publicznej prezentacji biograficznej książki, której był bohaterem, wyjawił, że te jego życiowe koleje losu tak naprawdę następowały głównie **„przez przypadek”**.

Jakby mi ktoś topór w twarz wbił – tak się poczułem. Wyobraźcie sobie, socjalista, członek KC PZPR, marszałek Sejmu, szycha od gospodarki planowej, mówi, że jego życiem dowodził przypadek. Jak oni mogli zaplanować cokolwiek, skoro nie mogli zaplanować samych siebie? – pomyślałem.

Otóż **„przez przypadek”** to jest właśnie pospolicie używany synonim pojęcia **„bez przyczyny”**.

Kolejny stan umysłu, który jest „bezprzyczynowy”, wyrażamy związkiem frazeologicznym: **„Bo tak mi się podoba”**. Spośród tysiąca par wybrała buty takie, jakie jej się podobały. Zapytana, dlaczego te, a nie inne, od razu znajdzie kilka uzasadnień logicznych lub mniej logicznych (kolor, cena, fason), ale gdyby podrążyć dalej, dlaczego ten fason, a nie tamten i czy nie są za czerwone,

## interlokutorka straci rezon.

Konwencja społeczna zmusza nas do wyszukiwania uzasadnień, bo przecież zwykłe **„Bo tak mi się wydaje”, „Bo tak mi się podoba”** postrzegane być mogą jako przynajmniej infantylne, a może i impertynenckie.

Rys. JANEK KOZA

Bezprzyczynowych stanów umysłów i świata możemy być pewni, słysząc: **„Taka jest natura rzeczy”; „Intuicja mi podpowiada”; „Tylko krowa nie zmienia zdania”.**

Byli też tacy, którzy poszukiwali przyczyny niewymierności liczby $\varpi$, przyczyny istnienia najmniejszego podzbioru płaszczyzny oraz występowania liczb pierwszych. Bezskutecznie – bo przyczyn tych nie ma.

Przy każdej próbie retrospektywnego tłumaczenia zjawisk i spraw nauka, ale i prokuratura natrafia na taki moment, gdy wypadałoby przyznać: **„To nie miało żadnej przyczyny”.**

Byłaby to profanacja. Żeby sprostać konwencji i umowie społecznej, trzeba jakieś przyczyny podać. Skoro indagowany ich nie zna, zaczyna wymyślać powody swojego stanowiska, bo przecież one istnieć muszą.

Z tym wymyślaniem to często wychodzi słabo. Gdy się posłucha antyszczepionkowców, w rzeczy samej wrażenie, że jest to zgraja kretynów, jest nad wyraz uzasadnione.

Wypada mi teraz tłumaczyć, co powinno zostać bez tłumaczenia, jaka może być przyczyna onej „bezprzyczynowości”. Tego nie wiem, będę więc zmyślał.

Nasze

## naturalne środowisko intelektualne

kształtowane jest przez oświeceniowy paradygmat kartezjańskiej trójwymiarowości, w którym istnieje jeszcze wektor czasu, biegnący w jednym kierunku – do przodu. Żyjemy w paradygmacie newtonowskiej fizyki, która tak naprawdę cywilizację całkowicie zadowala, a te einsteinowskie teorie względności to w gruncie rzeczy potrzebne są do codziennej egzystencji jak rybie rower.

No i w końcu wiedza, jaką posiadamy i jaką się kierujemy (np. jak dojechać do roboty), pochodzi przecież z obiektywnej rzeczywistości docierającej przez zmysły.

Ale zdecydowanie więcej informacji koniecznych do życia organizmu ludzkiego pochodzi z jego wnętrza. Są one nieuświadamiane.

**Mamy wiedzę, o której nie wiemy. Jak oddychać, trawić, na nawet jak przeczytać ten tekst**

*via* oczy do mózgu i potem wypowiedzieć *via* usta przy użyciu krtani i języka zwykłą **„cholerę”**. Nie mamy pojęcia, jak to się dzieje; wiedza ta jest nam do niczego niepotrzebna. Ufamy mądrości matki natury. **„Mądrość matki natury”** to też jeden z synonimów „bezprzyczynowości”. Dlatego może owe nasze bezprzyczynowe i bezpodstawne oświadczenia woli: **„Nie, bo nie”; „Tak, bo tak”** – to jest jakaś informacja genetyczna…? Ale się przy tym nie upieram.

Na koniec ja, patologiczny idiota, który się nie zaszczepi i nie dysponuje na to żadnym uzasadnieniem, przywalę jaśnie oświeconemu panu prezydentowi Piotrowi Borawskiemu łomem racjonalnego rozumu, którym rzekomo on w swoim mniemaniu tak sprawnie się posługuje.

Zdeklarowanych antyszczepionkowców jest w Polsce około 330 tysięcy, mniej więcej 1 procent populacji. Liczba wykonanych szczepień, przynajmniej pierwszą dawką, sięga 39 milionów. Przyjąć trzeba, że 99 procent Polaków wcześniej lub później się zaszczepi. Państwo szczepionkowcy, jesteście bezpieczni, uodpornieni, nic wam nie grozi. Dlaczego chcecie zatem dla nas segregacji sanitarnej, obozów, stygmatyzacji paszportami i dyskryminacji w robocie? Ryzykujemy najwyżej życiem swoim, nie waszym.

Ano dlatego, że,

## jak w bajkach o krasnoludkach,

to nie krasnoludki są najważniejsze. Tak jak w niniejszej publikacji nie chodzi tak naprawdę o spór między szczepionkowcami i antyszczepionkowcami – wam również chodzi o coś zupełnie innego.

Pozdrawiam pana kulturalnego, wyważonego, przyzwoitego, racjonalnego, inteligentnego, pełnego wiary w siebie wiceprezydenta Gdańska Borawskiego, który najwyraźniej i przede wszystkim nie może ścierpieć patologicznych idiotów i chce nas zwyczajnie zutylizować.

Ale jak by się Pan poczuł, gdyby się okazało, że czworoboczny trójkąt jednak istnieje? Ja wiem jak, bowiem już to kiedyś przeżywałem. Utrzymywałem ponad wszelką wątpliwość, że czarne żarówki nie istnieją. Okazuje się, że można je kupić i niekiedy się przydają.

**ROBERT JARUGA**

– Ale państwo przesadzili. Raptem 3 miesiące temu…

– Nie przesadziliśmy, tylko uratowaliśmy – wyjaśnia słuchawka.

– Ja też uratuję. Pies będzie miał u mnie lepiej. Indywidualne podejście, rozumie pan. Mam dwie suki i duży ogród. Wygodniej niż w boksie w schronisku dla setki zwierząt.

– Eeee… Osoba lepiej zorientowana do pani zadzwoni.

Gadaliśmy tak 13 września 2021 r. Do tej pory nikt nie zadzwonił. Dziwne. 10 września 2021 r. DIOZ apelował: **„…od ponad dwóch miesięcy każdy dzień to walka o finansowe przetrwanie. Długi spędzają nam sen z powiek – nie mamy pieniędzy na leki, zabiegi czy choćby utrzymanie ponad setki uratowanych przed śmiercią zwierząt przebywających w ośrodku, nie wspominając o interwencjach. Powoli gaśniemy…”.**

## Menelka czeka na psa

Dlaczego prezydent Wrocławia Jacek Sutryk zmienił decyzję w sprawie psa? Czy ukarał urzędniczkę, która wydała decyzję o jego zwrocie? Co z Kaspianem? Co ze starą kobietą, która – jeśli wierzyć DIOZ – głodziła zwierzę? Czy i jak samorząd pomaga tej pani, bo przecież ważne są nie tylko psy?

Z wyjaśnień Arkadiusza Filipowskiego z biura prasowego wynika, że w imieniu prezydenta sprawę Kaspiana badała psycholog zwierzęca z kilkunastoletnim stażem, miłośniczka zwierząt pracująca z psami od wielu lat. Pomysłodawczyni akcji i przewodnicząca kapituły odznaczenia Wrocławskie Serce dla Zwierząt. Jeśli popełniła błąd, to taki, że przed podjęciem decyzji o powrocie Kaspiana do domu nie przeprowadziła wywiadu środowiskowego i nie wykonała **„pełnej dokumentacji fotograficzno-filmowej”**.

O właścicielkę psa nie muszę się martwić. **„We Wrocławiu każda osoba, która zwróci się o pomoc, jest w stanie ją otrzymać”**. Rzekoma menelka o nic nie prosi. Ba, babsko kontaktuje się z urzędem za pośrednictwem pełnomocnika. Żąda informacji o Kaspianie, samorząd więc **„stale monitoruje stowarzyszenie o dostarczanie aktualnej bieżącej dokumentacji medycznej o stanie jego zdrowia i kondycji”.**

Jak zakończy się spór? Trudno przewidzieć. DIOZ zawiadomił organy ścigania o przestępstwie znęcania się nad zwierzętami i odwołał się od decyzji prezydenta do Samorządowego Kolegium Odwoławczego. Dlaczego Kaspian nie czeka na wyrok w domu? Nie wiem. Pytałam o to rzecznika ratusza. Do tej pory nie odpowiedział.

Podobno SKO czeka na ustalenia prokuratury. Mija trzeci miesiąc. Wydawałoby się, że nawet pod rządami ministra Zbigniewa Ziobry jest to czas wystarczający, żeby ocenić, czy pies był maltretowany przez staruszkę, czy nie.

## Balsam czeka na kupców

Może Kaspian dostaje papu, może dobrzy ludzie poruszeni wstrząsającymi apelami DIOZ rzucą grosik. Albo kupią balsam „Na cztery łapki”. Produkt całkowicie naturalny, z masła shea, oleju ryżowego, oleju ze słodkich migdałów, wosku sojowego, witaminy E i antybakteryjnego ekstraktu z bursztynu. Bezzapachowa i bezpieczna formuła. Pojemność 50 ml, cena 39,99 zł.

**„Dziś premiera (…). Jesteście gotowi na zakupy?”** – zachęca DIOZ. 40 proc. ze sprzedaży trafi na konto cudownej organizacji dającej zwierzętom szansę na lepsze życie… Czytaj: 17 zł z pudełka dla DIOZ. Nie masz zwierzęcia do smarowania? Też kup. Balsam zostanie przekazany zwierzakom DIOZ. Może ktoś wysmaruje nim Kaspiana?

## Prezes czeka na karę

Prezes DIOZ Konrad Kuźmiński deklaruje, że może iść do więzienia, ale nie odpuści naprawiania psich losów. Oraz końskich, wielbłądzich, kocich, króliczych…

To – pobyt za kratami – może się zdarzyć. Mimo sympatii deklarowanej przez takich miłośników zwierząt jak europoseł Patryk Jaki i przewodniczący Rady Mediów Narodowych Krzysztof Czabański w sierpniu 2021 r.

**Konrad K. został oskarżony przez Prokuraturę Rejonową w Jeleniej Górze m.in. o kradzież kilkudziesięciu zwierząt, naruszenie miru domowego, oszustwo i dopuszczenie się przemocy wobec właścicielki jednego z odebranych psów, co skończyło się uszkodzeniem ciała.**

Miał dokonać tych czynów w latach 2014–2018. Grozi mu 10 lat więzienia.

K. twierdzi, że właściciele znęcali się nad zwierzętami.

– Czasem tak – przyznał w rozmowie z „NIE” Tomasz Czułowski, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Jeleniej Górze. – Wtedy pisaliśmy akty oskarżenia i żądaliśmy dla oprawców bezwzględnego więzienia. Jednak zdarzały się interwencje nieuzasadnione.

Przykład: zabrano właścicielom starego psa, bo miał widoczny guz. Był pod opieką weterynaryjną, nie operowano go, bo w ocenie fachowców zabieg mógł się skończyć śmiercią zwierzęcia. DIOZ doprowadził do wycięcia guza, zwierzę zmarło…

**BOŻENA DUNAT**
bdunat@redakcja.nie.com.pl

**Organizację społeczną,** której statutowym celem jest ochrona zwierząt, może założyć każdy. Inspektor ds. ochrony zwierząt ma takie same prawa, jeśli chodzi o chronienie zwierząt, jak służby państwowe. Aby zdobyć legitymację inspektora, wystarczy dobra wola. W najpoważniejszych prozwierzęcych organizacjach procedura zostawania inspektorem jest taka: trzeba pojechać na interwencję u boku doświadczonych kolegów, rozejrzeć się, co i jak, zapisać się na kurs, który zakończy się wewnętrznym egzaminem. Nie musisz być weterynarzem czy prawnikiem. Nie musisz mieć wyższego wykształcenia. Wystarczy, że kochasz zwierzęta. I pieniądze.



eprasa.pl 8718b02b04

# Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ ***Nowa lewica*** *proponuje świat pozbawiony struktury i hierarchii, przede wszystkim we wnętrzu samego człowieka. Sprawia to, że rozwydrzenie i* ***nieobyczajność*** *są naturalnym sposobem bycia postępowców, w końcu uporządkowanie to korzeń dobrego wychowania i kultury osobistej. (…) „Queerowy" aktywista, przyjmujący w stosunkach zewnętrznych społeczne konwencje dopuszczalnych zachowań, szanujący uznane standardy, temperujący poruszenia emocji na rzecz zachowania manier, przeczyłby własnemu światopoglądowi.*

**Filip Adamus, Pch24.pl, 16 września**

■ *Geopolityk i strateg rosyjski Aleksandr Dugin w wywiadzie z polskim dziennikarzem powiedział bez ogródek, że w Polsce trzeba koniecznie* ***zniszczyć katolicyzm,*** *gdyż jest on podstawą moralności narodu polskiego. Jak mówił Dugin, trzeba to zrobić na wszystkie możliwe sposoby – popierać sekty, wynaturzenia, zboczenia. Wszystko, co dezorganizuje polski katolicyzm, jest z punktu widzenia Rosji potrzebne i konieczne. (…) Teraz* ***widzimy atak*** *na polskie wartości tradycyjne, na Kościół i rodzinę, czyli na wszystko, co jest ściśle związane z polskim katolicyzmem.*

**prof. Romuald Szeremietiew, Radio Maryja, 17 września**

■ ***Straż Narodowa*** *jest odpowiedzią na to, co działo się w październiku 2020 r. na ulicach. Wypowiedziano wojnę Kościołowi i Jezusowi Chrystusowi. Uznaliśmy, że zaistniała realna potrzeba zorganizowania się i bronienia najwyższych wartości oraz dorobku kulturowego. Wcześniej działaliśmy jako Straż Marszu Niepodległości, czyli element zabezpieczający zgromadzenie publiczne. Widzimy potrzebę zabezpieczania nie tylko kościołów jako budynków, jak to miało miejsce jesienią, ale także naszej cywilizacji, czyli* ***wartości chrześcijańskich****. To obrona Kościoła jako instytucji i naszej kulturowej tożsamości.*

**Robert Bąkiewicz, Telewizja Trwam, 19 września**

■ *Żeby* ***utrzymać rodzinę*** *jako fundament społeczeństwa i narodu, potrzebujemy zdecydowanych i wyrazistych* ***działań kontrrewolucyjnych*** *– przeciwstawiania się marszowi lewicy, który rozpoczął się ponad 200 lat temu, a na który Polska otwiera się coraz bardziej. Udział w takim wydarzeniu jak Marsz Życia i Rodziny jest świadectwem niezgody na destrukcję podstaw naszej cywilizacji i zarazem głośnym apelem o budowę właściwego porządku opartego na wartościach katolickich.*

**Paweł Chmielewski, PCh24.pl, 19 września**

■ *Wiele* ***grzechów na tle seksualnym*** *bierze się z tego, że człowiek nie czuje swojej wartości. Istotne jest poznawanie swojej tożsamości oraz natury kobiety i mężczyzny. Warto także poszukać sobie odpowiedniego środowiska, dzięki któremu będziemy mogli wzrastać (…). Oddajmy się Matce Bożej. Ona zdeptała głowę węża – łeb demona nieczystości. Jeżeli będziemy walczyć o czystość z Maryją, to ją zachowamy.*

**s. Urszula Kłusek, Radio Maryja, 19 września**

■ *Wokół homoseksualizmu mamy wiele krzyku i hałasu. Od lat buduje się kulturę tak, by pokazywać, że* ***homoseksualizm*** *jest czymś normalnym, zdrowym i dobrym, a osoby odczuwające pociąg seksualny do osób tej samej płci są prześladowane przez innych. Katechizm Kościoła katolickiego jasno określa, że akty homoseksualne są grzeszne (…). Te* ***akty nie są właściwe,*** *ponieważ w znaczeniu chrześcijańskim nie prowadzą do miłości oraz nie są nastawione na prokreację. Nie możemy mówić o małżeństwach homoseksualnych, ponieważ ze swej natury jest to związek osób różnej płci.*

**dalej Kłusek**

■ *Przeżywamy tragiczną farsę, w której* ***europejskie instytucje*** *krytykują Polskę i Węgry w imię wartości europejskich. Te tzw. wartości generują prawo do* ***mordowania nienarodzonych dzieci*** *lub zmiany płci. Jeśli takie prawa są uznawane za wartości europejskie, a kraje opowiadające się za godnością człowieka od momentu poczęcia do naturalnej śmierci są za to zwalczane, to jest to postawienie na głowie systemu wartości.*

**kardynał Gerhard Ludwig Müller, Telewizja Trwam, 14 października**

■ *W Polsce chcą doprowadzić do podziałów w państwie, społeczeństwie, rodzinach i Kościele. Zauważam, że chodzi tu o ruchy finansowane przez zagranicznych sponsorów, którzy uważają, że muszą sprowadzić Polskę na „odpowiednią drogę" prowadzącą do wyznawanych przez nich* ***ideologii.*** *Jest to wielki skandal, jakiego dopuścili się* ***zachodni politycy.*** *(…) To Polska w ciągu ostatnich dwustu lat wycierpiała najwięcej i poświęciła ogromną liczbę ludzkich istnień za wolność, praworządność oraz demokrację. (…) Polska nie jest nieletnim dzieckiem, które powinno być upominane przez niekompetentnych polityków z Zachodu.*

**dalej Müller**

■ *Szczerze o* ***dyskryminacji*** *dziś w Polsce? Tak, jest w życiu społecznym wszechobecna.* ***Permanentny atak na ludzi wierzących,*** *na Kościół katolicki, naciski na usunięcie religii ze szkół, akty dewastacji symboli religijnych, napady na księży. I niszczący ład obyczajowy – atak wulgaryzmami.*

**Barbara Nowak, Twitter, 17 września**

■ *Jak państwo otworzycie sobie te* ***tzw. wolne media,*** *otworzycie sobie różne portale internetowe, których nazwy przez litość nie będę wymieniał, to codziennie macie państwo jakiś obrzydliwy hejt na seminaria, na Kościół, na księży, na duchowieństwo, na krzyż, na symbole religijne, na wszystko, co jest związane z chrześcijaństwem. Jest to atak, który ma na celu jedną rzecz –* ***dechrystianizację Polski*** *na wzór europejski. (…) W wielu częściach Europy Kościoła już nie ma, natomiast w Polsce on jest, dlatego podlega tak brutalnemu atakowi i musimy go bronić.*

**Przemysław Czarnek, TVP INFO, 16 września**

**WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

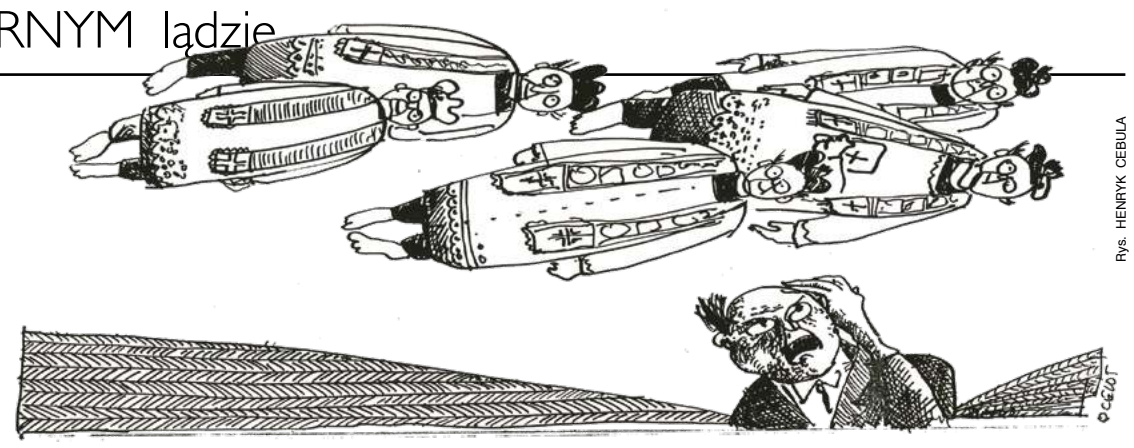

Rys. HENRYK CEBULA

# Jak się pozbyć księdza

W województwie zachodniopomorskim we wsi Nowielin, w parafii Mielęcin w najlepsze trwa bunt. Od miesięcy parafianie wojują z proboszczem Edwardem Masnym, któremu zarzucają niedbalstwo, warcholstwo i zaprzaństwo, rzekomo związane z byle jakim kierowaniem sprawami kościoła.

Masny w odwecie wyzywa parafian na piśmie od przestępców, chowa się po kątach i łypie zza węgła, czy widły już schowane, a tłum rozpierzchnięty, bądź też w ogóle nie stawia się przed żądającymi wyjaśnień i krwi wiernymi, a jeśli już, to w obstawie policyjnej.

W tym tygodniu doszło do eskalacji tego burdelu.

Wiele już pisaliśmy o ks. Edwardzie Masnym. Dorosłych wyzywa od diabłów, dzieci na mszę nie wpuszcza, parafianie zaś nie chcą go na mszy i od wszystkich podległych mu kościołów – w Mielęcinie, Pstrowicach i Nowielinie – zabrali klucze, żeby czasem się nie pchał na posługę.

Protesty wiernych będą organizowane regularnie, a awantura skierowana została na wyższy szczebel i dupa będzie truta kurii w Szczecinie. Tam zjawią się autokary pełne wściekłych parafian, którym wadzi styl Masnego w drodze do jedności z Trójcą. Wojowanie dotyczy całkowitego usunięcia proboszcza z funkcji, bowiem zgodnie z najlepszą wiedzą wiernych zamiast głosić dobrą nowinę, jak Pan Bóg przykazał, łamie on prawo kanoniczne i nic sobie z tego nie robi.

**Niechciany.** Rzecz toczy się od sierpnia, a właściwie od trzech lat, choć występki księdza media dokumentują od lat piętnastu. W sierpniu zrobiło się głośno, bo właśnie w Nowielinie zebrani przed kościołem wierni zupełnie bez skrępowania wzięli i zajebali proboszczowi klucze do kościoła, usiłując przegonić go w cholerę nieskutecznym „Won stąd!". Masnego nie ruszyło, że według ich recenzji miałby źle dbać o kościół, obrażać parafian i nawet czynić urzędnicze gafy w zakresie dokumentów kościelnych. Mówi się, że

**jak przyszedł facet spytać, czemu kościół jest zalany, to proboszcz, zamiast biadolić pokornie o usterce technicznej i zwołać autorytetem ściepę na papę, blachodachówkę czy gont, po prostu wyprosił faceta i po problemie.**

Potem były już tylko protesty w Mielęcinie, ale protestować nie było przeciwko komu, bo Masny nie stawił się, aby skonfrontować się z niezadowolonymi parafianami. Tydzień po tygodniu gniew narastał, kuria zaś czekała, aż problem się wypali, i nie brała za nic odpowiedzialności ani nie podejmowała kroków naprawczych. No to się doigrała…

**Policja.** W zeszłym tygodniu doszło do kolejnej zadymy. Masny przyjechał w asyście policji, bo właśnie od tego policja jest, żeby Masny w jej asyście przyjeżdżał na miejsce pracy. Wiedząc, że na miejscu są reporterzy, spakował siekierkę, szlifierkę kątową i lansował się tym wyposażeniem, że niby teraz to już wszystko naprawi i kościół będzie jak nowy. Jednocześnie podszeptywał grzeszne myśli asystującym pałarzom, żeby spisali parafian, bo jak to tak – będą tu stać i protestować? Wszystko jest na taśmach.

Organizatorka protestu, pani Marietta Niekorek-Ragin, mówi, że parafianie mają serdecznie dość. W jej ocenie, mimo wielu lat działania w sposób cywilizowany za pomocą rozmów, petycji, mediacji, następnie poprzez nagłośnienie sprawy w mediach i pokojowe protesty przed kościołem, kuria sprawę olewa. Niekorek-Ragin określa to złagodzeniem konfliktu i pseudopoprawą, wskutek której proboszcz ma ciche przyzwolenie kurii na dewastowanie kościoła, nasyłanie na wiernych policji i prokuratury.

Do walki co bardziej zinformatyzowani zaprzęgli internet, w którym krążą już oświadczenia, lamentacje, memoranda, zawierające zapis występków Masnego przeciwko wiernym. Wiernym, którzy chcą po prostu, żeby w kościele było ładnie i po pańsku. W internecie czytamy, że Masny wiesza w gablotach nazwiska nielubianych wiernych wraz z jego zgłoszeniami o popełnionym przez nich przestępstwie. Piszą, że w kurii szczecińskiej byli ze sto razy, a metropolita szczecińsko-kamieński arcybiskup Andrzej Dzięga miał być ze wszystkim zaznajomiony i gówno zrobił.

Żeby było śmieszniej, Masnego nikt nie chce. W 2006 r. inni parafianie, ze wsi Jarosławsko, odrzucili akceptację księdza Edwarda z tych samych powodów co teraz parafianie z Mielęcina. Tam z kolei smaczkiem było wyrzucanie dzieci z kościoła, złe zarządzanie forsą i wyzywanie parafian od najgorszych.

**Wina.** Przez 13 lat proboszcz zdążył z parafii wywieźć organy, zlikwidować zakrystię, powyciągać z okien witraże i wprawić tam zwykłe szyby. Cud, że nie zorganizował w kościele aparthotelu na AirBnB, choć może i z tego byłby większy pożytek niż z byle jakiej posługi. Parafianie w każdym razie chlubią się tymi witrażami, bo byli na nich święci-wniebowzięci, a teraz widać tylko szarą polską rzeczywistość. Z tego powodu wściekał się sołtys Jarosławska Stanisław Jankowski.

Jak zwykle swoich kryją i nie ma żadnego znaczenia, że cała Polska szumi o tym, że ksiądz nie umie być księdzem i zamiast z boską pomocą do parafii przychodzi z pomocą uzbrojonych policjantów, bo w razie incydentu przecież udzieli im rozgrzeszenia, jemu zaś boskie moce przebaczą przewinienia i nadadzą uprzywilejowane miejsce w kolejce do niebieskiego bunga-bunga. Witki opadają…

**BARTOSZ KURCZAK**

# WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Ukazała się zapowiadana i głośna jeszcze przed trafieniem do księgarń książka „Gomora" Andrzeja Nowaka i Stanisława Obirka – o polskim Kościele. Minister edukacji Czarnek z Lublina apeluje o dokształt w temacie Jana Pawła II i błogosławionego niedawno Stefana Wyszyńskiego, listy lektur szkolnych poszerza o ich dzieła, to warto coś z pozaobowiązkowej lektury poczytać. Gdy Klecha poleciał do Empiku zaraz po premierze tytułu, okazało się, że książka rozeszła się błyskawicznie. Taki naród głodny wiedzy o Kościele. No ale w kolejnej księgarni udało się dostać. Większość rzeczy znana, książka zrobiona na zasadzie kompilacyjnej, trochę chaotycznie, bez dostrzeżenia pionierskiego wkładu tygodnika „NIE" w tropieniu grzechów Kościoła. Ale sięgnąć warto.

✚ Jakie były przyczyny słabości Jana Pawła II do Theodore'a McCarricka, amerykańskiego arcybiskupa, pedofila, którego postępki były w Watykanie znane, a mimo to Wojtyła go awansował z pominięciem wszelkich procedur? Otóż Wojtyła przyjaźnił się pół życia z Wandą Tymieniecką, amerykańską filozofką polskiego pochodzenia. Była to przyjaźń intelektualna, choć chodziły sugestie, że nie tylko. Także emocjonalna. Gdy tylko McCarrick skumał, że Tymaniecka jest blisko z papieżem, postanowił się do niej zbliżyć. I to Tymaniecka potem wyjednywała u przyjaciela względy dla McCarricka. Biblioteka Narodowa w 2008 r. zakupiła dokumenty z archiwum Tymanieckiej. W tym listy wymieniane z Wojtyłą. Za prawie 11 mln zł i jest to kwota zawrotna (archiwum po Miłoszu kupiono za niecałe 3 mln zł). Ale co jeszcze ciekawsze, od tamtej pory nie ma do nich dostępu. Do tych listów. Nawet dla badaczy. A minęło już przecież 12 lat, od kiedy są w polskich rękach. Wiedzieliście o tym?

✚ Mówi się, że Wojtyłę i Wyszyńskiego łączyły więzi niemal ojcowsko-synowskie, darzyli się zaufaniem, Wyszyński upatrywał w Wojtyle swojego następcy, przyczynił się do wybrania go na papieża. Jan Paweł II w trakcie swojego pontyfikatu beatyfikował 1318 osób, a kanonizował 478. Złośliwi mówili o taśmowej produkcji świętych. Wśród świętych i błogosławionych wyniesionych na ołtarze przez Jana Pawła II byli oczywiście Polacy – dziewięcioro kanonizowanych i 154 beatyfikowanych. Wyszyński zmarł w 1981 r., Wojtyła papieski urząd sprawował do śmierci w 2005 r., czyli jeszcze 24 lata po śmierci Wyszyńskiego. I oto niezwykle ciekawe pytanie: dlaczego Karol Wojtyła, papież Jan Paweł II, za swojego życia nie wyniósł Wyszyńskiego na ołtarze? Przecież rozumiemy, że tu nie chodzi o procedury, które długo trwają. Dobre pytanie dla dziatwy licealnej oraz studentów teologii. Zaprawdę rację ma Czarnek, że życie tych wielkich Polaków wymaga poznawania.

Rys. TOMASZ WIATER

✚ Ukazała się także nowa płyta Marii Peszek pt. „Ave Maria" z piosenką „Barbarka". Jednym z motywów w niej wykorzystanych jest słynna „Barka", ulubiona pieśń Jana Pawła II, napisana przez hiszpańskiego księdza Cesario Gabarina, który, jak się okazało, molestował nieletnich. Peszek w wywiadach mówi, że impulsem do napisania tej piosenki była książka o słynnym prałacie z Gdańska ks. Henryku Jankowskim, który także zajmował się molestowaniem nieletnich. Refren „Barbarki" to słowa „Karol wiedział, nie powiedział". Och, Karol… O wielu rzeczach wiedziałeś, nic nie mówiłeś, nic się nie wstydziłeś.

✚ Abepe Grzegorz Ryś w czasie imprezy nazwanej Kongresem Nowej Ewangelizacji odbywającej się w Łodzi w Atlas Arenie przekształcił to wydawałoby się iwentowe spotkanie w mszę i zaczął rozdawać zgromadzonym – tym chętnym – komunię. Nie spodobało się to licznym funkcjonariuszom Kościoła kat. Ks. Daniel Wachowiak, proboszcz jednej z poznańskich parafii, napisał na Twitterze, że jest „zgorszony postawą abp. Rysia". „Przecież tak nie wolno! Msza Święta musi spełniać warunki określone rytem, a to, co zaaranżował abp Ryś, jest totalną samowolką". Kochani. Czeka was jeszcze niejedno zgorszenie. Kapłaństwo kobiet, kościelne śluby par jednopłciowych, zniesienie celibatu. Franciszek już to nieśmiało zapowiada.

✚ 17 października we wszystkich diecezjach świata – a więc i polskich – ma ruszyć „proces synodalny", który mają zainicjować lokalni biskupi. Celem fazy diecezjalnej, która ma potrwać do wiosny 2022 r., mają być „konsultacje, dzięki którym w procesie synodalnym zostanie wy-



eprasa.pl 8718b02b04

# Diabeł nie kobieta

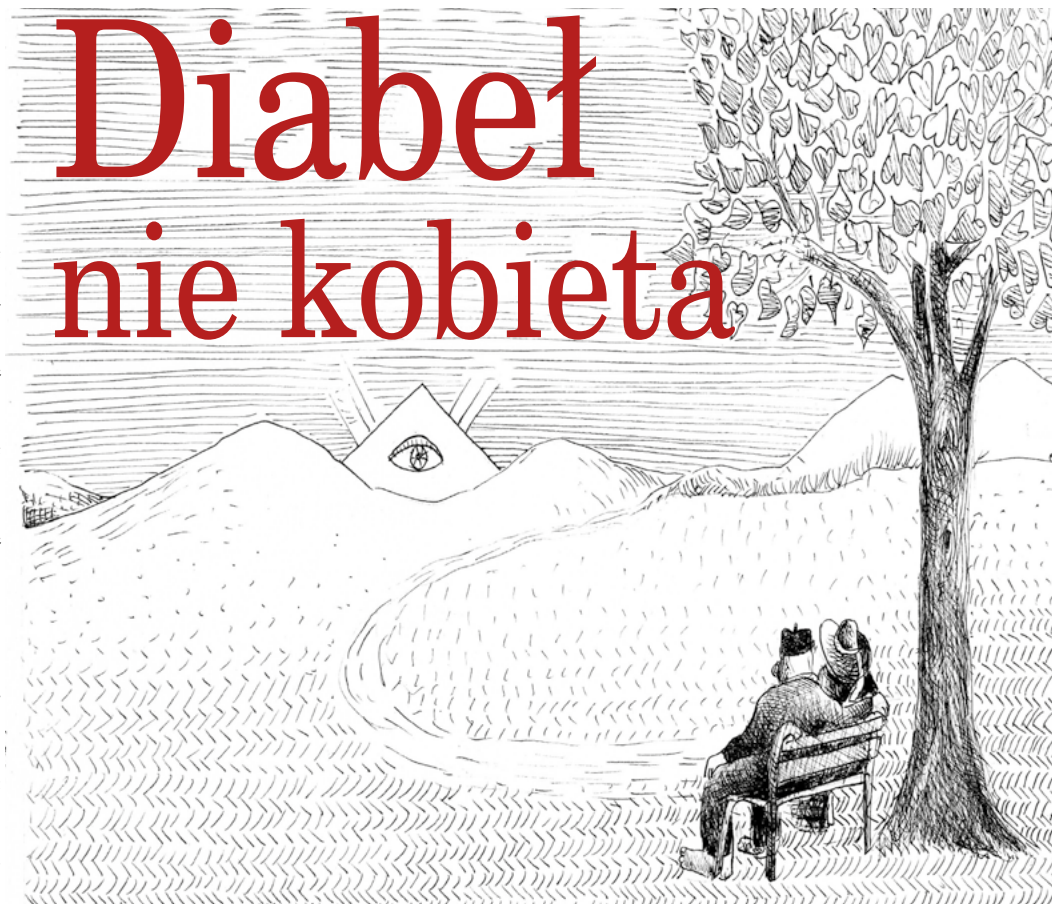

Rys. HENRYK CEBULA

## Największy grzech katolickiego księdza: heteroseksualny związek z dorosłą kobietą.

Babę zesłał Bóg, a może gdzie diabeł nie może, tam babę pośle? To poważny dylemat teologiczny. Wewnątrzkościelne autorytety skłaniają się raczej ku drugiej opcji. Niewiasty wodzą na pokuszenie heteronormatywną część kleru, co nie jest niespodzianką, ale biorą się też za ukrytą w sutannie opcję LGBT.

Kobieca przebiegłość nie zna granic. Samice są – w związku ze swoją zaborczością – większym zagrożeniem dla kapłana niż nadobni ministranci i przystojni mężczyźni. Wodzą one duchownych na pokuszenie, ale na jednorazowym ulegnięciu pokusie nie poprzestają. Wyprowadzają ich z Kościoła na amen.

Pochyla się nad tym zagadnieniem red. Filip Memches, publicysta związany z prawicowymi mediami. W artykule „Kapłan to nie kawaler na wydaniu, a zdrada nie jest godna pochwały” – opublikowanym w internetowym tygodniku TVP – zadaje kłam powszechnemu ponoć mniemaniu, że zrzucenie sutanny dla dupy to rzecz godna i sprawiedliwa. **„Panuje przekonanie, że porzucenie kapłaństwa dla kobiety to nic złego. Bo przecież każdy człowiek ma potrzebę intymnej więzi z inną osobą, więc celibat to bzdura. (…) mamy tu do czynienia z promocją infantylizmu”.** Memches stanowczo sprzeciwia się romantyzowaniu takiej postawy. Porzucenie kapłaństwa dla kobiety uważa za materiał na niskich lotów romansidło, a nie za postawę godną dojrzałego chłopa. Inaczej musielibyśmy uznać za coś równie pięknego zdradę małżeńską – porównuje. Śluby składane Bogu mają równą wartość co przysięga małżeńska i nie można dorabiać do folgowania chuciom pokrętnej filozofii.

• • •

Za punkt wyjścia red. Memchesowi posłużyła sensacyjka z Hiszpanii. Tamtejszy biskup Xavier Novell miał porzucić kapłaństwo i biskupstwo dla autorki literatury erotycznej, psycholożki zarazem, specjalistki od satanizmu na dokładkę. To rzecz rzadko spotykana, aby hierarcha tak wysoko postawiony w Kościele rzucił wygodne życie w diabły. Wśród szeregowych księży takie rzeczy są na porządku dziennym i zazwyczaj przechodzą bez echa. Nie mówiąc już o tych, którzy prowadzą tradycyjne dla kleru podwójne życie, dzieląc czas między ambonę i niepuste łóżko. Sprawa zyskała charakter międzynarodowy.

Były już hierarcha, podobnie jak obecna partnerka, Szatanem był żywo zainteresowany. A gdy patrzysz w otchłań, ona patrzy na ciebie… Novell uchodził za skrajnego konserwatystę, gromił rozwiązły tryb życia, potępiał aborcję, obrzydliwe mu było gejostwo. Ohydne do tego stopnia, że promował terapie naprawiające homoseksualistów, czyniące z nich zdrowe byki rozpłodowe, z pożądaniem łypiące na samice. Był do tego stopnia zwolennikiem nawracania na heteroseksualizm, że sam poddał się takiej terapii. Wstydliwą swoją skłonność do mężczyzn zamienił na zgodną z bożym zamysłem orientację. Terapia przyniosła oczekiwany skutek. Chyba że ucieczka z pisarką jest tylko przykrywką…

• • •

Tymczasem media mają pożywkę, bo to rzeczywiście romansowa historia. Ksiądz, kobieta, Szatan, literatura erotyczna – czego chcieć więcej od opowiadania dla kucharek? Ksiądz, a co dopiero biskup, był zapewne dla psycholożki i pisarki łakomym kąskiem. Oprócz fizycznej atrakcyjności dostarczył jej materiału badawczego i materii literackiej. Do końca życia nie wyprztyka się z tematów. Komentatorzy polscy i światowi prześcigają się w domysłach, co też odbiło młodemu biskupowi, wschodzącej gwieździe Kościoła? **„Hiszpański biskup miał być opętany przez diabła i kobietę”** – brzmi tytuł depeszy rządowej Polskiej Agencji Prasowej (sic!). Hiszpański dziennik „ABC” przywołał słowa bohatera skandalu, który stwierdził, że się zakochał i dlatego wiesza fioletową sutannę na kołku.

**Miejscowi duchowni uważają, że ich byłego szefa opętał diabeł, który przybrał formę waginalną.**

Opętanemu zaś potrzebne są egzorcyzmy i modlitwa, a nie wyuzdany seks z młodszą psycholożką, rozwódką zresztą. Były biskup zrezygnował z dobrze płatnej pracy i teraz szuka zajęcia jako agronom. Był pasterzem, będzie rolnikiem.

• • •

Tak się składa, że i u nas jest biskup, który nad obowiązki duszpasterskie umiłował inne rozkosze. W dopiero co wydanej książce „Gomora” Artur Nowak i Stanisław Obirek opisują przypadek płockiego biskupa pomocniczego Mirosław Milewskiego, którego ostatnio przyłapano na tym, że robił sobie zdjęcia na beatyfikacji Wyszyńskiego („Hop do nieba”, „NIE” nr 38/2021). Oprócz fotografii hierarcha pasjonuje się również filologią. Swego czasu wyjechał do Anglii celem szlifowania języka. Tam tak się w szlifowaniu zatracił, że z mieszkania korepetytorki nie wychodził przez miesiąc. **„W kościele się nie pojawiał, nie meldował się też w parafii. Sprawą zajmował się nawet Watykan. Milewski spowodował zgorszenie, tym bardziej że na czas korepetycji z biskupem kobieta odwołała lekcje dla parafian”** – piszą autorzy „Gomory”.

Bepe Milewski jest znanym moralizatorem, tropicielem tęczowej mafii w Kościele, przez księży zwanej mafią lawendową. Ekscelencja, komentując skandale w diecezji kaliskiej za rządów Edwarda Janiaka, mówił w radiu RMF FM: **„To, co się tam działo, to jest klasyczny przykład działania lawendowej mafii w Kościele. Homoseksualiści kryją homoseksualistów, tuszują afery i udają, że nic się dzieje. Żyją w innym świecie – nie jest to świat Kościoła”.**

W świecie Milewskiego księża są heteroseksualnymi poliglotami. Nie ma on jednak hiszpańskiego temperamentu *macho*, jest po polsku zachowawczy i w porę wrócił na łono Kościoła, aby dalej odgrywać rolę psa ogrodnika.

• • •

Filip Memches ma na takie sytuacje jedną receptę: modlitwę. Remedium to jednak pogardzane jest przez bezbożną opinię publiczną, węszącą jedynie skandale. **„Media jednak modlitwy w intencji tego, żeby duchowny wrócił na drogę swojego powołania, nie traktują poważnie. Kierują się one regułami gry i standardami ustanowionymi przez rozprzestrzeniającą się w skali globalnej, świecką, liberalną kulturę zachodnią. A ta lansuje pogląd, że religia to zabobon stający na przeszkodzie szczęściu osobistemu”.** Trudno liberalnej kulturze zachodniej nie przyznać racji.

**ŁUKASZ PIOTROWICZ**
lupiotrowicz@gmail.com

Rys. TOMASZ WIATER

słuchany głos wszystkich ochrzczonych”. Oczywiście nasi biskupi mają w dupie to, co myślą ich ochrzczone owieczki. Ale nie wszędzie tak będzie. W Niemczech będzie inaczej. Potem te myśli ze wszystkich diecezji na świecie – a więc z Ameryki Południowej, Azji, Afryki – trafią do Watykanu, gdzie będą trawione. I coś tam watykańscy postanowią. Oj, będzie abepe Marek Jędraszewski zdziwiony tymi postanowieniami. Mogą mu się zacząć pojawiać baby przy ołtarzu i inne gendery.

✚ Ks. dr Piotr Studnicki, kierownik Biura Delegata Konferencji Episkopatu Polski ds. Ochrony Dzieci i Młodzieży, tłumaczył, dlaczego episkopat nie przekazuje dokumentów dotyczących stwierdzonych przypadków pedofilii powołanej do ich badania odpowiedniej komisji. Według ks. Studnickiego chodzi o kwestie prawne. Ponieważ są wątpliwości, polscy biskupi poprosili przełożonych w Watykanie, aby się wypowiedzieli w tej sprawie. A ci się ślimaczą. Naszym zdaniem to wykręt. Prawdopodobnie jest tak, że żadnych dokumentów episkopat nie ma. Ani biskupi diecezjalni, dostając zgłoszenia o przypadkach molestowania, ani sądy kościelne przy diecezjach badające takie przypadki nie zawracali sobie głowy wytwarzaniem dokumentacji. Wszystko było na gębę. Im mniej dokumentów, tym bezpieczniej. Jeśli to się okaże prawdą, będzie totalny skandal.

✚ Ministerstwo Edukacji i Nauki ogłosiło uruchomienie telefonu zaufania dla dzieci i młodzieży. Pięknie. Ministerstwo Przemysława Czarnka nie ogłosiło jednak konkursu na ten projekt. Na podstawie ustaw „covidowych” ministerstwo powierzyło prowadzenie telefonu zaufania Fundacji „Auxilium”, na której czele stoi ks. Józef Partyka, psycholog, wykładowca Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (rodzimej uczelni ministra Czarnka). To już nie dziwi, nie oburza. Po prostu ręce opadają. Czy nie prościej byłoby przekazać całej edukacji w Polsce pod jedyny nadzór episkopatu?

✚ Spada liczba chętnych do wstępowania do seminariów. W tym roku w diecezji tarnowskiej, uznawanej za jedną z najbardziej pobożnych w kraju, rozpocznie naukę jedynie szesnastu kandydatów. Tak mało chętnych nie było tam nigdy. Ta tendencja występuje w całej Polsce. Więcej Kościoła w szkołach, więcej biskupów na każdej uroczystości państwowej, więcej tej namolnej indoktrynacji, to będziecie mieli coraz mniej chętnych, wiernych i kogokolwiek. Szczęść Boże.

**KLECHA**

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

**1.** W Neapolu w miejskiej katedrze Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny krew świętego Januarego, męczennika z III w., skropliła się jak zwykle podczas porannej mszy 19 września. January skrapla się 3 razu do roku: w pierwszą sobotę maja, 19 września, w swoje święto, i 16 grudnia, w rocznicę wybuchu Wezuwiusza w 1631 r. Cud zatwierdził arcybiskup Neapolu Domenico Battaglia wraz z opatem kaplicy ks. Vincenzem de Gregorio i burmistrzem miasta Luigim De Magistris. We trzech zaświadczyli, że January znów jest w stanie płynnym, co jest dobrą wiadomością, albowiem deficyt cudu sygnalizuje wojnę, głód lub zarazę. Po podziękowaniu Bogu „za ten dar, za ten znak, tak ważny dla naszej wspólnoty”, arcybiskup wezwał wiernych, aby nie byli zabobonni.

**2.** Sąd w Delaware przyznał niejakiej Alicji A. Cohen 1,5 mln dolarów odszkodowania od jej ojca, pastora Ronalda „Rafiego” Cohena, twórcy własnego Kościoła Cud Tabernakulum. Cohen gwałcił córkę oralnie, od kiedy skończyła 3 lata, udostępniał ją za opłatą innym pastorom, nagrywał z jej udziałem filmy pornograficzne i rozprowadzał je na kasetach VHS, a gdy miała 5 lat, „sprzedał jej dziewictwo” znajomemu za 25 tys. dolarów. Na stronie internetowej Kościoła Cud Tabernakulum znajdujemy jeszcze ciekawsze opowieści. Np. wspaniałą historię Francuza, który „miał zmiażdżone kolano w wypadku sprzed dwudziestu lat. Jego kolano było usztywnione za pomocą gwoździ chirurgicznych, które nie pozwalały na jakikolwiek ruch. Bóg wyjął gwoździe i uzdrowił jego nogę w mniej niż minutę”.

**3.** Wędrowny kaznodzieja Daniel Rusk z duszpasterstwa WALKabout Jesus – co można z grubsza przetłumaczyć jako „Chodzenie w sprawie Jezusa” – zawędrował na kampus uniwersytetu stanowego w Jacksonville, gdzie dostał wpierdol od jednej ze studentek. Konfrontacja została sfilmowana i trafiła do sieci, gdzie studentka spotkała się ze sporym wsparciem. Okazało się bowiem, że pastor przyszedł na campus, żeby wzywać studentki do porzucenia koledżu na rzecz „wiary, Biblii i dobrej książki kucharskiej”. Dla podkreślenia tych słów wywijał transparentem z hasłem: „Miejsce kobiet jest w kuchni”. Okazuje się wszakże, że małżonka pastora Mary Rusk nie zna swojego miejsca, albowiem także chodzi w sprawie Jezusa, tylko jej transparent głosi: „Powstrzymaj seksualne napaści – nie noś krótkich szortów”.

**4.** Sarah Palin wystąpiła w ukochanej telewizji Donalda Trumpa, Fox News, gdzie ogłosiła światu, że nie zaszczepiła się, albowiem „wierzy w naukę”. Wiara Palin w naukę szczególnie objawiła się w 2008 r., gdy kandydowała na wiceprezydentkę u boku Johna McCaina, co przypieczętowało jego raczej nieuchronną klęskę w starciu z Obamą. Zaistniała wtedy m.in. dzięki stwierdzeniu, że dzieci trzeba w szkole uczyć zarówno teorii ewolucji Darwina, jak i kreacjonizmu, żeby mogły odbyć „zdrową debatę”. Wśród jej innych osiągnięć warto wymienić zapowiedź, iż „zawsze będziemy stali u boku naszych północnokoreańskich przyjaciół”. Wyborców wątpiących w jej przygotowanie do prowadzenia polityki międzynarodowej uspokoiła stwierdzeniem, iż jako gubernator Alaski jest obyta w świecie, albowiem „widzi Rosję ze swojego domu”.

**5.** Kandydat do Senatu USA z Oklahomy, pastor Jackson Lahmeyer, znany ze stwierdzenia, że jego Kościół nie przestrzega restrykcji covidowych, bo pochodzą od Lucyfera, sprzedaje zaświadczenia pozwalające na uniknięcie szczepionki ze względów religijnych. W USA obowiązek szczepienia dotyczy, w zależności od stanu, pracowników służby zdrowia, urzędów, restauracji. Teraz wszyscy mogą za dolara zostać członkiem Kościoła Lahmeyera i dostać zaświadczenie, że religia nie pozwala im się zaszczepić. Dotychczas Jackson miał około trzystu wiernych – teraz ich liczba wzrosła do trzydziestu tysięcy. Dobry pasterz ogłosił, że nie będzie weryfikował szczerości przekonań osób, którym wystawia zaświadczenie. „A co, jeśli ktoś powie: »Bóg powiedział mi, żebym nie brał szczepionki«. Nie wiem, co Bóg mu powiedział. Nie będę się kłócił”.

**6.** Zaświadczenia wydaje także Bobby Henderson, prorok Kościoła Latającego Potwora Spaghetti (to wyznanie, które nie zostało zarejestrowane w Polsce, bo minister Boni uznał z niezwykłą przenikliwością, że jest niepoważne): „Oświadczamy, że mamy ścisłe wytyczne dotyczące tego, co może przenikać do naszych ciał. Unikanie szkodliwych substancji to głęboko zakorzeniona wiara i podstawowa zasada naszej religii. Osoby nieszczepione mogą emitować szkodliwe cząstki wirusów, z którymi kontakt jest pobożnym pastafarianom surowo wzbroniony. Dlatego nasi członkowie nie mogą być narażani na kontakt z niezaszczepionymi lub pracować w pobliżu nieszczepionych osób. Prosimy o podjęcie wszelkich uzasadnionych prawem środków, aby pomóc naszym członkom uniknąć takiego kontaktu. Z góry dziękujemy za poszanowanie wolności religijnej”. Szach i mat.

**7.** W Missouri jak w Małopolsce: ludzie też wierzą, że pedalstwem można się zarazić. Gimnazjalny nauczyciel John Wallis powiesił w swojej kasie tęczową flagę, aby – jak wyjaśnił – uczniowie LGBTQ nie czuli się wykluczeni. Kilka dni później dyrekcja zażądała, aby flagę zdjął, albowiem do sekretariatu szkoły zadzwonił rodzic i wyraził zaniepokojenie, że Wallis „może potencjalnie nauczyć moje dziecko być homoseksualistą”. Dyrekcja zażądała, aby Wallis podpisał zobowiązanie, że „nie będzie eksponował żadnych odniesień do seksualności lub płci, a jego nauczanie i rozmowy w klasie nie będą poruszały tematów dotyczących ludzkiej seksualności i/lub preferencji seksualnych”. Czasem jednak dobrze mieć prezydenta przed osiemdziesiątką. Przynajmniej jest pewność, że bigot interweniujący w szkole nie jest ojcem głowy państwa.



eprasa.pl 8718b02b04

# IPN o MFR

## Kilka moich ale.

Od dwóch tygodni głośno o biografii Mieczysława F. Rakowskiego pióra Michała Przeperskiego, pracownika Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk oraz Instytutu Pamięci Narodowej. Dzieło to, praca doktorska autora, wzbudziło entuzjazm Daniela Passenta, który nie znalazł w nim **„ani jednego fałszywego zdania, żadnej propagandy, żadnej agendy politycznej”.** Z kolei Wojciech Stanisławski, recenzent oficjalnego pisma PiS, tygodnika „Sieci”, też się zachwycił, ale obrazem **„arywisty”, „oportunisty doskonałego, zarazem odrażającego i niewinnego”.** Passent chybaby się nie podpisał pod taką charakterystyką swego szefa i przyjaciela. W książce Przeperskiego, jak widać, da się znaleźć uzasadnienie dla różnych, nawet sprzecznych opinii o jej bohaterze.

### I

Podzielam jednak zdanie o dużej wartości poznawczej tego dzieła. Na stopień doktora autor zasłużył z nadmiarem, i to znacznym. Książka imponuje obfitością źródeł, starannością w ich wykorzystaniu, a także wysiłkiem autora, aby na sprawy i dokonania swego bohatera spojrzeć bezstronnie, bez politycznych uprzedzeń.

Mam do tej książki stosunek nieco osobisty. Przyjaźniłem się z Mieczysławem Rakowskim przez ponad pół wieku, często współpracowaliśmy, razem zakładaliśmy „Politykę”. Przeperski powołuje się również na moje relacje i – chcę to podkreślić – w sposób wierny prawdzie i naukowo rzetelny.

Na ogół trafnie Przeperski opisał i scharakteryzował działalność dziennikarską Rakowskiego i jego dzieło życia – tygodnik „Polityka”. Przez całe lata – stwierdza w konkluzji – **„pozostawał on punktem odniesienia dla wszystkich tych Polaków, którzy pragnęli racjonalizacji systemu (…), przez dziesięciolecia mozolnie poszerzał horyzonty, prowokował, zachęcał do aktywności, (…) dla ówczesnych czytelników było to okno na świat, dla twórców zaś przestrzeń realizacji własnych ambicji. Tego rodzaju działalność systematyczna, nastawiona na pracę u podstaw, stanowiła największy polityczny sukces Rakowskiego (…). W tym jednym aspekcie udało mu się skutecznie ulepszyć polski socjalizm”.** Nic dodać, nic ująć.

### II

Na polu pracy państwowej, która była drugim i równie silnym przedmiotem marzeń i ambicji, a którą zdołał podjąć dopiero w 1981 r., Rakowski zdaniem Przeperskiego pozostał człowiekiem niespełnionym. Działał w cieniu Jaruzelskiego i nie odniósł sukcesu. Ostatecznie kazał wyprowadzić sztandar swej partii, której nie zdołał uratować i zreformować. Autor dość trafnie to opisuje, choć ma kłopoty ze zrozumieniem i oceną okoliczności, które taki finał państwowej pracy Rakowskiego spowodowały.

Z mojego punktu widzenia była w tej klęsce też pewna istotna dla narodu i historii zasługa. Polska Ludowa powstała w konsekwencji geopolityki, na mocy decyzji konferencji w Jałcie. Zgoda na jej zwasalizowanie przez ZSRR była ceną, jaką alianci zachodni zapłacili za radziecki wkład krwi w ogromne i ratujące Europę lub nawet ludzkość zwycięstwo w strasznej wojnie z potęgą hitlerowskich Niemiec. Była to zresztą również cena za uratowanie narodu polskiego przed zagładą. Polska Ludowa w miarę swego rozwoju starała się koszty tej transakcji zredukować i pod koniec wspomogła likwidację ładu pojałtańskiego. Mocarstwa kończące porozumieniem zimną wojnę zlikwidowałyby ten ład i tak, własnoręcznie. Na oczach świata robił to Gorbaczow w NRD, a jego agentury w Czechosłowacji czy Rumunii.

Polska Ludowa wyszła obu stronom kończącym zimną wojnę na spotkanie Okrągłym Stołem, wyborami, programem ewolucyjnej, pokojowej zmiany władzy i ustroju. Obóz rządzący miał nie mniejsze, lecz raczej większe zasługi niż słaba w owym czasie „Solidarność”. Szkoda, że ten aspekt sprawy pozostał w pracy Przeperskiego raczej niezauważony.

**Polska mogła być arką przymierza między starymi i nowymi czasy, stopniowo jednak wykoślawiła się w stronę zimnej wojny domowej między liberałami i autokratami, z przewagą tych drugich.**

A wszystko za sprawą anachronicznego antykomunizmu, już od dawna bez komunistów.

### III

W tej pracy, jak w każdym dziele historycznym, sporo jest też wiedzy pozaźródłowej. Warunki, tło społeczne w tym przypadku, autor często opisuje w kategoriach, które krążą w atmosferze politycznej, w powietrzu, uchodzą za rzecz powszechnie znaną, oczywistą. Niestety w naszych czasach w odniesieniu do Polski Ludowej ta wiedza pozaźródłowa pełna jest łgarstw i zmyśleń propagandy posolidarnościowej i antykomunistycznej. Historycy młodszego pokolenia będą mieli spory kłopot z uwolnieniem się od tego zaczadzenia kłamstwem i wczuciem się w realia Polski Ludowej. Tu i ówdzie daje ono o sobie znać i w tej pracy, czasami zniekształca ocenę zachowań Rakowskiego. Weźmy pierwszy przykład z brzegu.

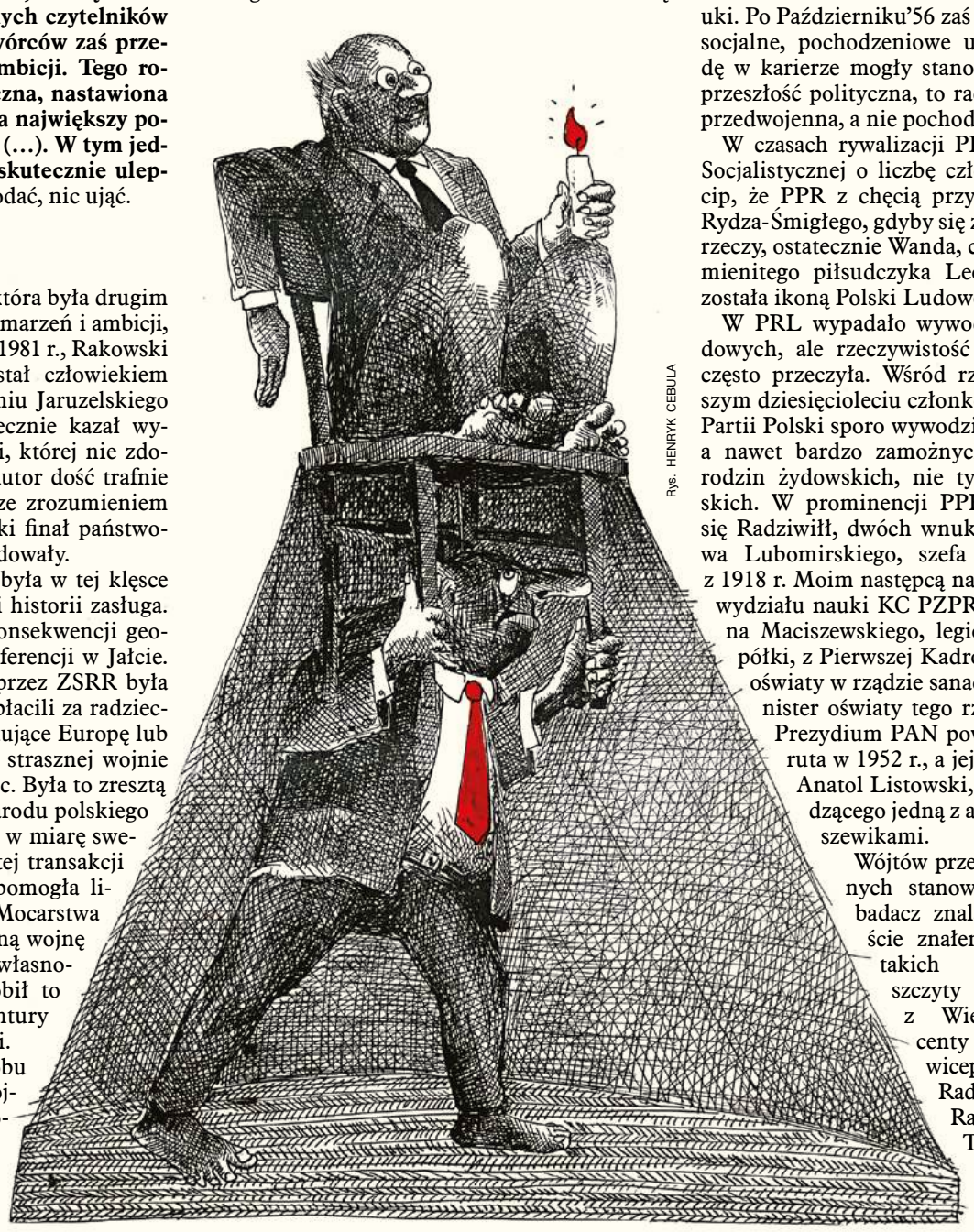

Rys. HENRYK CEBULA

Pisze Przeperski na podstawie dość wątłych źródeł, że Rakowskiego nękał **„strach przed ujawnieniem niewygodnych faktów z jego biografii”.** Ojciec jego miał kilkunastohektarowe gospodarstwo, w rozumieniu epoki był kułakiem, a ponadto w okresie międzywojennym był wójtem gminy z ramienia piłsudczykowskiego Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Rakowski jednak tych faktów nie ukrywał, choć się z nimi nie afiszował. Gdy obejmowałem w 1956 r. kierownictwo wydziału propagandy KC PZPR, przeczytałem ankiety personalne wszystkich pracowników, Mietka też. O wszystkim rzetelnie informował. Nie miał zresztą czego ukrywać. W Wielkopolsce do Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej należały setki, jeśli nie tysiące chłopów o podobnej zamożności. Nie uważano ich za kułaków. Tym radzieckim terminem w Polsce zresztą się nie posługiwano. Owszem, władza w okresie stalinowskim gnębiła zamożnych chłopów dostawami obowiązkowymi, ale nie wywłaszczała ich i nie blokowała ich dzieciom dostępu do nauki. Po Październiku'56 zaś te wszystkie bariery socjalne, pochodzeniowe uchylono. Przeszkodę w karierze mogły stanowić poglądy, a jeśli przeszłość polityczna, to raczej okupacyjna niż przedwojenna, a nie pochodzenie klasowe.

W czasach rywalizacji PPR i Polskiej Partii Socjalistycznej o liczbę członków krążył dowcip, że PPR z chęcią przyjęłaby nawet córkę Rydza-Śmigłego, gdyby się zgłosiła. Coś było na rzeczy, ostatecznie Wanda, córka nie mniej znamienitego piłsudczyka Leona Wasilewskiego, została ikoną Polski Ludowej i pupilką Stalina.

W PRL wypadało wywodzić się z nizin ludowych, ale rzeczywistość kadrowa tej teorii często przeczyła. Wśród rządzących w pierwszym dziesięcioleciu członków Komunistycznej Partii Polski sporo wywodziło się z zamożnych, a nawet bardzo zamożnych spolonizowanych rodzin żydowskich, nie tylko zresztą żydowskich. W prominencji PPR i PZPR zmieścił się Radziwiłł, dwóch wnuków księcia Zdzisława Lubomirskiego, szefa Rady Regencyjnej z 1918 r. Moim następcą na funkcji kierownika wydziału nauki KC PZPR został syn Seweryna Maciszewskiego, legionisty z najwyższej półki, z Pierwszej Kadrowej, i wiceministra oświaty w rządzie sanacyjnym. Zresztą minister oświaty tego rządu był członkiem Prezydium PAN powołanym przez Bieruta w 1952 r., a jej wiceprezesem prof. Anatol Listowski, syn generała dowodzącego jedną z armii w wojnie z bolszewikami.

Wójtów przedwojennych na różnych stanowiskach skrupulatny badacz znalazłby setkę. Osobiście znałem czterech. Dwóch takich wójtów osiągnęło szczyty hierarchii. Wójt z Wierzchosławic Wincenty Witos umierał jako wiceprezydent Krajowej Rady Narodowej, a wójt Radzionkowa koło Tarnowskich Gór Jerzy Ziętek był wiceprzewodniczącym Rady Państwa.

### IV

Poważniejsze przekłamanie obrazu Polski Ludowej, też zapewne zaczerpnięte z wiedzy pozaźródłowej, z klimatu oficjalnej poprawności politycznej, wyraża się w terminologii stosowanej w tej pracy. Rakowski siebie nie nazywał „komunistą”, ja zresztą również nie. Nie nazywaliśmy naszej partii komunistyczną, zresztą Moskwa też jej za komunistyczną nie miała. Ze względu na rolnictwo, politykę kościelną i otwarcie na Zachód w kulturze oraz nauce.

Tymczasem w tej pracy Polska Ludowa, PZPR i Rakowski to wszystko komuniści. Takie miano zostało nam narzucone przez radykałów spóźnionego antykomunizmu dopiero po upadku PRL. Wtedy, gdy ten termin stracił swoją znaczeniową treść polityczną i społeczną, przekształcił się w antykomunistycznym instrumentarium propagandowym w zwyczajną obelgę. W pracy o walorach i ambicjach naukowych wypadałoby takiego propagandowego zapożyczenia, i to pośledniejszego gatunku, się wystrzegać. Uczeni tej miary co Andrzej Walicki oraz Zbigniew Pełczyński przekonująco dowiedli, że PRL po 1956 r. nie była państwem komunistycznym, a PZPR nie była partią komunistyczną. Szkoda, że ich nazwiska w tej pracy w ogóle się nie pojawiły.

Rakowskiego zawsze kwalifikowałem jako politycznego realistę oraz socjalistycznego etatystę.

### V

Na koniec sprawa stanu wojennego. Jego opis ze względu na rolę Rakowskiego zajmuje w książce Przeperskiego sporo miejsca. Bezstronnie opisane zostały okoliczności wewnętrzne, które skłoniły Jaruzelskiego do proklamacji tego stanu. Uderza jednak prawie zupełne pominięcie okoliczności zewnętrznych, zagrożenia interwencją militarną Związku Radzieckiego, Czechosłowacji i NRD. Trudno orzec, czy to pominięcie wynikło z przekonań autora, czy też z respektu dla oficjalnej poprawności politycznej. Brak bowiem jakiegokolwiek uzasadnienia tego pominięcia. W sumie to błąd. Wiele razy o tym pisałem. Teraz ograniczę się do przywołania w obronie realności tego interwencyjnego zagrożenia jednego tylko świadka, ale prawdziwie koronnego. Jesienią 1981 r. jedynym człowiekiem na świecie, który o planach wojskowych ZSRR posiadał wiedzę niewiele mniejszą niż Breżniew, był amerykański generał Alexander Haig. Wtedy sekretarz stanu, ale rok wcześniej szef połączonych szefów sztabów, czyli wojskowy dowódca armii USA. Jego wywiad elektroniczny, satelitarny i inny sprawował nadzór nad siłami zbrojnymi ZSRR prawie totalny. Miał policzone nie tylko dywizje, ale też pułki, całe uzbrojenie, obserwował wszystkie dyslokacje, umiał je interpretować.

W 2006 r., gdy w Polsce szykowano się do degradacji Jaruzelskiego za stan wojenny, posolidarnościowy dziennikarz dopadł Haiga, już wtedy emeryta, i zapytał o stan wojenny. Zaskoczony pozytywną oceną polityki Jaruzelskiego przez amerykańskiego generała zapytał: **„Czy uważa pan, że Polsce wtedy groziła radziecka interwencja wojskowa?”.**

Haig odpowiedział: **„Nigdy co do tego nie miałem wątpliwości ani wówczas, ani dzisiaj. Jaruzelski to patriota, który uratował swój kraj przed najgorszym, a nas przed dużym kłopotem”.**

Ufałbym kompetencji Haiga bardziej niż komukolwiek w Polsce.

**ANDRZEJ WERBLAN**

Michał Przeperski, „Mieczysław F. Rakowski. Biografia polityczna”, IPN, Warszawa 2021.

**Jan Duda, ojciec prezydenta Andrzeja Dudy**

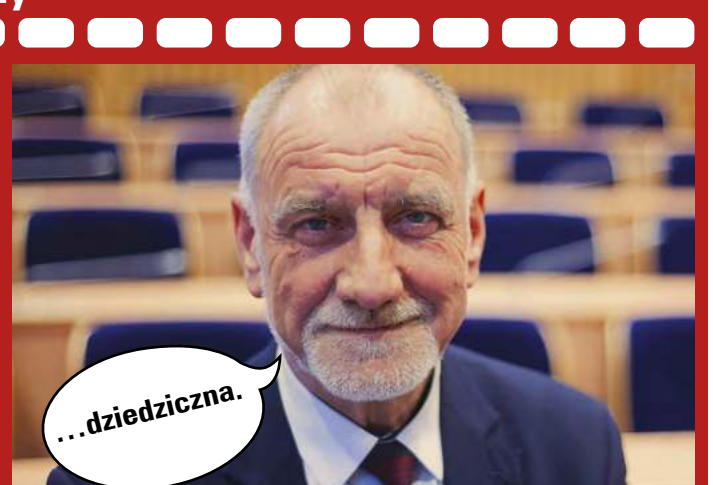




eprasa.pl 8718b02b04

# Przeciwko skośnym oczom

## Czy 5G w Polsce to jedno wielkie gie?

Rychło w czas trwają prace nad nowelizacją ustawy o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa. Rychło, bo zmiany mają regulować budowę sieci 5G w Polsce. Tej, która od kilkunastu miesięcy już funkcjonuje w największych polskich miastach. Ważą się losy przepisu, który ze stawki chętnych na budowę infrastruktury wypierdzieli chiński koncern Huawei. Duda się waha, choć nie powinien.

### 5G, czyli co?

O budowie sieci 5G już w „NIE" pisałem, w mediach to hasło przewija się non stop, choć najczęściej bez pełnego kontekstu. Dla niewtajemniczonych: bezprzewodowa 5G jest ulepszoną technologią z dzisiejszych telefonów. To, co kiedyś służyło do dzwonienia i SMS-ów wyłącznie, dziś dość szybko przesyła też internet w sieci 4G zwanej LTE. 5G jest nowszym, szybszym standardem, aby pornoski w komórce, filmy, seriale zaiwaniały jak ta lala. Kilku-, kilkunastokrotne przyspieszenie sieci pozwoli na nowe rozwiązania.

5G w Polsce jest. Wystarczy włączyć telewizję, przejrzeć prasę, nie przeżyjemy dziś dnia bez reklamy sieci 5G któregoś z polskich operatorów telefonii komórkowej. To 5G jednak nadaje na częstotliwościach wspólnych z LTE. Dlatego w większych miastach 5G już funkcjonuje. Na posiadanych częstotliwościach operatorzy zaczęli niejako uzupełniać sygnał LTE także o 5G. Budowa infrastruktury nowej technologii, tej prawdziwej nowej 5G, to nic innego jak przyznanie przez Urząd Komunikacji Elektronicznej niezagospodarowanych do tej pory częstotliwości, aby na nich operatorzy mogli nadawać superzapierdalający internet. Do tego potrzebny jest sprzęt, a w atrakcyjnych cenach zbyć nam by chciał go Huawei.

### Sito na Chiny

Prawa do nadawania sygnału na jakiejś częstotliwości w Polsce, jak w innych cywilizowanych państwach, trzeba sobie kupić. Zarządza takimi zakupami Urząd Komunikacji Elektronicznej, który ogłasza aukcje. Np. przetarg na pasmo 3,6 GHz ogłoszono i odwołano w ramach jednej z tarcz covidowych. Prezes UKE Jacek Oko wprost komunikuje, że rozdysponowanie częstotliwości wstrzymuje ze względu na prace nad nowymi regulacjami prawnymi, wskazując na nowelizację ustawy o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa.

Nowelizację już część mediów okrzyknęła „lex anty-Huawei", co niewiele mówi o ustawie i wiele o nowym trendzie w nazewnictwie aktów prawnych w Polsce, po ledwo co zgaszonym „lex anty-TVN". Na początku września „Puls Biznesu" poinformował, że w ustawie może znaleźć się zapis, który procedurę przyznawania częstotliwości wzbogaci o etap weryfikacji firmy dostarczającej sprzęt, technologię czy usługi. Mówiąc wprost: rząd chce móc wywalić z przetargu firmę, która mu się nie podoba.

„Puls Biznesu" w kontekście nowelizacji ustawy o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa informuje o konflikcie na linii Kancelaria Prezesa Rady Ministrów–Pałac Prezydencki. Duda niespodziewanie się buntuje i grozi uwaleniem projektu. Doniesienia te są interesujące, zwłaszcza w kontekście przemówienia Dudy o cyberbezpieczeństwie na forum w Krynicy-Zdroju: **„Obecnie konieczne jest przyspieszenie prac nad przyjęciem nowelizacji ustawy o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa (KSC). Jest to niezbędne, jeżeli Polska chce uniknąć »zacofania« technologicznego oraz zapewnić bezpieczeństwo państwa na najwyższym poziomie. Bez tej ustawy nie będziemy w stanie ochronić się przed zagrożeniami związanymi z technologiami cyfrowymi, jakimi dysponują wrogie państwa, i skutecznie reagować na wciąż zwiększającą się intensywność różnego rodzaju incydentów w sieci".**

### Ujebać Huawei

Struktura właścicielska Huawei jest jednym z zabawniejszych żartów w świecie technologii. Na swojej stronie firma pisze: **„Huawei jest własnością naszych pracowników dzięki programowi Employee Stock Ownership Program (ESOP), który obowiązuje od początku. Nikt nie może posiadać akcji bez pracy w Huawei, a w 2018 r. było to 96 768 pracowników".** Trochę spółdzielnia, trochę wielki koncern technologiczny. Życie jednak nie jest tak piękne i kolorowe jak zakładka strony internetowej; istnieją bardzo poważne przesłanki, aby przypuszczać, że taka struktura jest fasadą.

Weźmy książkę Christophera Baldinga i Donalda Clarke'a o przenikliwym tytule „Kto posiada Huaweia?". Praca ta nie tyle wskazuje tego, kto zarządza korporacją, ile jest interesującym wywodem na temat tego, że publicznie dostępne dokumenty przeczą oficjalnej wersji, i na tej podstawie punktuje nieścisłości narracji Huawei.

Ważniejszym dokumentem jest opisany 2 lata temu w „The Times" raport CIA na temat finansowania korporacji. Miał on być przekazany ściśle współpracującym z USA wywiadom Kanady, Australii, Nowej Zelandii i Wielkiej Brytanii.

**Według „Timesa" raport wskazuje na finansowanie Huaweia przez Centralną Komisję Bezpieczeństwa Narodowego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Chin, chińską armię oraz wywiad.**

Jeśli doniesienia prasowe są prawdą, mamy do czynienia z sytuacją, gdy nasz sojusznik wie, że pchająca się do nas korporacja jest w istocie pudrowanym narzędziem ekspansji obcego państwa.

Jak gdyby mało było podejrzanych wieści z dalekiego świata, w 2019 r. tu, w Polsce, w naszym grajdołku służby zatrzymały pod zarzutem szpiegostwa Weijinga Wanga – wysoko postawionego wówczas pracownika polskiego oddziału firmy Huawei. Pracownika zwolniono, wszystkiego się wyparto, przed sądem toczy się proces. Miesiąc temu Wanga ponownie zatrzymano.

### Skośnooki odwet

Jeśli wykluczymy wschodnich przyjaciół z łańcucha dostaw technologii do obsługi 5G, Chińczyków trafi szlag. Sankcje gospodarcze za uniemożliwienie ekspansji technologicznej prawdopodobnie będą, być może nawet dotkliwe. Stawka jest wysoka i warta gry. Mówimy o kluczowej dla przyszłego funkcjonowania państwa infrastrukturze i przepływających przez nią danych. Danych naszych, obywateli, ale także danych państwowych. Mówimy o firmie, przed którą sojusznicy przestrzegają, której struktura właścicielska, mówiąc oględnie, jest odrobinę podejrzana.

Polski rząd połapał się w ostatniej chwili, dziury łatał ustawami covidowymi, wstrzymując przetargi, i na kolanie majstruje nowelizację ustawy. Technologia brnie do przodu, ale my, Polacy, cywilizacyjnie tkwimy wciąż w tym samym miejscu: 100 lat za Chińczykami.

**ADAM LISZEWSKI**
adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl

### Zbawiciel

Hej, poczęła Maria z Janem
Syna co się zwie – Urbanem.
Czy ktoś wierzy, czy nie wierzy
Zamiast Jezus – dostał Jerzy.
(…)
I tu krzyż się zaczął jego –
Chciano złamać nam Jerzego,
By nie głosił swych mądrości –
Bo to Żyd… a oni prości.

Więc to wszystkim obce ciało
Za pisanie się zabrało,
Za aktora, za panisko,
Aby przeżyć, robił wszystko.

I w Hybrydach, i w SPATiF-ie
W Kameralnej na Foksalu,
Z poświęceniem patrioty –
Uczestniczył w każdym balu.
(…)

Więc kaczysta pluje, sarka –
Bo katolik ma już Jarka
Ukrzyżować chce Jerzego,
Choć nie bardzo wie dlaczego.
(…)

Od redakcji: Poezji nie publikowaliśmy i nie będziemy publikować. Dziś czynimy wyjątek.

### Szlachetne zdrowie

Podobno zdrowie jest najważniejszą dla człowieka wartością. Dlaczego więc mimo konstytucyjnej gwarancji (art. 68 Konstytucji RP) państwo lekceważy problemy, z jakimi boryka się służba powołana do ochrony zdrowia i życia obywateli, czyli polska służba zdrowia?! Począwszy od płac osób ciężko pracujących przy ratowaniu naszego życia/zdrowia, poprzez wyposażenie placówek ochrony zdrowia, skończywszy na idiotycznych ustaleniach NFZ dotyczących terminów rehabilitacji, pobytu w sanatoriach czy terminów badań specjalistycznych?

Przykłady? Proszę bardzo:

1) Fundacja Jurka Owsiaka i jego WOŚP od prawie trzydziestu lat prowadzą milionowe zbiórki na zakup nowoczesnego wyposażenia diagnostycznego i innego dla placówek służby zdrowia, podczas gdy nadprezes/podpremier wydaje polecenia związane z przekopem Mierzei Wiślanej lub budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego (…).

2) Fundacja Polsat remontuje domy zagrażające zdrowiu mieszkańców, szczególnie dzieci, rząd zaś łoży na remonty lub budowę nowych kościołów lub obiektów rządowych;

3) Prywatne osoby robią zbiórki pieniędzy na finansowanie drogich operacji różnych obcych sobie osób – podczas gdy władcy Polski finansują działalność niejakiego Tadeusza Rydzyka z Torunia;

4) Kto chce skorzystać z sanatoryjnego leczenia, musi czekać minimum 2 lata; kto chce skorzystać z rehabilitacji, czeka kilka miesięcy (…).

5) Przychodni POZ na jednego pacjenta rząd, czyli NFZ, płaci niecałe 15 zł; ta kwota ma służyć na wszystkie koszty przychodni: płace, media, administrację, badania, wszelkie koszty stałe – zaś za kwoty o kilkaset procent wyższe z publicznych pieniędzy wielu polityków odbywa prywatne podróże. (…)

Nasuwa mi się pytanie: po co gwarancja konstytucyjna leczenia obywateli? Po co przysięga Hipokratesa składana przez lekarzy? Ludziom powoli, w dobie ciągłych podwyżek cen wszystkiego, zaczyna brakować pieniędzy. Za co mają finansować sobie prywatną służbę zdrowia?

I pytanie najważniejsze: jak długo jeszcze politycy będą kupczyć naszym zdrowiem i wyrzucać publiczne pieniądze pochodzące z naszych podatków dla zaspokajania własnych fanaberii?

**Bartek Majeran**

### Zapasy

Jesienny okres po zbiorach to czas robienia różnych zapraw z tychże; nazywa się to też robieniem konserw. Z kilku wypowiedzi na waszych łamach, szczególnie w ostatnim okresie, wynika, że lewicowcy ostro przygotowują się do zimy. Pyskują na siebie, znaczy się – pasteryzują, kopcują, gotują, przygotowują słoiki i prawie puszkują.

Jeśli spojrzeć na te zapasy z bocznej trybuny, to wygląda ta zabawa dość komicznie. Jednak jeśli ta grupa chce w jakiś sposób wpływać na bieg wydarzeń ogólnospołecznych, to taka działalność nie przyniesie żadnych pożądanych efektów, lecz tylko regres. I tu wbrew pozorom należy przypomnieć sobie kilka dobrych starożytnych wzorów. Otóż trzeba mieć solidny plan gry i następnie konsekwentnie realizować założony plan działania. Wódz musi być charyzmatyczny, a gdy takiego brak, to niech chociaż będzie taki, na kogo z przyjemnością będzie można popatrzeć. Pragnę też zauważyć, że w sporcie istnieje powiedzenie: „Zaskoczenie przeciwnika to połowa zwycięstwa". I tu przychyliłbym się do propozycji w obsadzeniu roli wodza Lewicy kobiety – na pewno w polskiej rzeczywistości byłoby to zaskoczenie przeciwnika. Dla grupy katolików byłby to ważny znak, że gdzie diabeł nie może, tam babę pośle.

Teraz tylko trzeba dobrze wybrać.

Pozdrawiam

**RoM, Sulęcin**

Rys. TOMASZ WIATER

REKLAMA

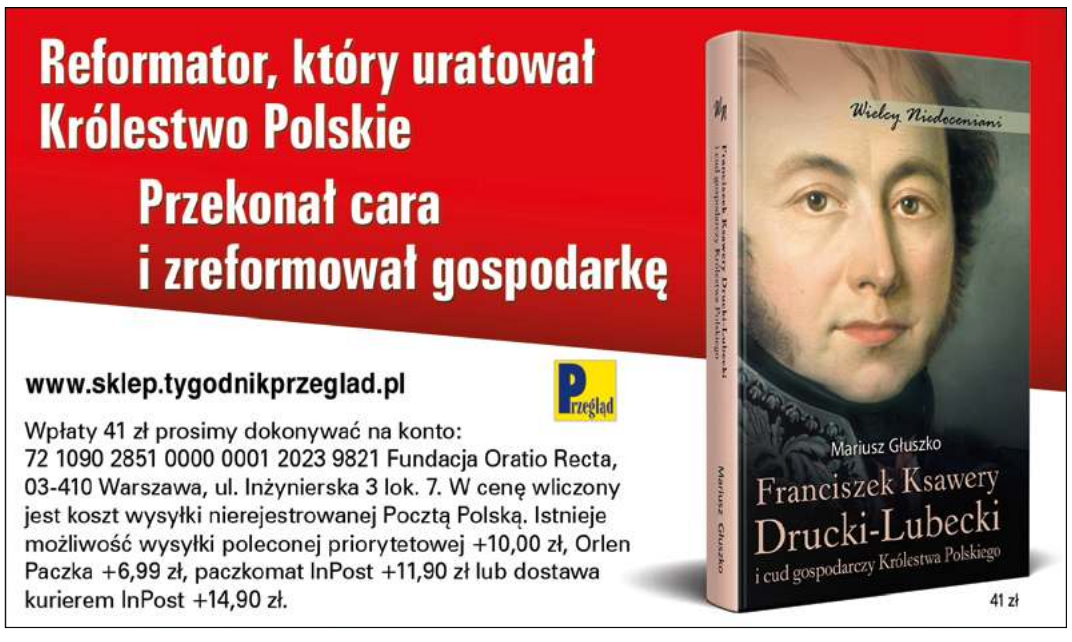




eprasa.pl 8718b02b04

# Rosyjscy towarzysze

Wszystkie polskie media poinformowały o przebiegłej technice Aleksieja Nawalnego, który – sam wykluczony z wyborów – namawiał wyborców do **„inteligentnego głosowania”,** czyli oddania głosu na kandydata opozycji z największymi szansami na zwycięstwo nad człowiekiem Jednej Rosji. Taktownie przemilczały natomiast fakt, iż przeważnie oznaczało to, że ukochany przez Zachód bohater walki o demokrację w Rosji wzywa do głosowania na komunistów.

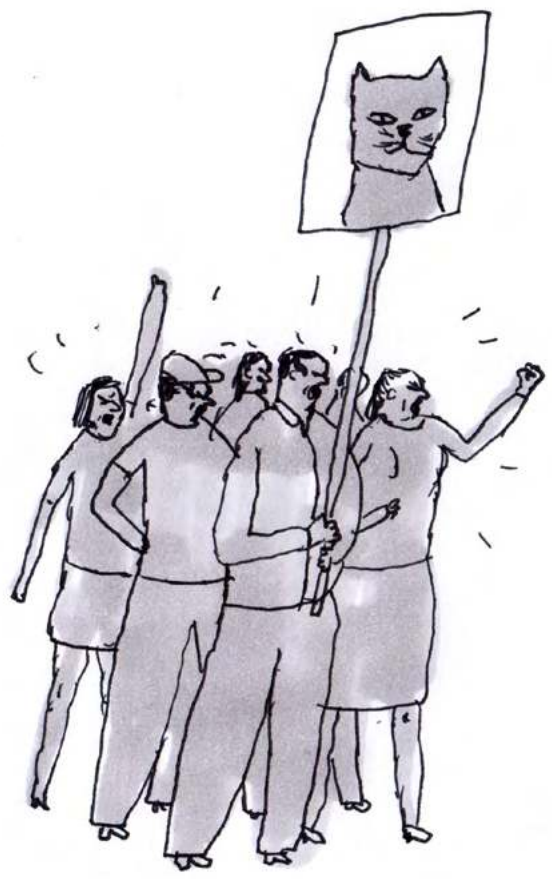

Rys. JANEK KOZA

## Komuna

Komunistyczna Partia Federacji Rosyjskiej – bezpośredni następca Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego – jest jedyną siłą opozycyjną, istniejącą realnie w Rosji, a nie tylko w zachodnich mediach. W latach 90. zdarzało jej się wygrywać wybory, od początku panowania Władimira Putina komuniści systematycznie uzyskują drugie miejsce, co – dzięki zręcznie napisanej przez władzę ordynacji – przekłada się na zaledwie pół setki mandatów w 450-osobowej Dumie. Nie mają zatem rzeczywistego wpływu na politykę Rosji – ale na opozycji pozostają hegemonem. Trochę jak u nas Platforma.

W wyborach 19 października KPFR zdobyła 10,7 mln głosów, co dało jej 18,93 proc. i twarde drugie miejsce – o 3,5 mln więcej niż 5 lat temu, ale o dobre 2 mln mniej niż w roku 2011. Jeśli wziąć pod uwagę sondaże, wahające się w ostatnich tygodniach od 17 do 22, 19 proc., które towarzysze zdobyli w niedzielę, to wynik dość spodziewany. (W odróżnieniu od Jednej Rosji, która w sondażach nie przekraczała 35, a zdobyła 50 proc.). Trudno zatem ocenić, na ile przygotowana przez ludzi Nawalnego lista antyrządowych kandydatów do poparcia – ujawniona na kilka dni przed wyborami, a składająca się w dwóch trzecich z kandydatów KPFR – wpłynęła na wynik tej partii, a na ile jest to jej własny sukces.

W polskich – ale także wielu zachodnich – mediach, jeśli KPFR w ogóle jest wspominana, to jako **„koncesjonowana opozycja”,** w istocie popierająca Putina. Tak naprawdę to poparcie ogranicza się do tzw. konsensusu w polityce zagranicznej, który w Rosji traktowany jest znacznie mniej hasłowo niż u nas. Co można zrozumieć – albowiem za tym konsensusem stoi zgodna opinia publiczna. Według badań niezależnego i na różne sposoby zwalczanego przez władzę instytutu Lewada Centrum, 86 procent Rosjan popiera aneksję Krymu – i jest to wynik niezmienny od 2014 r. 65 procent uważa, że Donbas i Ługańsk powinny zostać przyjęte do Federacji Rosyjskiej, jeśli ich mieszkańcy wyrażą taką wolę. 70 procent uważa, że Stany Zjednoczone są nieprzyjacielem Rosji. Etc. Większość rosyjskiego społeczeństwa zgadza się z koncepcją **„nowej, bardziej asertywnej Rosji”** – i rosyjskie partie, także opozycyjne, wyrażają to stanowisko.

Na tym jednak kończy się poputczykostwo Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej i rosyjskiego prezydenta.

## Obalić kapitalizm!

Rosyjscy komuniści mają radykalny lewicowy program – znacznie bardziej niż jacykolwiek nasi lewacy. Domagają się obalenia kapitalizmu, nacjonalizacji złóż naturalnych i kluczowych gałęzi przemysłu, regulowanych cen na podstawowe towary, produkcji żywności w kołchozach, ograniczenia opłat za media do maksymalnie 10 proc. dochodu rodziny. Domagają się także, już całkiem jak zachodnia lewica, wspierania budownictwa socjalnego, rzeczywistej progresji podatkowej (która dziś w Rosji oznacza wzrost z 13 do 15 proc. powyżej 5 mln rubli, czyli 270 tys. zł rocznie), zwiększenia wydatków na naukę, powszechnej i bezpłatnej służby zdrowia, państwowych bezpłatnych przedszkoli i szkół wszelkiego stopnia na najwyższym poziomie, dostępnych dla wszystkich…

**Głównym i najważniejszym hasłem rosyjskich komunistów jest walka z nierównościami, zrodzonymi przez oligarchiczny system, jaki panuje w Rosji, a także walka z oczernianiem Związku Radzieckiego.**

Z drugiej strony – co z kolei odnotowuję ze smutkiem – towarzysze wyraźnie opuścili sztandar, jeśli chodzi o walkę z zabobonem. Formalna linia jest taka, że obowiązującym w partii światopoglądem jest ateizm naukowy, choć nie wojujący – ale tak naprawdę rosyjscy komuniści zawarli sojusz z Cerkwią, a przemówienie Giennadija Ziuganowa ku czci zmarłego patriarchy Aleksieja II uderzało w nabożne wręcz tony: **„Walka o zachowanie państwotwórczej roli narodu rosyjskiego nie jest możliwa bez odrodzenia historycznej roli prawosławia i Rosyjskiej Cerkwi prawosławnej”.** W tym samym bałwochwalczym wystąpieniu Ziuganow odnotował, że **„jedna trzecia wyborców i zwolenników KPFR to ludzie głęboko wierzący”.** Tylko jedna trzecia? Pozazdrościć.

Szczególnie ponurym przykładem sojuszu komuny i Cerkwi było głosowanie za ohydną putinowską ustawą o propagandzie homoseksualnej.

Cały ten nieco prawicowy rys KPFR przypisywany jest skrzydłu reprezentowanemu przez odwiecznego szefa partii Giennadija Ziuganowa, który przez politologów uważany jest za twarz lewicowego nacjonalizmu, nurtu konserwatywnego obyczajowo i kulturowo, dość odległego od zachodniej koncepcji lewicowości.

## Socjaldemokrata

Atoli na listach komunistów w tym roku znaleźli się ludzie tacy jak Michaił Łobanow: 37-letni adiunkt z Uniwersytetu Moskiewskiego, startujący z moskiewskiego okręgu Kuncewo, znanego głównie z lokalizacji tzw. najbliższej daczy, czyli willi, w której umarł Stalin. Łobanow nie jest członkiem KPFR; to działacz związkowy i aktywista miejski, sam określający się mianem socjaldemokraty. Zapytany, kto z lewicowych polityków jest jego inspiracją, wspomina Jeremy'ego Corbyna i Berniego Sandersa. Jako swoje największe osiągnięcie wymienia skuteczną walkę o regulację systemu agencji pracy tymczasowej, mówi o samoorganizacji społecznej i związkach zawodowych w walce z nierównościami. Kandydował pod hasłem: **„Przyszłość dla wszystkich, nie dla wybranych”.**

Prawda – nawet ten w pełni nowoczesny lewicowy polityk nie mówi nic o kwestiach obyczajowych, prawach kobiet i mniejszości, czy chociażby stosunku do migrantów. Ponieważ, jak się zdaje, w Rosji nie ma do tego klimatu. W zakresie, umownie zwanym ideologicznym, widać niestety ostry skręt w prawo.

## Rzeczniczka z konserwy

W zeszłym tygodniu miałam okazję uczestniczyć w dość nietypowym spotkaniu 7-osobowej grupki polskich dziennikarzy z rzeczniczką rosyjskiego MSZ Marią Zacharową. Jest to kobieta absolutnie fascynująca ze względu na oryginalną w dyplomacji szczerość. Wśród różnych rzeczy, które nam z tą szczerością powiedziała, poczesne miejsce zajmowały deklaracje w najwyższym stopniu konserwatywne. Do tego stopnia, że kolega z endeckiej „Myśli Polskiej” nie próbował nawet ukryć zachwytu.

Generalny punkt widzenia, który przedstawiła nam Zacharowa, jest taki, że Rosja i Zachód zamieniły się miejscami.

– Zachód porzuca wartości, na których został zbudowany. W USA jedynym tematem, o którym się dyskutuje, jest *gender*, postępowe siły zrobiły z tego osnowę politycznej tożsamości – przekonywała z ogniem Zacharowa. – Biały Dom nazywamy dziś „waszyngtońskim obkomem”, bo jest jak Moskwa za czasów ZSRR. Jak partia powiedziała, że Boga nie ma, to nie ma, nieważne, co kto czuje.

– Dziś wszystko jest na odwrót – ocenia rzeczniczka Ławrowa. – W czasach zimnej wojny w radiu BBC był cotygodniowy program z udziałem prawosławnego księdza, który tłumaczył zasady prawosławia, i program ten był nadawany na teren ZSRR. Przeszło 40 lat, u nas odbudowaliśmy cerkwie, a głównym obiektem krytyki BBC jest Cerkiew prawosławna. Czy ktoś może sobie dziś wyobrazić, żeby BBC nadawało regularny program z udziałem rosyjskiego księdza…?

I na tym ukłonie wobec religii się niestety nie skończyło. Także o uchodźcach Zacharowa mówiła językiem bliskim PiS-owi, przekonując, że przyjmowanie ludzi uciekających przed wojną jest wysoce nierozważne. Co prawda Zacharowej chodziło głównie o tych, których sprowadził polski rząd, wykonując polecenie wycofujących się z Afganistanu Stanów Zjednoczonych, ale przekaz o zagrożeniu, jakie płynie ze strony „obcych”, nie był PiS-owi – no właśnie – obcy.

– Dzieciak w przedszkolu to ogarnie – mówiła z wyraźną naganą – że nie należy sprowadzać sobie do kraju tysięcy obcych, niesprawdzonych ludzi, o których nic się nie wie. Nawet sąsiadujące z Afganistanem kraje Azji Środkowej, dawne republiki ZSRR nie zgodziły się przyjąć afgańskich uchodźców, mimo iż są im znacznie bliżsi kulturowo i religijnie.

Co oznacza – zdaniem rzeczniczki rosyjskiego MSZ – że w ciągu miesiąca importowaliśmy na terytorium Europy populację zdolną zbudować z marszu siatkę terrorystyczną, która może ogarnąć cały kontynent.

– Liberalna myśl doprowadziła Zachód do stanu, w którym dyskutowana jest każda kwestia, obowiązuje przekonanie, że istnieją różne równoprawne punkty widzenia na każdy problem – mówiła Zacharowa z potępieniem. – Tymczasem nie ma dwóch punktów widzenia na bezpieczeństwo. To jest tak jak ze zdrowiem: 39 stopni to temperatura niebezpieczna dla życia człowieka i tu nie ma o czym dyskutować…

Dyskutować oczywiście jest o czym – fetysz „bezpieczeństwa” stał się nie tylko w Rosji i Stanach, ale także w Europie wytrychem do ograniczania różnych praw obywatelskich, odchodzenia od rzeczywistych europejskich wartości.

Smutne jest to, że chyba ani w Rosji, ani na Zachodzie nikt tej dyskusji dziś nie chce.

**AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA**
awl@redakcja.nie.com.pl

Rys. JANEK KOZA

# Móżdżek Tygodnia

Ojciec prezydenta o gejach bredzi prawie tak samo jak synalek. Przyprezydencki Kumoch – szef Biura Polityki Międzynarodowej, następca innego mędrca nazwiskiem Szczerski – tak mówi o bardzo hipotetycznej wizycie prezydenta USA w Polsce: **„Prezydent Joe Biden zawsze jest mile widziany w naszym kraju (…), ale zależy nam na tym, by najpierw nastąpiła pewna refleksja na temat tego, co się stało w związku z Nord Stream 2 i w sprawie stosunków z Europą Środkowo-Wschodnią”.** Musi nastąpić **„pewna refleksja”,** żeby Duda, który aż przebiera nogami, aby spotkać się z Joem Bidenem, zechciał się z nim spotkać. Comprendre? Na tym polega słynna polska dyplomacja, która zaprowadziła nas do płacenia pół bańki euro.

Ale chuj z obydwoma Dudami, chuj z Kumochem, chuj nawet ze Szczerskim, który schował się pod kamieniem w Nowym Jorku. Wszystkich ich – osobno i razem – przebił mikrob intelektu znany pod nazwiskiem Czarnek. Powiedział on publicznie, uwaga!, że **„ludzie od miliardów lat wiedzą, że rodzicem jest ten, co zradza człowieka”.** Pies trącał czasownik **„zradza”,** który ma oznaczać zapłodnienie i urodzenie jednocześnie. Polski minister edukacji i nauki uważa, że ludzie istnieją od miliardów lat. Od ilu miliardów? Jeśli od stu miliardów, to gdzie ci ludzie byli rodzicami? W niebycie? A jeśli od trzynastu miliardów, to musieli zradzać w Wielkim Wybuchu.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Czarnek może mieć doktorat, profesurę i nawet Nobla z religii, ale w niechlubnej historii pisowskich rządów pozostanie w roli arcydebila, który uważa, że ludzie są starsi od Wszechświata. □



eprasa.pl 8718b02b04

# Kalectwo wyczynowe

Opinia, że sport to zdrowie, jest tak samo prawdziwa jak opinia, że pisowcy nie kradną.

Gdy podczas zawodów sportowych dochodzi do groźnie wyglądającego wypadku, a niestety takie się zdarzają, sprawozdawcy telewizyjni martwią się o poszkodowanych. „Najważniejsze jest zdrowie” – tradycyjnie zaczynają kwestię.

Troska o stan zdrowia uczestników wypadku jest godna pochwały. Takie zdanie w kontekście sportu wyczynowego brzmi jednak trochę bez sensu. Gdyby zdrowie rzeczywiście było najważniejsze, należałoby po prostu zlikwidować sport wyczynowy, a przynajmniej jego najniebezpieczniejsze dyscypliny.

Zapytajcie bokserów, czy zdrowie jest najważniejsze i czy o to w tym sporcie chodzi. A jeszcze lepiej zapytajcie o to zawodników MMA, czyli mieszanych stylów walki, gdzie ciosy łokciami i kolanami są dozwolone, a mata pokryta bywa czerwonymi plamami krwi.

## 1.

Coś jednak ciągnie ludzi do profesjonalnego sportu. Napiszę o speedwayu, bo to ta dziedzina sportu wyczynowego, w której wypadki mają najgroźniejsze skutki.

Gdy byłem chłopcem, ojciec zabrał mnie na oglądanie atrakcji, która zawitała do nadmorskiej miejscowości, gdzie spędzaliśmy wakacje. Była to tzw. beczka śmierci. Dwaj motocykliści jeździli po pionowych ścianach specjalnie ustawionej wieży i wykonywali podczas tego akrobatyczne ewolucje. Po kilku dniach wieżę rozebrano. Beczka śmierci przeniosła się do innej miejscowości turystycznej i tam sprzedawano bilety na zapierające dech w piersi niebezpieczne pokazy.

Zawody na żużlu to trochę taka współczesna i bardzo atrakcyjna forma beczki śmierci. Od czasu gdy na łukach torów zamontowano nadmuchiwane bandy, wynaleziono ochraniacz zabezpieczający przed złamaniem karku i nowoczesne kaski, do śmiertelnych wypadków dochodzi na szczęście rzadko. Ale groźne kraksy są niemal regułą.

## 2.

Kto oglądał zawody z cyklu Grand Prix w duńskim Vojens, musiał to widzieć. **Fredrik Lindgren** przez kilkadziesiąt metrów pędził po torze z prędkością ok. 100 km/h, bezwładnie przewieszony przez kierownicę. Stało się to tuż po kolizji z **Mikkelem Michelsenem.** Lindgren był bez szans, nic nie mógł zrobić. Z całym impetem uderzył w tej pozycji w dmuchaną bandę. Jak się okazało, jedynym efektem tego zdarzenia był ból palca jednej ręki.

Po zawodach sprawca makabrycznie wyglądającego wypadku, czyli Michelsen, podszedł do rywala i przeprosił go za spowodowanie groźnej sytuacji. Przeprosiny zostały przyjęte, bo na torze do kolizji dochodzi często i raczej nikt nie powoduje ich rozmyślnie. Dzieje się to po prostu w ferworze walki, gdy motocykliści pędzą obok siebie z prędkością przekraczającą na prostych 100 km/h, a na łukach 70–80 km/h, a ich maszyny – warto przypomnieć – nie mają hamulców. W tych warunkach – jak twierdzą zawodnicy – kontakt z bandą przypomina zderzenie z pociągiem.

Rysunki REMEK DĄBROWSKI

## 3.

W półfinałowym meczu fazy play off Ekstraligi znakomity zawodnik Motoru Lublin **Grigorij Łaguta** miał tak groźnie wyglądający wypadek, że widzowie na trybunach najpierw krzyknęli ze zgrozy, a później zapanowała kompletna cisza. Rosjanin zahaczył o tylne koło jednego z rywali, wpadł głową pod dmuchaną bandę i uderzył w znajdujące się za nią drewniane ogrodzenie. Obsługa toru podniosła bandę i pod nią medycy udzielali pierwszej pomocy. Nikt nie odważył się od razu wyciągać zawodnika spod bandy, zanim jego szyja nie została usztywniona. Telewizyjny komentator tym razem nie martwił się tylko o stan zdrowia Łaguty, w trosce o psychikę telewidzów wyraził nadzieję, że realizator nie pokaże w zwolnionym tempie zdarzenia, wyglądało bowiem naprawdę potwornie. Powtórki, i to nie jedna, musiały jednak być, bo na ich podstawie sędzia analizuje zdarzenie. Jest to konieczne, bo po upadku trzeba winnego zawodnika wykluczyć z powtórki biegu. Tym razem wykluczył Łagutę, który o decyzji dowiedzieć się mógł dopiero w szpitalu.

Nazajutrz sztab Łaguty poinformował, że z jego głową jest wszystko w porządku, odczuwa tylko silne bóle pleców i mięśni. Zapowiedział, że zrobi wszystko, żeby wystartować w meczu finałowym.

Tego samego weekendu zdarzyło się kilka równie okropnie wyglądających wypadków. Żaden nie okazał się groźny w skutkach. Dlatego w sporcie żużlowym weekend ten okrzyknięto weekendem cudów.

## 4.

Żużlowcy, którzy ścigali się już sporo lat i mają za sobą niejeden upadek i niejedną kraksę, nauczyli się minimalizować ich skutki. Potrafią we właściwym momencie wprowadzić motocykl w uślizg, błyskawicznie się z niego ewakuować, napinać mięśnie w momencie uderzenia. Dlatego najbardziej zagrożeni są młodzi rajderzy, którzy jeszcze nie posiedli tych umiejętności.

Podczas drużynowych mistrzostw świata juniorów w Bydgoszczy Szwed **Alexander Woentin** nie tylko upadł na tor i uderzył o bandę, ale zderzył się także ze swoim motocyklem. Następnego dnia na portalu społecznościowym zawiadomił kibiców, że jest w szpitalu pod dobrą opieką, mimo rozbitego kasku i motocykla wróci więc na tor tak szybko, jak tylko pozwolą mu lekarze. I rzeczywiście szybko wrócił.

Ktoś powie, że żużlowcy narażają zdrowie, a czasem życie dla pieniędzy. Ale to tylko ćwierć prawdy. Owszem, najlepsi zarabiają, i to dużo. Ale zanim ktoś przebije się do grona najlepszych, musi jeździć przy pustych trybunach w młodzieżowych zawodach albo w niższej rangi imprezach i sporo dokładać do tego z własnej kieszeni, czyli najczęściej z kieszeni rodziców. Jeśli przyjąć, że zapał do ścigania się na żużlu jest czymś w rodzaju choroby, to często jest to choroba o podłożu genetycznym. Synowie idą w ślady ojców, nierzadko całe rodziny chorują na speedway.

## 5.

Na toruńskiej Motoarenie odbywał się trening, w którym uczestniczyli młodzi żużlowcy z kilku klubów. Zajęcia zakończyły się koszmarnym wypadkiem 15-letniego **Mateusza Jabłońskiego.** Zaczęła się walka o życie chłopaka przewiezionego w stanie krytycznym do szpitala. Na stadionie pojawiła się policja, która musiała sprawdzić, czy nie naruszono norm bezpieczeństwa. Nie stwierdzono żadnych, ale to wszystko nieważne. Wiadomo, że zespół lekarzy walczy o ustabilizowanie stanu Mateusza, a rodzina prosiła o nienękanie jej pytaniami o syna.

Mateusz Jabłoński to okrzyknięty jednym z najzdolniejszych adeptów tego sportu syn żużlowca **Mirosława Jabłońskiego,** znanego nie tylko z występów w pierwszoligowym Starcie Gniezno oraz w lidze szwedzkiej i duńskiej, ale także z fachowego komentowania tej dyscypliny w telewizyjnej stacji nSport+. Prośba o uszanowanie spokoju rodziny nie poskutkowała. Na Mirosława Jabłońskiego wylał się w internecie hejt, niektórzy nazwali go wręcz dzieciobójcą. Ludzie naprawdę bywają straszni. Ani nie potrafią wczuć się w położenie rodziny dotkniętej tragedią, ani pojąć, że speedway to pasja, przed której oddaniem się nic nikogo nie powstrzyma. Chłopak, który od małego wąchał zapach palonego metanolu i słuchał ryku silników, po prostu musiał trafić na tor.

## 6.

Wypadkowi Mateusza Jabłońskiego przyglądał się z parku maszyn 18-letni adept szkółki żużlowej Apatora **Oskar Bajerski.** Oskar to syn trenera toruńskiego klubu **Tomasza Bajerskiego.** Oskar sam wcześniej upadł na torze, szybko jednak z niego wstał i wyglądało na to, że nie odniósł poważnych obrażeń. Spokojnie obserwował treningi kolegów. W domu poczuł się źle i odwieziono go do szpitala. Okazało się, że ma pękniętą nerkę. Jest już po operacji, jego życiu nic nie zagraża. Czy Tomasz Bajerski także jest dzieciobójcą? Czy dzieciobójcami są wszyscy, którzy posyłają synów (i córki, dziewczęta coraz śmielej starają się zaistnieć w speedwayu) na żużlowe treningi? A dorośli rajderzy są samobójcami?

Przyznaję, jestem wielkim kibicem wyścigów na żużlu. Oglądam je z taką samą fascynacją, z jaką mały chłopiec patrzył na motocyklistów jeżdżących swoimi indianami po pionowych ścianach beczki śmierci. Speedway jest pięknym sportem, a żużlowcy to jakby trochę inny gatunek ludzi. Niesłychanie odważni, mający sobie za nic takie drobne niedomagania jak złamanie obojczyka czy palców. Są prawdziwymi profesjonalistami walczącymi o każdy centymetr toru, ale szanującymi się wzajemnie. Jeśli tylko mogą wsiąść na motor, robią to, choćby obojczyk poskręcany mieli śrubami. Są moimi idolami, ale nie tylko moimi, bo żużel należy do najpopularniejszych dyscyplin w Polsce. Dlatego złego słowa nie dam powiedzieć na ten sport; nie zgadzam się tylko ze zdaniem wygłaszanym przez telewizyjnych komentatorów, że zdrowie jest w nim najważniejsze.

**Nie ma takiego żużlowca, który po jakimś wyścigu nie musiałby odwiedzić szpitala, i to bynajmniej nie w celach profilaktycznych,**

a regulamin nakazuje, żeby podczas zawodów obok toru dyżurowały zawsze dwie karetki. Jeśli jedna odwozi poszkodowanego do szpitala, wyścigi przerywa się do jej powrotu.

Żużel jest sportem zawodowym ze wszystkiego jego pięknymi, ale i ciemnymi stronami.

## 7.

Nawet w dyscyplinach, które z groźnymi wypadkami się nie kojarzą, takimi jak porywająca mnóstwo kibiców na całym świecie piłka nożna, ze zdrowiem może być różne. Nie mam na myśli Duńczyka **Christiana Eriksena,** który podczas ostatnich mistrzostw Europy doznał ataku serca na boisku i reanimowano go na oczach milionów ludzi. Atak serca zdarzyć się może każdemu i wszędzie. Piłka to – jak się ją zwykło określać – gra kontaktowa, różnego rodzaju kontuzje wpisane są w ryzyko uprawiania tego zawodu. Chodzi mi jednak nie o złamania, skręcenia, naderwania kończyn, ale o mikrourazy mózgu, do jakich dochodzi przy okazji walki w powietrzu o piłkę oraz podczas gry głową. Efekty tych zdarzeń widoczne są po latach. Badania przeprowadzone na uniwersytecie w Glasgow wykazały, że u byłych piłkarzy występuje 5 razy większe ryzyko rozwoju choroby Alzheimera i 2-krotnie wyższe ryzyko zachorowania na parkinsona niż w reszcie populacji. Możliwość śmierci spowodowanej demencją jest u piłkarzy mniej więcej trzy razy większa. Sędziowie mają teraz obowiązek przerwania gry po zderzeniu piłkarzy głowami. Wezwany na murawę lekarz ekipy pyta zawodnika, czy wszystko w porządku, czy wie, co się dookoła dzieje. O mikrourazy nie pyta.

Przypominam sobie, że w moim liceum grono pedagogiczne krzywo patrzyło na grę w piłkę nożną. Nie chodziło jednak o ochronę naszych łepetyn, bo i bez futbolu mieliśmy pstro w głowach. Tłumaczono to co prawda troską o nasze kości, ale naprawdę popularne kopanie futbolówki mogłoby odciągać nas od piłki ręcznej, która w szkole była dyscypliną główną, a nawet obowiązkową. Ale sport szkolny to nie jest sport wyczynowy.

Trzeba powiedzieć jasno: albo zlikwidujmy sport wyczynowy, albo przestańmy w kółko powtarzać, że zdrowie jest najważniejsze.

**WOJCIECH MITTELSTAEDT**
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

**SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:**
**Jerzy Urban – redaktor naczelny,**
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

**WYDAWCA:** „URMA” Sp. z o.o.

**ADRES redakcji i wydawcy:**
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

**DZIAŁ HANDLOWY:** 22 849-59-38.

**INTERNET**
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
**E-MAIL:** NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

**DRUK:** Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

**Poczta Polska – prenumerata krajowa:**
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

**„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:**
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl
lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

**prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:**
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

**Dystrybutor: Kanada** – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

**Sprzedaż elektroniczna:**
**www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl**

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 22.09.2021 r.**



eprasa.pl 8718b02b04

# SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Patrząc na zdjęcia najemników, zastanawiał się nad swoją ojczyzną. Co to za kraj, w którym minister zdrowia może być lżony z trybuny sejmowej? Wziął kilka głębokich oddechów; teraz nie mógł poddać się emocjom.

Czterech ludzi powinno wystarczyć, pomyślał. Czterech ludzi doskonale wyszkolonych, zaprogramowanych jak najsprawniejsze roboty, gotowych osiągnąć cel za wszelką cenę. Takich mu było trzeba.

• • •

Porwanie posła Brauna zostało przeprowadzone perfekcyjnie. Jeden najemnik powitał go staropolskim „Szczęść Boże!”, drugi naciągnął mu na głowę czarny worek, a dwóch kolejnych wywlekło go z kawiarni i zamknęło w bagażniku samochodu.

Kwadrans później Braun siedział w zaniedbanym magazynie w przemysłowej dzielnicy Warszawy. Był przywiązany do krzesła, zakneblowany, miał przepaskę na oczach, ciężko oddychał przez nos.

Kilka metrów wyżej, na podeście chronionym zardzewiałą balustradą stał minister zdrowia i patrzył na Brauna z pogardą.

A zatem tak to wygląda, pomyślał. Jesteś tu, robaczku, bezbronny jak dziecko, zdany na moją łaskę bądź niełaskę. Już nie kłapiesz dziobem, bo w dziobie masz szmatę. Nie popisujesz się przed koleżkami narodowcami. Nie odgrywasz rólki, za którą ma cię podziwiać twój zwyrodniały elektorat.

Minister Niedzielski strzepnął niewidzialny pyłek z klapy dobrze skrojonej marynarki, zdjął okulary i powoli zaczął schodzić z podestu. Stopień za stopniem, sekunda za sekundą. Dudniący odgłos kroków.

Niech się boi, pomyślał minister, niech się trzęsie ze strachu. Niech kłębią się mu we łbie przerażające myśli: Kto mnie porwał i co ze mną zrobi?

Po niepokojąco długiej chwili Niedzielski zszedł wreszcie na dół i podszedł do Brauna. Więzień drgnął, zatrwożony obecnością potencjalnego oprawcy, ale zaraz wziął się w garść i dumnie podniósł podbródek.

Minister wyciągnął dłoń. Jego palce od Braunowej brody dzieliły milimetry… Miał ochotę chwycić go za tę brodę jak kozę i wytarmosić. Zamiast tego pogładził zarost: był zaskakująco szorstki. Następnie przeniósł dłoń na włosy Brauna. Były miękkie, wiotkie i wyraźnie rzednące.

– Będziesz pan łysiał – powiedział mściwym głosem.

**PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI**
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

# BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

### Świętej Teofili

Inga Wasiów, świętoszka humanizmu w „Wyborczej”: „Zadaję sobie proste, naiwne nawet pytania – czy mam tej jesieni prawo do swoich małych radości, gdy widzę na ekranie telewizora ludzi koczujących w błocie, głodnych, stłoczonych, bezsilnych?”. A czyż wypada tej jesieni chorować na katar, skoro inni cierpią, mając raka?

### Świętego Sakrusa

W ciągu roku oglądalność Telewizji Republika wzrosła o 71,43 proc., raduje się „Gazeta Polska” z awansu czarnościennej, więc ulubionej swojej stacji. Nigdy nie podaje jednak, ile ona ma widzów, stu czy 3 tysiące. Ogłaszam, że Urbana lubi czytać 100 proc. jednego Urbana.

### Świętego Onenpoda

Adam Michnik nie czyta „Gazety Polskiej”, nie wie więc, jak bardzo zagraża on Polsce. Gdyby to pojął, nie omieszkałby się powiesić. Witold Gadowski lekko krytykuje Adama: „Psucie kraju ma swoje granice i Michnik z kompanią dawno już te granice przekroczyli. To ordynarna dywersja, i to z wykorzystaniem młodzieży, która powinna przed polityką być chroniona. To wyjątkowo złe i niemoralne, aby szczuć dzieciaki na przedstawicieli władzy własnego państwa. Jak w takiej sytuacji prowadzić wśród nich elementarną naukę patriotyzmu? Michnik zdegradował się już do tego stopnia, że z satysfakcją przyglądał się ogłupionej czeredzie, która manifestowała pod symbolami »błyskawic« i posługiwała się wysoce wysublimowanym postulatem »wyp…ć«”. Michnik przypomina Gadowskiemu menela spod sklepu z alkoholami, co o tyle nietrafne, że Adamowi – sam widziałem – przynoszą trunki do stołu. Targowica, nalewając, jeszcze mu się nisko kłania.

### Świętej Redy

Marcin Wolski w swej codziennie produkowanej poezji nazwał uchodźców przybłędami. Aż się chce, żeby przybyli milionami i wprowadzili tu szariat. Zobaczylibyśmy wówczas, jak przodownik rymowania myje nogi przed meczetem, potem zaś klęczy, waląc głową o posadzkę świątyni.

### Świętego Dulcelina

Powstał film dokumentalny Wojciecha Sumlińskiego „Powrót do Jedwabnego”. Miejscowość ta znana jest z pogromu rdzennych kato-Polaków, których Żydzi żywcem spalili w stodole. Autor „Powrotu…” ogłosił, że stworzył dzieło o żydowskim rozbiorze Polski. Z premierą filmu zbiegło się niestety skazanie pewnego patrioty na rok w zawieszeniu tylko za to, że publikował opinie, że Żydzi to śmiecie, bydlaki, barachło, gnoje izraelskie. Rząd powinien żydostwo „potraktować ciężkim sprzętem”, a społeczeństwo nie lenić się, tylko spalić synagogi. Ogólnie mówiąc, w Polsce nie ma antysemityzmu, bo wyjątki tylko potwierdzają tę regułę.

### Świętego Jozuego

Prezydent Polski wypada niedrogo, taką i tylko taką ma zaletę. Jego rosyjski odpowiednik Putin wydaje w przeliczeniu na złote 330 mln miesięcznie na chronienie siebie przed koronawirusem. Wszyscy poddani, którzy mają go obejrzeć choćby z daleka, przechodzą 2-tygodniową kwarantannę. Prezydenci, jak wszystkie towary, im są tańsi, tym gorsi. Mamy w kraju miliony złotoustych dewotów mogących być głowami naszego państewka, jeden taniej od drugiego. A tu jeszcze chcą dać pensję żonie Dudy, żeby uprawiała płatną miłość.

### Świętego Gudeona

Będę czytał książkę o biznesmenie Mariuszu Świtalskim. Jak można sądzić z recenzji w „Wyborczej”, dzieło sugeruje, że ten były przyjaciel Daniszewskiej był mordercą, bandytą i kapusiem. Żona twierdziła, że okantował ją na małe dla niego pieniądze. Recenzja cytuje wyłącznie takie jej zdanie: „Mariusz miał pojebane życie”. Znaczy to, że jest jak Kopernik, Kościuszko i Curie-Skłodowska.

### Świętej Ingridy

Obejrzałem film pt. „Seberg”. Francuska gwiazda filmowa tego nazwiska wyjeżdża w latach 60. XX w. do Ameryki kręcić w Hollywood. Tam popiera Czarne Pantery – radykalne ugrupowanie walczące o równe prawa dla kolorowych. Wobec tego FBI Hoovera śledzi aktorkę i podsłuchuje. Podsłuch tak bardzo nią wstrząsa, że wpierw próbuje się otruć, przez co krótko po urodzeniu umiera jej dziecko, a potem sama Seberg, nie mogąc znieść podsłuchu, zabija się skutecznie. Mroczny ten dramat rozbawił mnie jak mało co w kinie. W PRL nawet sekretarze KC PZPR, rozmawiając ze mną w swoich biurach, ostrzegawczo kładli palec na ustach, a innym paluchem wskazywali sufit. Premier Mieczysław Rakowski wyprowadził mnie z pomieszczeń szefa rządu do parku, żeby w czasie spaceru między drzewami szczerze porozmawiać. I nikt nie zabijał się ani nawet nie tracił humoru z powodu tego, że wisi nad nami wielkie ucho.

### Świętego Marinusa

Nasilają się zakażenia koronawirusem. Głównie na obszarach zamieszkanych przez elektorat PiS, czyli w województwach podlaskim, lubelskim i podkarpackim. Bardzo mnie to cieszy. W przyszłości zmaleje populacja wyborców reżimu i proporcjonalnie wzrośnie elektorat opozycji. Z tego względu dołączyłem do przeciwników szczepień.

### Świętej Feby

Przyszła do nas pielęgniarka zaszczepić Iwana przeciw wściekliźnie. Chcąc dać psu dobry przykład, też poprosiłem o ten zastrzyk. Po nim zaś zmalała niestety moja wściekłość na Kaczyńskiego, Ziobrę i ich ludzi.

### Świętej Gerardy

Władze PiS-u uchwaliły, że Polska nie wystąpi z Unii Europejskiej. Widocznie chce zostać wyrzucona.

### Świętej Rozy

Eurodeputowany Ryszard Czarnecki został mianowany nadzorcą rządu nad sportem. Jako wróg sportu jestem bardzo zadowolony.

### Świętego Mojżesza

Żona ministra, przewodniczącego Komitetu Stałego Rady Ministrów (rodzaj premiera na co dzień), Łukasza Schreibera wystąpiła w znienawidzonej przez władze telewizji TVN. Do tego zrobiła to prawie nago w reality show „Top Model”. Ministrowa Marianna pokazana została na zdjęciach w tygodniku „Sieci”. Jej widok spowodował moje posądzanie ministra o nepotyzm. Oceniam, że będąc sprzątaczką, nie zaszłaby tak wysoko, mając tak przeciętne ciało.

### Świętego Zesława

Braun wzbudził oburzenie ponad podziałami, ponieważ powiedział, że należy powiesić ministra chorób Niedzielskiego. Nie rozumiem, gdzie tu skandal. W Polsce nie ma kary śmierci i dynda tylko ten, co sam się powiesi. Wolna wola, której zadowolony z siebie minister nie przejawia. Gdyby Braun powiedział „Szlag by cię trafił”, wyraziłby to samo w skutkach życzenie, a nikt by nie dygotał z oburzenia.

### Świętego Sakswena

Nie tracę pamięci, bo nie mam czego tracić, zawsze miałem ją kiepską. Gdy miałem 11–12 lat, matka uczyła mnie, że kiedy kobieta siada ze mną do stołu, należy stanąć za jej pustym krzesłem, chwycić za oparcie i podsunąć je. Nie zaś posunąć ją, tylko popchnąć mebel pod blat. Do dziś wytrwale o tym zapominam.

### Świętej Jedeny

Odwiedziła nas córka Marta, spłodzona przez pierwszego męża Daniszewskiej. Przyszła z nią suczka Lola. Iwan tak ją kazirodczo kocha, że nie chciał jeść z lęku, że dla Loli nie wystarczy mięsa. Mnie każda miłość zawsze zwiększała apetyt. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

# PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 166

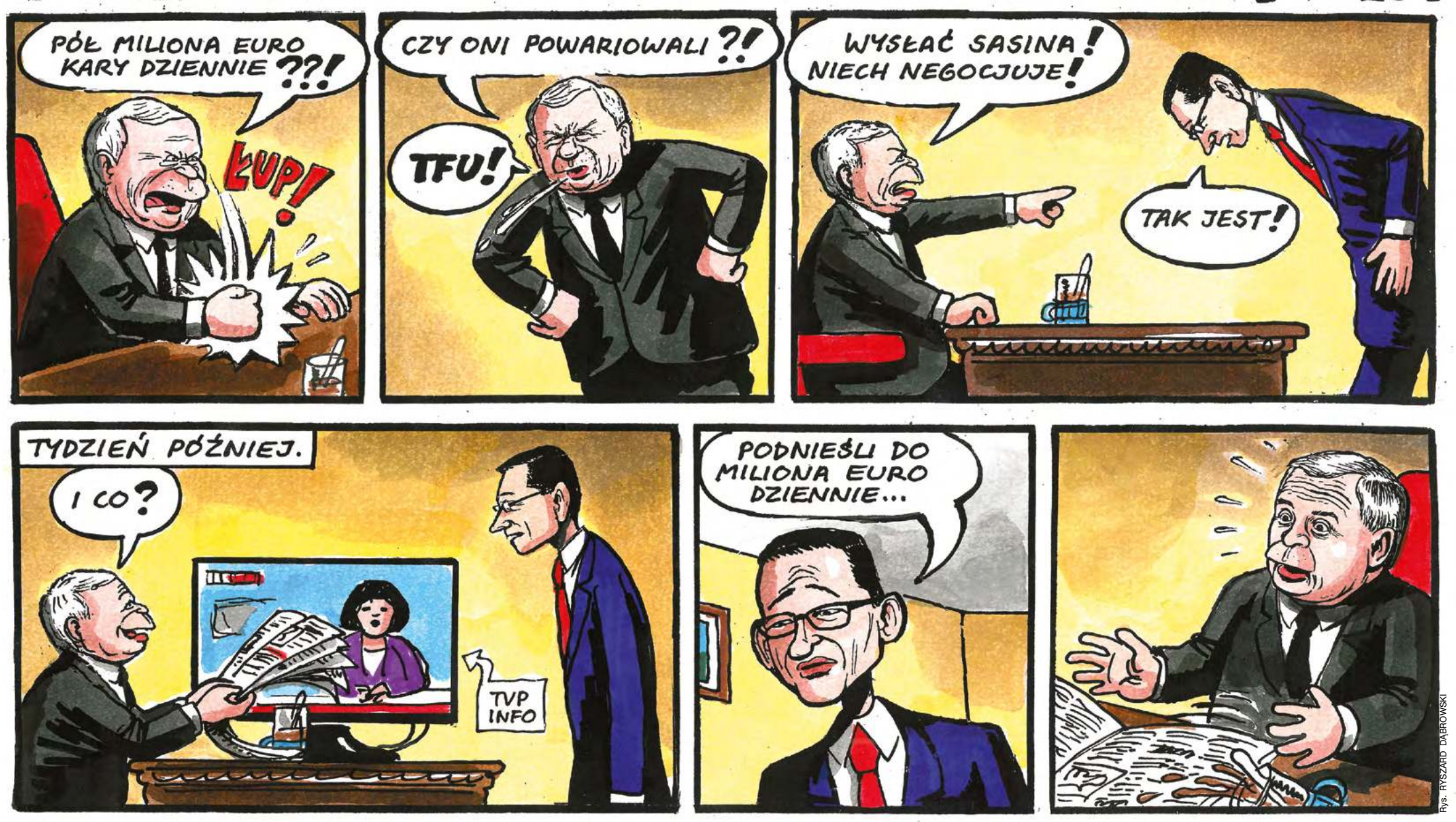


Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 8718b02b04